NR 17 (1890) 29 KWIETNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Fot. M. Zegliński

TYSOL.PL

Prezydent do Solidarności:

„PROSZĘ WAS, PILNUJCIE POLSKI!”

- XXXII KRAJOWY ZJAZD DELEGATÓW NSZZ „S” W KOŁOBRZEGU
- KOŚCIÓŁ PO FRANCISZKU

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 17
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Zanim będzie za późno!

Zamach na polskość – zbyt mocne słowa? Tak powiedzą niektórzy. Ale jak inaczej nazwać rzeczywistość, w której policja wkracza do Pałacu Prezydenckiego, wojsko przeszukuje mieszkania cywilów, a rząd ignoruje wyroki sądów i jawnie podporządkowuje się Berlinowi i Brukseli? Jak określić kraj, w którym większość obywateli myślących inaczej niż rządzący ma być „opiłowana" z praw, a prawo staje się narzędziem politycznej zemsty?

To właśnie z głębokiej troski o Ojczyznę zrodziła się ta współpraca środowisk prawicowych, której owocem jest „Zamach na polskość".

Prof. A. Nowak kreśli mroczną, lecz realną wizję Polski bez Polaków, ostrzegając przed konsekwencjami destrukcyjnych ideologii. R. Ziemkiewicz i prof. P. Czarnek zwracają uwagę na to, jak umiera demokracja. Ks. prof. R. Skrzypczak w poruszającym tekście obnaża ataki na autorytet św. Jana Pawła II, będące częścią szerszej strategii podważania fundamentów polskiej tożsamości. Zaś ks. prof. J. Królikowski zadaje pytanie o rolę Kościoła i jego nauczania w tych procesach.

Z kolei A. Bujak, prof. W. Roszkowski, P. Lisicki i W. Reszczyński opisują mechanizmy, za pomocą których światowa lewica, wspierana przez swoich posłusznych wykonawców w Polsce, usiłuje zniszczyć chrześcijańską kulturę, tradycję i obyczaje. Aby dobić suwerenne i samodzielnie myślące narody jak Polska, ataki są wymierzone także w niezależne media, instytucje, edukację oraz gospodarkę, na co zwracają uwagę J. Maciejewski, dr hab. K. Szczucki, B. Nowak, prof. A. Śliwiński i prezes L. Sosnowski. Ci dwaj ostatni wykazują ponadto, jak oddawanie suwerenności państwa skutkuje zubożeniem gospodarczym narodu. W dramatycznych esejach prof. W. Polak oraz prof. G. Kucharczyk ostrzegają przed niemiecką hegemonią.

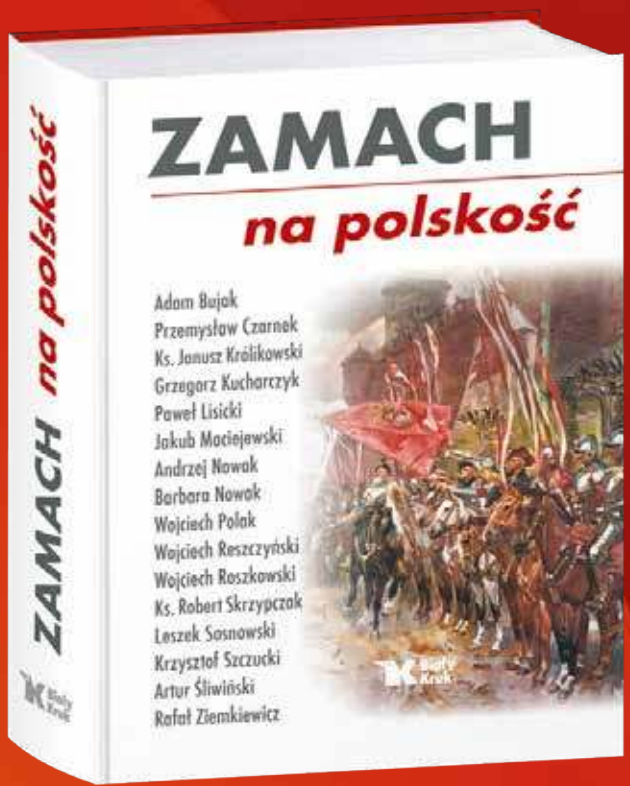

536 str.,
181 ilustracji,
format 16,5 x 23,5 cm, twarda oprawa

PREMIERA

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓW:
bialykruk.pl, 12/254 56 02, 12/254 56 19
lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

eprasa.pl 5391114c40

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Pilnujcie Polski, tak jak zawsze do tej pory to robiliście. Pilnujcie Polski, bo ja, z oczywistych przyczyn, za chwilę robić tego z Pałacu Prezydenckiego już nie będę mógł – mówił w ubiegłym tygodniu podczas Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" w Kołobrzegu prezydent RP Andrzej Duda.

Przez dwa dni Zjazdu delegaci nie tylko obradowali nad kwestiami statutowymi i poruszali bieżące sprawy, wyznaczali także kierunki działań Związku na najbliższe lata. „Pilnujmy Polski" – te słowa padały ze sceny kilkukrotnie. Podczas Zjazdu widać było siłę Związku i jego znaczenie. Widać było brak kompleksów i chęć do działania. Widać było wreszcie, jak mocną wspólnotą jest Solidarność. Wspólnotą, która ma rzeczywisty wpływ na losy Polski.

NSZZ „Solidarność" obchodzi w tym roku jubileusz 45-lecia istnienia. Podczas ubiegłotygodniowego Zjazdu w Kołobrzegu widać było w pełni, że ogromny bagaż doświadczeń nie jest jedynie historią. Solidarność, czerpiąc ze swego dziedzictwa, wciąż dostrzega ważną rolę, jaką odgrywa w życiu publicznym. Jest strażnikiem wartości i pamięci, ale także strażnikiem prawa ludzi do godnej pracy i godnego życia. Strażnikiem Polski.

Wobec wątpliwych moralnie i prawnie poczynań obecnej władzy niezbędne jest podejmowanie konkretnych działań dla dobra Ojczyzny. Solidarność jest na to gotowa.

Solidarności wciąż nie jest wszystko jedno. – Wszyscy chcemy być częścią tego wielkiego projektu, któremu na imię: ambitna Polska. Potrzebujemy Solidarności po to, aby Polska była krajem, w którym szanuje się prawa ludzi pracy. Bo to gospodarka jest dla ludzi, a nie ludzie dla gospodarki – powiedział z kolei do delegatów Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność" prezes IPN Karol Nawrocki.

„Pilnujcie Polski" to nie tylko hasło, ale też zobowiązanie do działania na rzecz dobra wspólnego. To odpowiedzialność za słowa i czyny, które kształtują oblicze naszego państwa. W obliczu współczesnych wyzwań, wobec wątpliwych moralnie i prawnie poczynań obecnej władzy niezbędne jest podejmowanie konkretnych działań dla dobra Ojczyzny. Solidarność jest na to gotowa.

eprasa.pl 5391114c40

29.04.2025
WYDANIE Nr
17

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

XXXII KZD NSZZ „Solidarność”

8 Solidarność zawsze razem!

14 Prezydent do ludzi „S”: Pilnujcie Polski!

KRAJ

Polityka bez Platformy 18
Faworyt opada z sił 22
Senyszyn. Powrót ptaka kiwi 26
Jak pozbyć się rodowych sreber? 30

ZAGRANICA

Kościół po Franciszku 36

SPOŁECZEŃSTWO

Hulanki i kapitał. Rozmowa z dr. K. Iszkowskim 40

KULTURA

Jestem bezwstydną małpą performerką. Rozmowa z Z. Lipowicz 44
Nieszczęśliwe przebudzenie Królewny Śnieżki 48

RELIGIA

Święty Józef – inspiracja dla współczesnych mężczyzn 56

HISTORIA

Najważniejsi świadkowie 58

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Odważnie i z rozwagą. Sylwetka A. Adamczyka 62

ZWIĄZEK

Co w związku 68

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 21
GAC 29
SKWIECIŃSKI 33
MAŁKOWSKA 55
KRYSZTOPA 67

POLECAMY:

CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 52
KARUZELA Z BLOGERAMI 54
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 66
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 70
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Krzysztof Karnkowski, Kacper Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik Pęzioł, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl 5391114c40

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

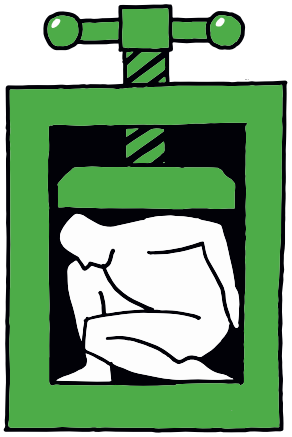

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl 5391114c40

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
١	٢	٣	٤	٥

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.

eprasa.pl 5391114c40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Tusk i dialog społeczny. Historia bezsensownej wrogości

Po półtora roku w uśmiechniętej Polsce dialog społeczny wrócił mniej więcej tam, gdzie był w czasach pierwszego Donalda Tuska. Czyli w gruzach. Czy kogoś zaskakuje fakt, że rządowy plan obniżenia składki zdrowotnej dla przedsiębiorców nie został na żadnym etapie skonsultowany z Radą Dialogu Społecznego? A może zaskakuje was, że projekt ustawy o emeryturach stażowych od półtora roku leży w sejmowej zamrażarce – tak, tak, tej samej zamrażarce, o której marszałek Szymon Hołownia mówił, że wyrzuci ją osobiście przez okno swojego gabinetu przy ul. Wiejskiej? A czy dziwicie się temu, iż unijna dyrektywa o adekwatnych wynagrodzeniach nadal pozostaje niewdrożona? I to pomimo powtarzanych przez Solidarność regularnie monitów u minister pracy Agnieszki Dziemianowicz-Bąk.

Już nawet nie mówię tu o bierności obecnej władzy wobec fali zwolnień grupowych, która przetacza się przez Polskę od wielu miesięcy, ale jest zbywana lekceważącym „przecież nie widać tego w poziomie bezrobocia!". No cóż, jak zacznie być widoczne, to na reakcję będzie już dawno za późno. Nie rozpisuję się nawet o tym, że władza bardzo często sama tę falę powiększa poprzez swoją bezsensowną i nieprzemyślaną restrukturyzację w firmach państwowych takich jak Poczta czy PKP Cargo. Nie trzeba być też zwolennikiem teorii spiskowych, by zacząć się zastanawiać, czy celem polskiego państwa nie jest obecnie przypadkiem wygaszenie obecności polskich firm na wielu kluczowych rynkach.

Skąd my to znamy? Ano znamy to z historii. I to nie tak znowu odległej. Dokładnie tak samo (nie) dialogował ze stroną społeczną pierwszy rząd Donalda Tuska w latach 2007–2014. Tamta władza odganiała się od rozmowy ze stroną społeczną jak od irytującej muchy. Skutki pamiętamy. Najgorszym z nich była faktyczna śmierć dialogu społecznego w Polsce i wyjście wszystkich największych central związkowych z Komisji Trójstronnej. To była zapaść.

Trzeba było to potem długo i żmudnie odbudowywać. Tak powstała Rada Dialogu Społecznego – nowe ciało, w którym racje pracowników, pracodawców i rządu zaczęły się ucierać. Nie zawsze skutki satysfakcjonowały wszystkich jednakowo. Ale przynajmniej dialog się toczył. A teraz znowu się cofamy. Polityka rządu Tuska wobec RDS-u jest taka, jak kiedyś wobec Komisji Trójstronnej. Lekceważenie, ignorowanie, omijanie są na porządku dziennym. Rząd boczy się na RDS, bo wie, że to jest terytorium, na którym nie ma pełnej kontroli. A tego uśmiechnięta władza bardzo nie lubi.

Czy faktycznie musimy przechodzić to samo raz jeszcze. Ile czasu stracimy, zanim Tusk i jego ludzie zrozumieją, że w demokratycznej i społecznej gospodarce rynkowej bez dialogu z pracownikami rządzić się nie da?

eprasa.pl 5391114c40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Solidarność zawsze RAZEM!

Fot. M. Żegliński (7)

eprasa.pl 5397

– Musimy pilnować Polski, bo Polacy na nas patrzą. Musimy pilnować spraw pracowniczych – mówił przewodniczący Komisji Krajowej Piotr Duda do **ponad dwustu delegatów** przybyłych na XXXII Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" w Kołobrzegu. Gośćmi specjalnymi wydarzenia byli: ustępujący prezydent Andrzej Duda, a także prezes IPN Karol Nawrocki, który podkreślał, że „Państwo polskie istnieje i jest zapisane w takich instytucjach jak IPN i Solidarność".

Marcin Krzeszowiec

Gdy ma się za sobą 45 lat wspólnej historii, jest czymś naturalnym, że wypracowywane są pewne tradycje. Jedną z nich jest Msza Święta, która odbywa się wieczorem, przed dwudniowymi obradami. W tym roku związkowcy modlili się w kołobrzeskiej bazylice konkatedralnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Mszę w intencji ludzi pracy i zmarłego niedawno papieża Franciszka sprawował metropolita poznański abp Zbigniew Zieliński w koncelebrze z kapłanami związanymi z NSZZ „S". Wiernym towarzyszyły relikwie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, które przywieziono z bastionu Solidarności, gdańskiej bazyliki św. Brygidy.

By solidarność międzyludzka nie zaginęła...

– Czas sprawia, że niektórym dane jest zapomnieć nawet o najcenniejszych skarbach i wartościach. Dlatego tak niezwykła odpowiedzialność spoczywa na naszych barkach, dziedzicach Solidarności, aby podejmować wszelkie możliwe wysiłki, by solidarność międzyludzka nie zaginęła – mówił abp Zieliński. Przypomniał w tym kontekście jedną z pielgrzymek św. Jana Pawła II do Ojczyzny.

– Upłynęło kilkanaście lat i gdy Papież przybywa do nas w 1999 roku, zauważa, że zapomnieliśmy już o tej międzyludzkiej solidarności, a jej miejsce w wielu wypadkach zajęły kłótnie i waśnie. I właśnie wtedy zatroskany o polski dom, o Solidarność i o rodaków powiedział na sopockim hipodromie słowa: „Nie ma solidarności bez miłości". [...] W czasach, w których z grzechu robi się cnotę, a z cnoty robi się grzech, wierność Temu, który jest Prawdą niezmienną, to gwarancja, że nie zgubimy się w zamęcie wartości, półwartości, prawd i półprawd – zaznaczył metropolita poznański.

Kolejnego dnia, 24 kwietnia, podążając śladami tradycji, wniesiono na salę obrad sztandar NSZZ „Solidarność", na którym wyhaftowane zostały cztery słowa symbolizujące najważniejsze dla Związku wartości: sprawiedliwość, pokój, ojczyzna i wolność. Należy do tego dołączyć jeszcze jeden element, który wyróżnia Solidarność od innych związków zawodowych – chodzi o etykę chrześcijańską i katolicką naukę społeczną zapisaną w związkowym Statucie.

I właśnie do wytrwania przy wierze chrześcijańskiej, pozostania wiernym Krzyżowi, Mszy Świętej i Komunii Świętej zachęcał ks. Tadeusz Magas. Kapłan prosił w modlitwie Ducha Świętego o mądre decyzje i wzajemne poszanowanie w Solidarności, zawierzając Panu Bogu Krajowy Zjazd Delegatów.

Ks. Magas wspominał również pierwszy ze Zjazdów „S" w gdańskiej Hali Olivia w 1980 roku, na którym był obecny. Przypomniał wielki entuzjazm, który panował wtedy wśród Polaków, spanie na styropianach i przejmujące kazanie ks. Józefa Tischnera. Mówił, że w trakcie strajków Solidarność nie niszczyła samochodów czy witryn sklepowych, a robotnicy przystępowali do spowiedzi, co dziwiło zachodnią prasę. O wyjątkowości Związku mówił również Tadeusz Majchrowicz, były wiceprzewodniczący „S": – Cieszę się, że zdrowie pozwala mi się z Wami spotkać i uczestniczyć w tych sprawach, którymi moja kochana Solidarność się zajmuje. Życzę Wam mądrych zmian w Statucie, aby były one przepełnione troską o nasz Związek. To jest wyjątkowy Związek, tak mówił ks. Tadeusz Magas – Związek, który ma Patrona w Niebie – podkreślił Tadeusz Majchrowicz.

> ***Solidarność to wyjątkowy Związek, który ma Patrona w Niebie.***
>
> **TADEUSZ MAJCHROWICZ, były wiceszef „S"**

Rodzina Solidarności

Na scenie pojawili się także parlamentarzyści i byli ministrowie. Elżbieta Rafalska przypomniała sukces, jakim było przywrócenie poprzedniego

eprasa.pl 5391114c40

Prezydent Andrzej Duda otrzymał od Solidarności statuetkę z soli w kształcie Polski

Prezydent otrzymał także pamiątkową flagę z okazji 45-lecia „S”

Prezydent Andrzej Duda i przewodniczący KK NSZZ „Solidarność” Piotr Duda

wieku emerytalnego czy perypetie związane z ustanowieniem minimalnej stawki godzinowej za pracę. Jan Mosiński wyraził dumę, że może być ambasadorem NSZZ „Solidarność” w polskim Sejmie, Stanisław Szwed mówił o wdzięczności i radości z powodu przynależności do rodziny Solidarności, a były szef Komisji Krajowej Janusz Śniadek pół żartem, pół serio powtórzył, że w Solidarności nie dorobił się niczego poza wielkim gronem przyjaciół.

Do tego grona w sposób szczególny należą ludzie, którym przyznano tytuł Zasłużony dla NSZZ „Solidarność”. W tym roku delegaci postanowili przyznać to wyróżnienie 22 osobom, a są to: Tadeusz Antkowiak, Stanisław Domański, Cecylia Gonet, Grzegorz Iwanicki, Bolesław Jonkisz, Jacek Knap, Krzysztof Kośla, Tadeusz Majchrowicz, Henryk Marczak, Józef Monkosa, Waldemar Ożóg, Stefania Penkała, Ryszard Sieradzki, Stanisław Sołtysik, Wanda Stróżyk, Ryszard Tkacz, Mieczysław Trojan, prof. dr hab. Stanisław Bień, ks. Leszek Woźnica, śp. Leszek Kochan, śp. ks. abp Edward Ozorowski oraz śp. Michał Pietkiewicz.

XXXII Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” przyjął również Posłanie, w którym delegaci domagają się m.in. poszanowania życia ludzkiego w każdym stadium jego rozwoju, patriotycznego wychowania młodzieży w duchu 1000-letniej tradycji czy ochrony gospodarki przed decyzjami „niewybieralnych urzędników i ideologów europejskich”.

Pilnujcie Polski

Jednym z najważniejszych punktów pierwszego dnia obrad było sprawozdanie z działalności Komisji Krajowej, które przedstawił jej przewodniczący Piotr Duda.

Szef „S”, komentując sprawy pracownicze, wrócił do kwestii emerytur stażowych. Przypomniał, że obywatelski projekt Solidarności w tej sprawie

Prezydent Andrzej Duda przyznaje odznaczenie państwowe księdzu Ludwikowi Kowalskiemu

utknął w sejmowej komisji, a marszałek Szymon Hołownia i minister Agnieszka Dziemianowicz-Bąk nie popychają procesu legislacyjnego, tylko grają w ping-ponga. Minister Dziemianowicz-Bąk przerzuca sprawę na Szymona Hołownię, a „marszałek Sejmu mówi, że nie ma stanowiska rządu, więc prace się nie rozpoczną”.

Przewodniczący największego w Polsce związku zawodowego podkreślił, że „S” mówi TAK dla wolnej Wigilii, ale nie w pakiecie z kolejną handlową niedzielą. Związek nie zgodzi się również na przywileje emerytalne dla byłych funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa, obniżenie składki zdrowotnej dla przedsiębiorców i zamierza do końca bronić przed sądem praw do znaku graficznego Solidarności. – Jako szef Solidarności nie wyobrażam sobie, że ten znak nie pozostanie przy jednym depozytariuszu, czyli związku zawodowym Solidarność – podkreślił.

W swoim wystąpieniu Piotr Duda nie mógł pominąć fali zwolnień grupowych, które w wielotysięcznej skali dotknęły państwowe spółki, jak PKP Cargo, Poczta Polska czy Siarkopol w Grzybowie. Zlikwidowane zostały także całe zakłady, jak Walcownia Rur „Andrzej” w Zawadzkiem, Rurexpol w Częstochowie czy Stellantis w Bielsku-Białej. Przewodniczący Solidarności określił redukcję etatów i likwidację całych zakładów pracy mianem „mapy wstydu rządu Donalda Tuska i jego koalicjantów”. Jednym z powodów takiego stanu rzeczy, szczególnie w sektorach energochłonnych, jest unijna polityka klimatyczna, której główne elementy i cele skupione są w tzw. Europejskim Zielonym Ładzie. Piotr Duda przypomniał, że nie jest to żadna nowość, bo Solidarność mówiła o tych zagrożeniach od co najmniej 2007 roku, a w ostatnim czasie zorganizowała protesty w stolicy i Gdańsku, gdzie „powitała” szefową KE Ursulę von der Leyen. Dziś Solidarność nie jest sama, bo do walki z „Zielonym Jadem” dołączyła „S” Rolników Indywidualnych. Związkowcy wiążą także duże nadzieje z polityką nowego prezydenta USA Donalda Trumpa, który niespecjalnie przejmuje się zmianami klimatycznymi.

> ***Mamy wolną Polskę, niepodległą i suwerenną od 36 lat – najdłuższej od czasu zaborów. […] Mogę tylko podziękować „S”, bo jestem z tego pokolenia, które było za małe, żeby walczyć.***
>
> **prezydent ANDRZEJ DUDA**

Szef „S” mówił również o gasnącej nadziei na implementację do polskiego prawa unijnej dyrektywy o adekwatnych wynagrodzeniach minimalnych w UE z powodu nieprzychylności TSUE. – Polscy pracownicy mają nadal zarabiać niewspółmiernie mniej niż choćby ich niemieccy sąsiedzi, aby nadal musieć jeździć do Niemiec zbierać szparagi. To jest sytuacja niedopuszczalna – stwierdził Piotr Duda. Narzekał również na jakość dialogu społecznego z rządem Donalda Tuska, czego wyrazem jest brak konsultacji przy ustawie o wolnej Wigilii z Radą Dialogu Społecznego.

Solidarność, sprawując przewodnictwo w Radzie, wszczynała dyskusję o sytuacji w polskim hutnictwie na przykładzie Huty Częstochowa, wielotysięcznych zwolnieniach w PKP Cargo i Poczcie Polskiej, a także przekonywała do podwyższenia o 20 procent wynagrodzeń w sferze finansów publicznych.

W przemówieniu Piotra Dudy nie zabrakło też ciepłych słów. Przewodniczący Komisji Krajowej podziękował wszystkim, którzy włączyli się w pomoc powodzianom, uczcili pamięć patrona Solidarności bł. ks. Jerzego Popiełuszki w 40. rocznicę męczeńskiej śmierci kapłana i przybyli na 42. Ogólnopolską Pielgrzymkę Ludzi Pracy. Przekazał też, że już niedługo w aplikacji mObywatel członkowie Solidarności będą mieli dostęp do elektronicznej legitymacji związkowej.

eprasa.pl 5391114c40

Na zakończenie swojego przemówienia Piotr Duda zaapelował do delegatów: – Pilnujmy Polski, bo Polacy na nas patrzą!

„Proszę, abyście się nie zmieniali”

Taką samą prośbę skierował do Solidarności prezydent Andrzej Duda, który już po raz piąty gościł na Krajowym Zjeździe Delegatów. – Wierzę, że nie kto inny, ale Solidarność jest szczególnie predestynowana do tego, aby tej Polski pilnować. Aby dbać o to, żeby nasza ojczyzna była suwerenna, żeby nie była krajem, w którym zamyka się do więzień przeciwników politycznych, ani krajem, w którym nie respektuje się zasady poszanowania wolności mediów – stwierdził prezydent.

– Mamy wolną Polskę, niepodległą i suwerenną dzięki Solidarności od 36 lat – najdłużej od 1795 roku, czyli od czasu zaborów. Jesteśmy pokoleniem szczęśliwców, że możemy w tej wolnej Polsce żyć, wychowywać dzieci czy patrzeć, jak wzrastają nasze wnuki. Mamy wielkie szczęście, że to się udało, a ja mogę tylko podziękować Solidarności, bo jestem z tego pokolenia, które było za małe, żeby walczyć. I za to mam do Solidarności największy szacunek – podkreślił.

Andrzej Duda wynotował sobie także wszystkie ustawy i rozwiązania, które udało się wprowadzić za czasów jego prezydenckiej służby we współpracy z Solidarnością. Zwrócił uwagę, że nikt z polityków „nie ośmielił się nawet stwierdzić, że one zaszkodziły polskiej gospodarce”. – One pomagają, a nie szkodzą. Dziękuję, że mogliśmy to zrobić razem – powiedział. Na koniec prezydent życzył Solidarności kolejnych 45 lat istnienia Związku. – Chcę, abyście wiedzieli, że Andrzej Duda – nie tylko Piotr Duda – także jest człowiekiem Solidarności. Proszę Was, abyście się nie zmieniali, abyście byli nadal tacy, jacy jesteście – zakończył.

Karol Nawrocki otrzymał pamiątkową flagę z okazji 45-lecia „S”

> ***Potrzebujemy instytucji i związku zawodowego, które mają walor trwałości i wspólnotowości, niezależnie od zmieniających się rządów.***
>
> **dr KAROL NAWROCKI**

Drugi dzień obrad

Następnego dnia proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku ks. Ludwik Kowalski odmówił ze związkowcami Modlitwę Pańską, prosząc Ducha Świętego o Jego dary. Potem delegaci powitali gościa specjalnego, którym był prezes IPN – instytucji określanej niekiedy jako dziecko „S”. Karol Nawrocki wskazywał w swoim przemówieniu, że związek zawodowy Solidarność „wciąż jest potrzebny”, bo gospodarka jest dla ludzi, a nie ludzie dla gospodarki.

– Ta symbioza IPN i Solidarności jest dzisiaj potrzebna Polsce. Potrzebujemy instytucji i związku zawodowego, które mają walor trwałości i wspólnotowości, niezależnie od zmieniających się rządów. Solidarność jest Solidarnością od roku ’80, a IPN jest Instytutem Pamięci Narodowej też niezależnym. Tego dziś potrzebujemy, bo państwo polskie istnieje i jest zapisane w takich instytucjach jak IPN i Solidarność – stwierdził Karol Nawrocki.

Kandydat na prezydenta RP powtórzył także swoje zobowiązania z umowy programowej zawartej z „S”, że nigdy nie podpisze podwyższenia wieku emerytalnego, obroni 13. i 14. emeryturę i wszystkie zdobycze socjalne z czasów rządów Zjednoczonej Prawicy

Prezes IPN wręczył też NSZZ „Solidarność” Medal „Reipublicae Memoriae Meritum”. – Ten medal jest dla tych, którzy budują republikę pamięci, Rzeczpospolitą wspólną,

eprasa.pl 5391114c40

świadomą swojej przeszłości, ale też Rzeczpospolitą gotową do budowania swojej przyszłości. To odznaczenie dla tych, którzy mają świadomość, że bez znajomości samych siebie, naszej wspólnoty narodowej, naszych narodowych wartości, bez świadomości tego, kim jesteśmy i kim powinniśmy zostać – nie uda się zbudować naszej przyszłości – podkreślił.

W rewanżu Piotr Duda przekazał Karolowi Nawrockiemu pamiątkowy prezent z okazji 45-lecia Solidarności.

Okolicznościową flagę „S" otrzymało w trakcie Zjazdu wielu zasłużonych ludzi Solidarności, w tym Ewa Tomaszewska. Podarunek trafił także w ręce Jakuba Balceraka, byłego rapera, miłośnika historii, a na co dzień pracownika branży automotive i przede wszystkim członka „S". Związkowiec w raperskim kawałku zaprezentował historię Solidarności, a jego teledysk zebrał gromkie brawa od delegatów.

Zmiany w związkowej „konstytucji"

Delegaci na XXXII Krajowym Zjeździe Solidarności przyjęli wiele zmian w Statucie.

Związkowcy zgodzili się dokonać zmian w uchwale ws. weryfikacji liczby delegatów. Postanowiono, że suma składki z zakładowej lub międzyzakładowej organizacji na rzecz zarządu regionu przychodząca w danym miesiącu musi być większa od kwoty 60 procent średniego wynagrodzenia z powiatu lub powiatów, w których działa zakład lub zakłady pracy objęte działalnością organizacji – do tej pory było to 70 procent. – Ta zmiana spowoduje, że te niezbyt liczne, małe regiony, będą miały trochę więcej delegatów niż dzisiaj. Ta zmiana idzie w kierunku uczciwości, czyli takiego wyliczenia, żeby składka i liczba członków Związku były dobrze dopasowane – argumentował Jarosław Lange, szef Wielkopolskiej „S".

Zjazd przyjął uchwałę na nowo definiującą kategorie pracowników, którzy mogą dołączyć do Solidarności – dodano między innymi młodocianych, doktorantów czy stażystów. Ponadto usystematyzowano pojęcia, zmieniono procedury przyjmowania w poczet nowych członków NSZZ „S", wykluczenia ze Związku i pozbawienia członkostwa czy wyrejestrowania danej jednostki organizacyjnej.

Delegaci zdecydowali, że do regionalnej sekcji branżowej mogą należeć organizacje zakładowe i międzyzakładowe i ich niższe jednostki organizacyjne z branży odpowiadającej danej sekcji, z danego regionu.

Postanowili również, że w wyjątkowych przypadkach Komisja Krajowa lub odpowiednio zarząd regionu może zdecydować o wydłużeniu lub skróceniu kadencji jednostkom przez siebie rejestrowanym, nie więcej jednak niż o 4 miesiące, w stosunku do terminów wyznaczonych przez KK.

Przyjęto również zmianę, że komisja zakładowa, międzyzakładowa lub koordynacyjna może scedować pewne uprawnienie na władzę wykonawczą niższej lub wewnętrznej jednostki organizacyjnej, a także na prezydium komisji zakładowej lub międzyzakładowej.

Delegaci zgodzili się, aby członek Związku mógł kontynuować członkostwo w dotychczasowej organizacji pod warunkiem rozszerzenia przez tę organizację dotychczasowego obszaru jej działania na nowego pracodawcę zatrudniającego tę osobę i przekształcenia się w organizację międzyzakładową, jeśli dotychczas stanowiła organizację zakładową.

Uchwalono też, że Komisja Rewizyjna ma prawo zażądać zwołania posiedzenia kontrolowanej władzy w celu przedstawienia jej wyników kontroli i wniosków pokontrolnych. Jeśli posiedzenie nie odbędzie się w ciągu miesiąca, wówczas prawo zwołania tego posiedzenia przechodzi na Komisję Rewizyjną.

Nie przeszła natomiast uchwała, że kandydatem do władz Związku może być członek Solidarności należący do jednostki organizacyjnej, będący nieprzerwanie przez co najmniej 5 lat w Związku, który nie ukończył 65. roku życia, za wyjątkiem kandydowania w strukturach zrzeszających emerytów i rencistów oraz za wyjątkiem pracownika zatrudnionego w zakładzie pracy objętym działalnością danej jednostki organizacyjnej Związku.

eprasa.pl 5391114c40

Prezydent do ludzi „S”: Pilnujcie Polski!

– Pilnujcie Polski, **tak jak zawsze do tej pory to robiliście**. Pilnujcie Polski, bo ja, z oczywistych przyczyn, za chwilę robić tego z Pałacu Prezydenckiego już nie będę mógł – zaapelował prezydent Andrzej Duda do ludzi Solidarności zgromadzonych na XXXII Krajowym Zjeździe Delegatów w Kołobrzegu.

Agnieszka Żurek

Andrzej Duda został gorąco przyjęty przez związkowców, którzy wyrazili wdzięczność za 10 lat owocnej współpracy. – Mieliśmy w Pałacu Prezydenckim prawdziwego przyjaciela Solidarności – mówili.

„Jestem człowiekiem Solidarności”

Krajowy Zjazd Delegatów „S” w Kołobrzegu stał się okazją do podsumowania najważniejszych punktów współpracy pomiędzy największym polskim związkiem zawodowym a prezydentem. Stworzył także okazję do wzajemnych podziękowań i zapewnień o tym, że współpraca pomiędzy Andrzejem Dudą a Solidarnością nie kończy się z chwilą zakończenia jego kadencji na stanowisku prezydenta.

– Chcę, abyście wiedzieli, że Andrzej Duda – nie tylko Piotr Duda – także jest człowiekiem Solidarności. Proszę Was, abyście się nie zmieniali, abyście byli nadal tacy, jacy jesteście. Życzę Wam następnych 45 lat istnienia Związku – powiedział prezydent do uczestników Zjazdu.

Po wręczeniu odznaczeń państwowych ludziom Solidarności prezydent podkreślił, że otrzymali je ludzie „zasłużeni dla służby Bogu i Ojczyźnie, dla służby drugiemu człowiekowi”.

Andrzej Duda wyraził wdzięczność za okazję do podsumowania w gronie ludzi Solidarności swoich dwóch kadencji na stanowisku prezydenta. Podkreślił, że tak, jak zaczynał swoją służbę w roli głowy państwa w tym gronie, w tym samym gronie ją kończy.

– Wychowałem się w wielkim szacunku dla Solidarności, człowiekiem Solidarności był mój ojciec, ale jestem także wychowankiem śp. prof. Lecha Kaczyńskiego, który mówił, czym Solidarność powinna być. I dziękuję za to, że jest ona właśnie tym, czym być powinna – zaznaczył.

Prezydent podkreślił, że od początku swojej służby zawsze starał się słuchać głosu Solidarności i brać pod uwagę jej sugestie, które odbierał jako odpowiedzialny i poważny głos na rzecz ochrony praw pracowniczych. – Solidarność realizuje swoją misję zgodnie z duchem społecznej nauki Kościoła i społecznej gospodarki rynkowej – wskazał prezydent.

Andrzej Duda wymienił projekty, które udało mu się zrealizować wspólnie z Solidarnością, szczególnie w obszarze praw pracowniczych, w tym w kwestii wieku emerytalnego, długości urlopu rodzicielskiego, uregulowania pracy zdalnej, ustanowienia swobód zrzeszania się w służbach państwowych etc. Prezydent podkreślił wagę wspólnej z Solidarnością pracy na forum Rady Dialogu Społecznego i zauważył, że postulowanych przez Związek i wspólnie z prezydentem wprowadzonych zmian nikt do tej pory nie zakwestionował, ponieważ były one po prostu zmianami pozytywnymi. – Dziękuję Wam z całego serca. Te dziesięć lat prezydenckiej służby to nie były lata łatwe i mam świadomość, że nie wszystko z tego, na co się umawialiśmy, udało się zrealizować w taki sposób, jak sobie

Fot. M. Żegliński

eprasa.pl 5391114c40

eprasa.pl 5391114c40

to wyobrażałem i jak tego chciałem. Mam nadzieję, że kiedyś uda się te kwestie poprawić dla dobra Rzeczpospolitej. Zbliżając się do końca swojej prezydenckiej służby, zbliżam się do niej bez żalu, bo swoją służbę traktowałem od początku jako umowę z Wami, z ludźmi Solidarności. Kończę służbę na stanowisku prezydenta, ale nie kończę jednak swojej służby dla Rzeczpospolitej. Jeśli stanie przede mną zadanie służby Polsce, podejmę je, niezależnie od tego, jak bardzo będzie trudne – zadeklarował. – Pilnujcie Polski, tak jak zawsze do tej pory to robiliście. Pilnujcie Polski, bo ja, z oczywistych przyczyn, za chwilę robić tego z Pałacu Prezydenckiego już nie będę mógł – dodał, dziękując za to, że na Solidarność zawsze można liczyć.

„CHCĘ, ABYŚCIE WIEDZIELI, ŻE ANDRZEJ DUDA – NIE TYLKO PIOTR DUDA – TAKŻE JEST CZŁOWIEKIEM SOLIDARNOŚCI”.

Solidarność poparła Andrzeja Dudę jako pierwsza

To Solidarność jako pierwsza duża organizacja społeczna uwierzyła w 2015 roku, że Andrzej Duda może zostać prezydentem i że może to być początek dobrych zmian w Polsce. Dalsze lata pokazały, że wielopłaszczyznowa przyjaźń prezydenta z NSZZ „Solidarność” ma głębokie podstawy i prowadziła do rozwiązań, które zmieniły polski rynek pracy na lepsze.

– Solidarność nie chce rządzić. Solidarność stoi i chce stać na straży podstawowych wartości wynikających z katolickiej nauki społecznej, wynikających z Dekalogu, wynikających także z przyrodzonego każdemu człowiekowi prawa do godności i do życia we właściwych i odpowiednich warunkach – mówił Andrzej Duda podczas obchodów 44. rocznicy powstania „S” w Sali BHP Stoczni Gdańskiej. Zaznaczył jednak, że choć Solidarność nie angażuje się bezpośrednio w politykę, to ma prawo i obowiązek zabierać głos w imieniu społeczeństwa, zwłaszcza jego najsłabszych i najuboższych członków. Formułą wywierania pozytywnego wpływu na życie polityczne przez Solidarność stały się umowy programowe podpisywane przez władze Związku najpierw z Andrzejem Dudą kandydującym na urząd prezydenta, a następnie ubiegającym się o reelekcję. Warunkiem udzielenia poparcia Andrzejowi Dudzie przez Solidarność podczas wyborów prezydenckich stała się realizacja programu wyborczego opierającego się na czterech filarach: rodzinie, pracy, bezpieczeństwie i dialogu. Ze znakomitej większości punktów umowy z Solidarnością prezydent Duda wywiązał się podczas dwóch kadencji sprawowania swojego urzędu.

„PROSZĘ WAS, ABYŚCIE SIĘ NIE ZMIENIALI, ABYŚCIE BYLI NADAL TACY, JACY JESTEŚCIE. ŻYCZĘ WAM NASTĘPNYCH 45 LAT ISTNIENIA ZWIĄZKU”.

Prezydent spraw społecznych

W pierwszej zawartej z Andrzejem Dudą umowie programowej zapisano, że poparty przez związkowców kandydat „będzie prowadził politykę zmierzającą do: obniżenia wieku emerytalnego i powiązania uprawnień emerytalnych ze stażem pracy, zapewnienia rodzinom wychowującym dzieci dodatkowego wsparcia, przywrócenia odpowiedzialności państwa za zdrowie obywateli i reformy szkolnictwa, skutecznej walki z ubóstwem i wykluczeniem społecznym, w tym zwiększenia wysokości progów dochodowych uprawniających do świadczeń socjalnych, oraz wprowadzenia sprawiedliwego systemu podatkowego, zapewnienia wzrostu minimalnego wynagrodzenia do poziomu 50 procent przeciętnego wynagrodzenia w gospodarce narodowej, wycofania antypracowniczych zmian w Kodeksie pracy, szczególnie dotyczących czasu pracy i okresu rozliczeniowego, wyeliminowania stosowania śmieciowych umów o pracę oraz patologicznego samozatrudnienia, a także tworzenia stabilnych miejsc pracy chroniących pracowników przed ubóstwem, wzmocnienia dialogu społecznego na szczeblu ogólnokrajowym, branżowym i zakładowym, zwiększenia uprawnień obywateli w zakresie referendów

eprasa.pl 5391114c40

lokalnych i ogólnokrajowych oraz obywatelskich wniosków ustawodawczych tak, aby nie mogły być odrzucane w pierwszym czytaniu”.

ZWIĄZEK NIE ZAWSZE BYŁ ŁATWYM PARTNEREM DO ROZMÓW, JEDNAK ZAWSZE PO OBU STRONACH – ZARÓWNO SOLIDARNOŚCI, JAK I PREZYDENTA, ISTNIAŁA NIEPRZERWANA KOMUNIKACJA.

Większość tych postulatów udało się zrealizować, szczególnie należy tu podkreślić powołanie Rady Dialogu Społecznego, skierowanie przez Andrzeja Dudę do Trybunału Konstytucyjnego niekorzystnych zapisów w ustawie o Radzie Dialogu Społecznego, obniżenie wieku emerytalnego, wsparcie dla rodzin zapewniane przez program 500+, a następnie programy 800+ i inne programy społeczne, podwyższenie płacy minimalnej, walkę z „mafiami vatowskimi” oraz wsparcie dla seniorów w postaci dodatkowych emerytur i darmowych leków. Z uwagi na brak wystarczającego poparcia w parlamencie dla projektu emerytur stażowych nie udało się spełnić tego postulatu.

W kolejnej umowie z Solidarnością ubiegający się o reelekcję prezydent zadeklarował utrzymanie wsparcia dla rodzin, w tym przez programy społeczne, takie jak w szczególności 500+ i 13. emerytura, ochronę miejsc pracy, wsparcie dla silnej polskiej gospodarki oraz promocję patriotyzmu gospodarczego, wprowadzenie Dodatku Solidarnościowego dla tych, którzy utracili pracę w czasach pandemii, wsparcie ochrony zdrowia w ramach systemu publicznej służby zdrowia, w tym przez wprowadzenie Funduszu Medycznego, z dodatkowymi środkami na leczenie onkologiczne oraz leczenie chorób rzadkich, walkę z ubóstwem i wykluczeniem społecznym, a także integrację i rozwój usług społecznych, ochronę polskiego rolnictwa i bezpieczeństwa żywnościowego państwa, wzmocnienie dialogu społecznego jako istotnego elementu ustroju gospodarczego państwa opartego na fundamencie społecznej gospodarki rynkowej, kontynuację reformy systemu emerytalnego, z uwzględnieniem interesu pracowników o najdłuższym stażu pracy oraz przy zachowaniu prawa do emerytury w ustawowo określonym wieku – nie później niż 60 lat dla kobiet i 65 lat dla mężczyzn, stanie na straży ochronnej funkcji prawa pracy, tworzenie warunków i promocję działań na rzecz zawierania układów zbiorowych pracy jako optymalnego narzędzia kształtowania praw i obowiązków stron stosunku pracy oraz wzajemnych zobowiązań stron układu, zwiększenie uprawnień obywateli w ramach mechanizmów demokracji partycypacyjnej.

Wiele z tych postulatów udało się spełnić – przede wszystkim utrzymać program wsparcia dla rodzin, dalszą likwidację bezrobocia, a także zapewnić pomoc dla pracowników, którzy ucierpieli w wyniku pandemii. Udało się zapewnić kolejne podniesienie stawki godzinowej i płacy minimalnej, a także powstrzymać niektóre antyzwiązkowe i antypracownicze inicjatywy liberalnego rządu. Jak zaznaczył szef Solidarności Piotr Duda, Związek nie zawsze był łatwym partnerem do rozmów, jednak zawsze po obu stronach – zarówno Solidarności, jak i prezydenta, istniała nieprzerwana komunikacja, otwartość na dialog, a przede wszystkim wzajemny szacunek i wspólnota wyznawanych wartości.

ZWIĄZKOWCY WYRAZILI WDZIĘCZNOŚĆ ANDRZEJOWI DUDZIE ZA 10 LAT WSPÓŁPRACY: „MIELIŚMY W PAŁACU PREZYDENCKIM PRAWDZIWEGO PRZYJACIELA SOLIDARNOŚCI”.

eprasa.pl 5391114c40

Polityka BEZ PLATFORMY

Zepchnięcie Rafała Trzaskowskiego i całej jego formacji do głębokiej defensywy spowodowało, że przez chwilę mogliśmy zobaczyć, jak wyglądałaby debata bez udziału tej partii. Przekonaliśmy się, że spór **nie musi oznaczać wojny totalnej**, w której amunicją są pogarda, poniżanie oraz systemowe kłamstwo.

Mariusz Staniszewski

Istotą zachodniej demokracji jest utrzymywanie politycznego sporu w ramach, które umożliwiały współpracę wszystkich sił politycznych w najistotniejszych dla państwa i narodu kwestiach, zachowanie znacznego poziomu zaufania nawet między antagonistami i wreszcie trzymanie się zasad kultury, co jest warunkiem prowadzenia dialogu.

Oczywiście fundamentalną zasadą powinno być przestrzeganie prawa, ale w tej kwestii półtora roku temu weszliśmy w fazę kryzysu niespotykanego od obalenia komunizmu i na razie niewiele wskazuje na poprawę tej sytuacji. Jeśli jednak możemy mieć nadzieję, na powrót

Debata kandydatów na prezydenta RP zorganizowana przez TV Republika i WPolsce24; Końskie, 11 kwietnia br.

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

eprasa.pl 5391114c40

do prawdziwej demokracji, to droga wiedzie właśnie przez odbudowę jej podstaw. Ostatnie tygodnie udowodniły, że jest to możliwe. Jedynym warunkiem jest nieobecność w dyskusji Rafała Trzaskowskiego i Platformy Obywatelskiej. Bez nich temperatura sporu opadła, kultura i wzajemna tolerancja wróciły, zmienił się także rodzaj interakcji.

Upodmiotowienie wyborców

Choć pierwsze prezydenckie debaty zgromadziły rekordową publiczność, dla wielu mogły wydawać się nudne. Kandydaci, co prawda, nie szczędzili sobie uszczypliwości, wzajemnie wypominali błędy, zmiany poglądów oraz nieścisłości i choć na szczegóły programów wyborczych nie wystarczyło czasu – a po zakończeniu starcia widzowie dość łatwo mogli wskazać zwycięzców – to jednak brakowało krwi.

Tyle tylko że wrażenia były pozytywne. Nikt nie odczuwał niesmaku. Nie miał wrażenia unurzania w politycznym brudzie czy upodlenia zagrywkami poniżej dopuszczalnego poziomu. Jakby ze sporu wyparowały nagle wszystkie te destrukcyjne cechy – nihilizm, szyderstwo, poniżanie – które zatruwają nasze życie polityczne od dwóch dekad.

Obserwując spór kandydatów, których nie mobilizował wiceprzewodniczący Platformy Obywatelskiej Rafał Trzaskowski, łatwiej można było zrozumieć słowa byłego polityka tej partii Jana Rokity, który stwierdził niedawno, że Donald Tusk jest mistrzem w wyciąganiu z ludzi wszystkich najgorszych cech. Że potrafi zamienić społeczeństwo w motłoch.

Gdy nagle nikt nie próbował pozyskiwać tego dyszącego z nienawiści motłochu, ale w wyborcach widział obywateli, którzy mają oddać świadomy głos, zmieniło się wszystko. Celem dyskusji przestało być zmobilizowanie elektoratów poprzez wzbudzenie w nich pogardy i nienawiści do wroga, a stało się pozyskanie ich do swojej wizji prezydentury. Taka zmiana oznacza traktowanie narodu i obywateli jako suwerena, który ma prawo i obowiązek współuczestniczyć w sprawowaniu władzy. To on wszak bierze na siebie odpowiedzialność wyboru i powierzenia rządu odpowiedniemu człowiekowi.

Siła motłochu

Żeby dokładnie zrozumieć to, co stało się w czasie debat, trzeba przez chwilę przyjrzeć się technice sprawowania władzy przez Donalda Tuska, Adama Bodnara, Radosława Sikorskiego, Romana Giertycha, Sławomira Nitrasa, Rafała Trzaskowskiego, Barbarę Nowacką i resztę tej ekipy.

W istocie celem polityki tych ludzi jest znajdywanie wroga, następnie odhumanizowanie go, wyszydzenie za pomocą okrutnej, ale sprawnie działającej machiny medialnej. Do dyspozycji władza ma całe szeregi karnych funkcjonariuszy, którzy przyjmują przekazy dnia i ochoczo przystępują do niszczenia obiektu za pomocą fake newsów, manipulacji czy zwykłych kłamstw. Wymieńmy tu tylko Tomasza Lisa, Konrada Piaseckiego, Tomasza Piątka, Renatę Grochal, Jacka Nizinkiewicza, Wojciecha Czuchnowskiego czy Monikę Olejnik, ale nazwisk jest znacznie więcej.

Gdy wróg jest już wystarczająco zohydzony, następuje proces eliminacji z życia politycznego. Może to się odbywać poprzez uznanie go za człowieka nieobliczalnego (przykładem może być Antoni Macierewicz), skorumpowanego (taką opinię próbuje się choćby przypisać Mateuszowi Morawieckiemu), oderwanego od rzeczywistości (to zarzut często kierowany do Jarosława Kaczyńskiego), owładniętego obsesją zemsty (choćby Zbigniew Ziobro czy Mariusz Kamiński) czy nieudolnego (jak próbuje się przedstawić Mariusza Błaszczaka).

Ale proces ten dotyczy nie tylko przeciwników politycznych. Podobny mechanizm jest stosowany wobec Kościoła, środowisk patriotycznych, działaczy pro-life, niewygodnych historyków, „dzieci z 500 plus” czy menedżerów.

DONALD TUSK ORAZ JEGO AKOLICI W PEŁNI ŚWIADOMIE WYBRALI MODEL UPRAWIANIA POLITYKI I SPRAWOWANIA WŁADZY OPARTY NA ESKALOWANIU SKRAJNYCH EMOCJI.

Otwieranie nowych frontów pozwala władzy na antagonizowanie kolejnych grup społecznych, a właściwie na wzbudzanie niechęci wobec nich. Przeciwnicy są atakowani, a często zastraszani. Skupiają uwagę i stają się celami drwin z czasem przeradzających się w nienawiść.

Gdy możliwości eksploatacji wroga już się wyczerpują, czyli gdy gawiedź znudzi się już wyśmiewaniem lub obrażeniem wybranego obiektu, uwaga skupia się na kolejnym. I tak bez końca.

Przez to polityka jako taka traci sens. Nie opiera się na sporze o kluczowe dla państwa kwestie, ale na niszczeniu ludzi.

eprasa.pl 5391114c40

Istnieje inny świat

Moment politycznego przesilenia, który przyniosły debaty – szczególnie te bez udziału Rafała Trzaskowskiego – pokazał jednak, że polityka wcale nie musi tak wyglądać. W tych sporach nie było patologicznego mechanizmu nakręcania nienawiści.

Gdy tylko z politycznej układanki wyjęty został ładunek destrukcyjny, który niesie ze sobą Platforma Obywatelska, rywale – od Szymona Hołowni po Grzegorza Brauna – potrafili traktować się z szacunkiem. Wiedzieli przecież, że okazując kurtuazję konkurentowi nawet z niskim poparciem, w rzeczywistości poważnie traktują jego wyborców.

Podkreślanie odmiennego podejścia do armii, imigrantów, finansów publicznych, edukacji czy finansowania służby zdrowia nie musiało oznaczać woli zniszczenia. Na chwilę z polskiej polityki zniknął podział plemienny czy nawet trybalny oparty na najbardziej prymitywnym poczuciu przynależności do grupy – bardziej przypominający udział w gangu i ślepe podporządkowanie przywódcy niż demokrację. Ale co najistotniejsze, nowa rzeczywistość została zastąpiona rywalizacją według akceptowanych przez wszystkich zasad.

Nawet wzajemne pretensje, osobiste animozje i chęć rozliczenia dawnych krzywd nie zburzyły tego obrazu. Bandycka polityka w stylu wschodnim przegrała ze sporem na modłę zachodnią.

Władza poza kontrolą

Donald Tusk oraz jego akolici w pełni świadomie wybrali jednak model uprawiania polityki i sprawowania władzy oparty na eskalowaniu skrajnych emocji. Dzięki temu mają do dyspozycji armię zdegenerowanych hejterów, którzy żywią się nienawiścią i niczym od heroiny są od niej uzależnieni. Stali się klientami narkotykowego barona, który zapewnia im towar dający spełnienie i szczęście. Tylko on posiada licencję i wystarczające zasoby środka odurzającego, by czuli się bezpieczni i zadowoleni.

Konsekwencją posiadania tych niezliczonych, posłusznych szwadronów gotowych w każdej chwili do największych podłości jest bezkarność ekipy Tuska. Każda krytyka pod jej adresem spotyka się ze zwielokrotnionym kontratakiem. I choć ludzie ci, znajdujący się na permanentnym haju nienawiści, nie stanowią większości wyborców Platformy Obywatelskiej i Rafała Trzaskowskiego, to są najgłośniejsi, najlepiej zorganizowani i najmocniej zdeterminowani. Przez to nadają ton i wyznaczają kierunki myślenia oraz postrzegania świata przez tych mniej zaangażowanych.

Udaje im się zakrzyczeć prawdę dotyczącą fatalnego stanu finansów publicznych, spadku koniunktury, masowych zwolnień, fatalnego zarządzania narodowym majątkiem i przekręcić uwagę w kierunku Daniela Obajtka, Michała Kuczmierowskiego czy ks. Michała Olszewskiego. To oni stają się przyczyną wszystkich nieszczęść – złodziejstwa, przekrętów, korupcji czy nepotyzmu. Rozprawienie się z nimi ma nie tylko zmniejszyć deficyt budżetowy, ale wreszcie dokończyć rewolucję.

A gdy akurat sądy zwalniają ich z aresztów, za kratki posyła się kolejnych winnych porażek Donalda Tuska. On sam nie może być przecież nieudolny, skoro ciągle dostarcza towar.

Szansa na zmianę

Niestety zbudowany przez obecnego premiera mechanizm zdobywania i sprawowania władzy przynosi jego ludziom sukces. Dzierżą władzę, nie muszą się oglądać na prawo, rozsiedli się w spółkach Skarbu Państwa i nie cofają się przed kolejnymi aktami bezprawia. Chronieni przez Unię Europejską na zewnątrz i szwadrony nienawiści wewnątrz zdobywają kolejne bastiony, by udowadniać swoją potęgę.

Nawet jeśli przez chwilę poczuliśmy się uwolnieni od tego sączącego się jadu, to on wrócił i szybko się rozpanoszył. Uruchomił zastępy hejterów, znalazł nowych wrogów, napuścił na nich instytucje państwa i znów zatruł debatę publiczną. A Szymon Hołownia, Magdalena Biejat i Adrian Zandberg jakby zapomnieli, że przez chwilę znaleźli się w innym świecie.

Nawet jeśli sami stają się czasem przedmiotem nagonki, to nie są zdolni do odrzucenia tego systemu rządzenia, bo gdy trzeba, oni również z niego korzystają.

Nadzieją na długoterminową zmianę jest odejście z polityki Donalda Tuska. On jednak mimo swoich sześćdziesięciu ośmiu lat nie zamierza przechodzić na emeryturę. Uzależnieni od nienawiści mogą więc spać spokojnie.

NADZIEJĄ NA DŁUGOTERMINOWĄ ZMIANĘ JEST ODEJŚCIE Z POLITYKI DONALDA TUSKA. ON JEDNAK MIMO SWOICH SZEŚĆDZIESIĘCIU OŚMIU LAT NIE ZAMIERZA PRZECHODZIĆ NA EMERYTURĘ.

eprasa.pl 5391114c40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Dwóch kandydatów, trzy opinie

W ostatnich tygodniach odbyło się kilka debat wyborczych, w których uczestniczyli kandydaci i kandydatki na prezydenta Polski. Ta opatrzona już i z gruntu nieciekawa formuła odpowiedzi na z grubsza z góry znane pytania okazała się jednak nieść odrobinę świeżości, a nawet narobić fermentu w sondażach. Tym razem bowiem siły z kilku stron sceny politycznej walczyły ze sobą wyjątkowo zajadle, nie stroniąc od podchodów, rekwizytów i – jak to mawia młodzież – trollingu. Walka zdawała się toczyć niemal na śmierć i życie – a jednocześnie była dość cywilizowana, wręcz sympatyczna, i na pewno przykuwała widza do ekranu telewizora.

Skład osobowy debat był bowiem zależny od tego, kto ją organizował. Na najbardziej nieokiełznaną, sarmacką w stylu i bawiącą chwilami do łez debatę pod gołym niebem na rynku w Końskich nie stawili się kandydaci większej części opozycji – ci, którym „wstyd" podobno pokazać się w TV Republika. Tymczasem ci opozycyjni kandydaci, którzy się tam pojawili, jak np. spóźniona, wygwizdywana Joanna Senyszyn, mieli możliwość przekazać publiczności zgromadzonej na rynku i przed odbiornikami zręby swojego programu. Wychodziło to różnie – poważnie, zabawnie, pokracznie, a scena losowania kolejności wypowiedzi na karteczkach wydrukowanych w Wordzie pewnie przejdzie do historii polskich debat prezydenckich – ale było świetnie, właśnie po polsku, po naszemu.

Natychmiast po niej rozpoczęła się telewizyjna debata w Końskich, zwana „ustawką Trzaskowskiego". Plan był taki, by rozmawiali jedynie dwaj kandydaci, których przejście do drugiej tury jest najbardziej prawdopodobne. Tymczasem w hali konferencyjnej pojawili się: nieznany szerzej Maciej Maciak, Magdalena Biejat oraz wszyscy kandydaci biorący udział w debacie na koneckim rynku. Nagle okazało się, że ci, którzy chcieli być ponadto – Zandberg i Mentzen – realnie tracą. Tracą czas antenowy, możliwość dotarcia do potencjalnych wyborców. Na tle ich nieobecności rozkwitają nowe konflikty, następuje świeże pozycjonowanie się kandydatów, przetasowania. Wniosek z tego jeden: nie warto być „ponad to", ktokolwiek nie organizowałby debaty.

Potem odbyła się kolejna rozmowa kandydatów, w której udziału nie wzięli tym razem Rafał Trzaskowski i Magdalena Biejat. Krzysztof Stanowski dzielnie trollował, Zandberg kontrował, publika pytała: „Ile jest płci?", Grzegorz Braun przyjął nieoczekiwanie rolę arbitra elegancji. Kolejny raz nieobecni, kimkolwiek by byli, tracili czas i możliwość pokazania, kim są i co proponują. Memy i dyskusje rozkwitały bez nich. O Biejat, która stwierdziła, że „Republika już dawno przekroczyła granice cywilizowanej debaty publicznej", nikt w tym momencie nie pamiętał, pomimo jej zgrabnych posunięć w debacie poprzedniej.

Na tym to właśnie polega: mówmy o swojej agendzie wszędzie i do wszystkich, nie bójmy się i nie obrażajmy. Nawet jeśli Polak zrobi o tym mem w duchu: „To który, k***a, w końcu debatuje z którym", to zapamięta. W polityce nie ma nic gorszego niż bycie zapomnianym.

eprasa.pl 5391114c40

„To, co dobre dla Rafała Trzaskowskiego, **skończyło się wraz z debatami**" – ocenił niedawno na kanale tygodnika „Do Rzeczy" specjalista od wyborczych sondaży Marcin Palade w rozmowie z Karolem Gacem. Wielki Tydzień i Święta Wielkanocne nie były na pewno szczęśliwym momentem w kampanii prezydenta Warszawy, przy czym przesądziły o tym tendencje widoczne już wcześniej: narastająca nerwowość, złe relacje z częścią mediów i obecność chóru pochlebców wzmacniających problematyczne cechy Trzaskowskiego.

Krzysztof Karnkowski

Faworyt opada z sił

Sondaże Rafała Trzaskowskiego nie wyglądają ostatnio najlepiej. Bo choć wciąż zajmuje on pierwsze miejsce w wyścigu, jest jednak wyraźnie osłabiony. Według Paladego, średnia sondażowa kandydata Platformy po serii debat (debata Republiki w Końskich, debata sztabu Trzaskowskiego w tym sa-

eprasa.pl 5391114c40

Proj. autor

mym miejscu i debata w Republice) spadła o 5%. To sporo.

Panowie, policzmy głosy

W jednym z podanych tuż przed Wielkanocą sondaży prezydent Warszawy otrzymał jedynie 28% wskazań, co jest najgorszym jak dotąd wynikiem. W innych otrzymuje plus minus trzydzieści procent, a więc mniej więcej tyle, na ile Koalicja Obywatelska może liczyć w badaniach preferencji dotyczących wyborów parlamentarnych. To nie musi wystarczyć na pewną wygraną w drugiej turze. Zwłaszcza jeśli ta stanie się plebiscytem za lub przeciw rządowi Donalda Tuska. Oczywiście to wszystko nie znaczy, że Rafał Trzaskowski przegra nadchodzące wybory. Jego wygrana jest natomiast dużo mniej pewna, niż niektórym mogło się to wydawać jeszcze miesiąc lub dwa temu. Pewniejsza jest również obecność w drugiej turze Karola Nawrockiego. Bo choć zyskuje on na razie niewiele, równocześnie tracą zarówno Rafał Trzaskowski, jak i Sławomir Mentzen, w efekcie czego popierany przez PiS kandydat zmniejsza dystans do ściganego przez niego lidera, za to zwiększa – do konkurenta do drugiego miejsca. W publikowanych przez wp.pl sondażach United Surveys od początku kwietnia Trzaskowski stracił 6,6, a Nawrocki zyskał 7,5% głosów. Po debatach trochę zyskali też niektórzy z pozostałych uczestników wyścigu, nie na tyle jednak, by zagrozić komuś z pierwszej trójki. Kluczowe pozostają tu jednak społeczne emocje, a te będą się jeszcze zmieniać. Otoczeniu Nawrockiego zależy na tym, by drugą turę przekształcić w plebiscyt za lub przeciw Tuskowi. Taki manewr pozwoliłby na przeciągnięcie na swoją stronę większości wyborców Konfederacji i słabiej notowanych prawicowych kandydatów, a być może też osłabiłby motywację krytycznej wobec Tuska, lecz niekoniecznie skłonnej poprzeć kontrkandydata Trzaskowskiego części wyborców Magdaleny Biejat, Adriana Zandberga, może nawet Szymona Hołowni. Celem, nawet jeśli nienazwanym, jest więc mobilizacja potencjalnych sojuszników przy demobilizacji części obozu przeciwnika. A wtedy wynik przestaje być pewny aż do ostatecznego podliczenia głosów.

OBOK SONDAŻY POPARCIA KANDYDATÓW MAMY JESZCZE INNE WSKAŹNIKI, A TE RÓWNIEŻ NIE GRAJĄ NA RZECZ RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO, NP. DANE GUS O SPRZEDAŻY W SKLEPACH W MARCU.

Prognozy są alarmujące

Tym bardziej że obok sondaży poparcia kandydatów mamy jeszcze inne wskaźniki, a te również nie grają na rzecz Rafała Trzaskowskiego. „W środę [23 kwietnia] – donosi gazeta.pl – GUS podał najnowsze dane o sprzedaży w sklepach w marcu. Wskaźnik spadł o 0,3% w ujęciu rocznym, a w ujęciu miesięcznym o 14,3%. Jest to wynik rozbieżny do prognoz, które zakładały wzrosty o kolejno 0,03% oraz 14,8%. Przypomnijmy, że sprzedaż detaliczna w cenach stałych w lutym spadła o 0,5% rok do roku, a miesiąc do miesiąca o 6%”. Kwiecień

eprasa.pl 5391114c40

zapewne będzie wyglądał lepiej – w końcu były Święta Wielkanocne, a więc też robiliśmy większe niż w marcu zakupy. Czy jednak wpłynie to na nastroje konsumentów? To raczej wątpliwe. Hasło „najdroższe święta od lat" w mediach pojawia się nie od dziś, choć oczywiście na jego obecność w konkretnych tytułach wpływ mają sympatie polityczne. Przed Bożym Narodzeniem 2023 straszyły nim media liberalne, dziś – konserwatywne, hasło obecne też było w przekazach polityków PiS z ostatnich tygodni. Ale nie tylko tam. „To będą najdroższe święta w historii" – pisał Kacper Kolibabski 18 kwietnia na portalu Gazeta.pl, by natychmiast dodać, że „to nie musi być zła informacja". Tytuł newsa zrobił furorę w mediach społecznościowych, jednak wiadomość wbrew zaklęciom jest zła. Również dla Rafała Trzaskowskiego. Polacy, niemający czasu na wielką politykę i śledzenie pobudzających wyobraźnię afer rządu, nie muszą zdawać sobie sprawy z kolejnych skandali, nadużyć czy przykładów łamania prawa przez służby Donalda Tuska czy podwładnych Adama Bodnara. Jednak wysokie ceny produktów na wielkanocny stół zauważyli, podobnie jak rosnące rachunki za gaz i prąd. Być może, zwłaszcza jeśli mieszkają w konkretnych miejscowościach, borykających się z tym problemem, spotkali również na ulicach nowych sąsiadów, w których towarzystwie poczuli się mniej bezpiecznie niż dotąd. A to już niemal półtora roku rządów, więc trudno mieć w sobie tyle cierpliwości, by wierzyć w przekaz o odpowiedzialności poprzedników za wszelkie trudności. Znajduje to odbicie w ogłoszonych 22 kwietnia badaniach CBOS, a więc instytucji, która podlegając rządowi, nie niepokoiłaby bez powodów jego kierownictwa. „W porównaniu z marcem odsetek zwolenników urzędującego gabinetu obniżył się o 2 punkty procentowe i o tyle samo wzrósł odsetek jego przeciwników. Poparcie dla rządu deklaruje obecnie nieco więcej niż co trzeci dorosły Polak (34%), natomiast jego przeciwnikiem jest 50%" – podaje ośrodek i nie jest to koniec złych wiadomości. Czytamy więc, że „ponad połowa dorosłych Polaków (53%) jest zdania, że polityka obecnego rządu nie stwarza szans na poprawę sytuacji gospodarczej, przeciwnego zdania jest nieco więcej niż jedna trzecia badanych (36%)". I ostatnia informacja z tego samego źródła – „zadowolenie z faktu, że Donald Tusk sprawuje funkcję szefa rządu, wyraża niespełna dwie piąte badanych (37%, spadek o 1 punkt), natomiast połowa dorosłych Polaków (51%) nie jest zadowolona z tego, że jest on premierem". I to ostatnie jest dla Trzaskowskiego najgorsze, ponieważ trudno będzie mu przedstawić się wyborcom jako kandydat niezależny od Tuska czy tym bardziej jego krytyk.

OD SPOTKANIA W PRIMA APRILIS ZACZĘŁA SIĘ CZARNA SERIA RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO, KTÓREJ KOLEJNYMI PUNKTAMI BYŁY DEBATY PREZYDENCKIE.

Kandydat niemedialny

Jeszcze przed Końskimi zaczęły się problemy Rafała Trzaskowskiego z mediami, częściowo opisywane już przeze mnie w „TS". Od lat miał on duże kłopoty z przyjęciem medialnej krytyki swojej działalności. Gdy w 2020 roku, w trakcie swojej poprzedniej kampanii prezydenckiej, został zapytany o awarię Czajki, odparł dziennikarzowi TVP Info, że te wybory są również po to, by nie zadawano takich pytań. Po przegranych wyborach odnalazł się w roli czołowego orędownika idei likwidacji TVP Info, przedstawiając w Sejmie projekt ustawy w tej sprawie, odrzucony przez posłów w pierwszym czytaniu. Dziś Platforma informacyjnego kanału TVP likwidować nie chce, choć formalnie – jak wszystkie anteny – jest on w likwidacji. Trzaskowskiemu przeszkadzają jednak dziennikarze konserwatywnych stacji telewizyjnych, co skutkuje dziwnymi zachowaniami na konferencjach i spotkaniach, a czasem nawet rękoczynami pracowników ochrony, o czym przekonał się niedawno reporter Republiki. W międzyczasie jednak Rafał Trzaskowski postanowił pokazać się od lepszej strony, organizując otwarte, dwugodzinne spotkanie z przedstawicielami chętnych redakcji. Dziwne, wewnętrznie sprzeczne wypowiedzi, przypisywanie własnym kolegom cudzych zasług, nagłe wybuchy wesołości – zobaczyli to wszyscy widzowie i być może to od tamtego spotkania w prima aprilis zaczęła się czarna seria Trzaskowskiego, której kolejnymi punktami były debaty prezydenckie. O tych ostatnich wspominałem już w poprzednim numerze „Tygodnika", opisując medialne zamieszanie wokół Republiki i TVP w likwidacji. Warto jednak zwrócić uwagę na dwa bardzo bolesne dla kandydata PO wnioski, jakie odbiorcy wyciągnęli z całej sekwencji zdarzeń.

eprasa.pl 5391114c40

Bezstresowe wychowanie

Pierwszy problem to coraz bardziej kłujący w oczy samozachwyt, którego apogeum Trzaskowski osiągnął w wywiadzie rzece zatytułowanym „Rafał". Fragmenty książki, w której wywiadowany okazuje się królem życia, gwiazdą socjometrii, powiernikiem i ulubieńcem wszystkich, przeżywającym wspaniałe przygody i szczycącym się piękną rodzinną historią, jednych rozbawiły, innych zezłościły. Nawet życzliwe media narzekały, że przedstawiony obraz kandydata jest zbyt gładki, zbyt idealny – w efekcie czego książka bardziej szkodzi, niż pomaga. Okazuje się być amunicją, po którą już podczas debaty w Republice sięgnął Krzysztof Stanowski, ośmieszający okrutnie nieobecnego rywala za pomocą jego własnych słów. Być może jednak to właśnie obraz zawarty w „Rafale" tłumaczy źródła drugiego, dużo poważniejszego kryzysu wizerunkowego. W czym rzecz, najlepiej ujął chyba niespodziewanie Władysław Kosiniak-Kamysz, który podczas jednego z publicznych wystąpień odniósł się do prezydenta Warszawy, choć nie padło tam jego nazwisko.

– Nie da się w dzisiejszych czasach mieć prezydenta, który się będzie bał pójść do studia telewizyjnego stacji nieprzychylnej. Nie da się mieć dzisiaj prezydenta, który będzie chciał wywracać stolik w pokoju, do którego boi się wejść. Trzeba mieć prezydenta, który ma odwagę być wszędzie tam, gdzie trzeba być, szczególnie tam, gdzie jest nieprzyjemnie i niemiło, bo pokój ma swoją cenę – mówił do słuchaczy szef MON.

– Trzaskowski jest dzieckiem wychowanym w cieplarnianych warunkach. Jest przyzwyczajony do bycia chwalonym – powiedział mi obserwujący na miejscu to, co działo się w Końskich, youtuber Mikołaj Janusz, znany szerzej jako Jaok z kanału pyta.pl.

W warunkach debaty, nieprzygotowany na zmasowany atak ze strony wszystkich obecnych na miejscu konkurentów, Rafał Trzaskowski nie dał sobie rady, co zauważyli nawet tak życzliwi mu komentatorzy jak Tomasz Lis. W jednym z komentarzy dziennikarz oskarżył sztab o nieprzygotowanie kandydata do debaty. Mniej łaskawi publicyści pytali, jak Trzaskowski zniósłby wydarzenia bardziej wyczerpujące emocjonalnie, jak choćby spotkanie z Donaldem Trumpem, czy – nie daj Boże – informację o zbrojnym ataku na Polskę. W debacie publicznej nasiliły się porównania Trzaskowskiego z Małgorzatą Kidawą-Błońską, Bronisławem Komorowskim, a nawet z... Joe Bidenem w końcowej fazie prezydentury. W czasach zagrożenia nie możemy pozwolić sobie na prezydenta – więc i tytularnego zwierzchnika Sił Zbrojnych RP – który nie jest gotowy na stres i na niesprzyjające okoliczności reaguje paniką. Przecież, jak mówił w niezbyt fortunnej, lecz co do zasady słusznej wypowiedzi Andrzej Duda, prezydent musi być twardy.

> W DRUGIEJ TURZE POLSKA ASPIRACJI, REPREZENTOWANA PRZEZ NAWROCKIEGO, ZMIERZY SIĘ Z POLSKĄ W LIKWIDACJI, KTÓREJ TWARZĄ BĘDZIE TRZASKOWSKI, LECZ GŁÓWNĄ SIŁĄ SPRAWCZĄ – TUSK.

Jest się o co bić

Rafał Trzaskowski pozostaje faworytem sondaży, choć jego przewaga w części badań staje się iluzoryczna. Nie sprzyjają mu pogarszające się nastroje społeczne. Wszystko wskazuje również na to, że – tak samo jak nie wybrał sobie ostatecznie partnera do debaty w Końskich – nie wybierze sobie dogodniejszego według założeń sztabu rywala w drugiej turze i zmierzy się w niej z Karolem Nawrockim. Nawrockiemu pomogły debaty, lecz jeszcze więcej dała mu trzygodzinna, obejrzana już przez ponad dwa miliony osób rozmowa z Krzysztofem Stanowskim w Kanale Zero. Podczas tego spotkania Nawrocki dał się poznać od innej strony gospodarzowi i milionom widzów. Rafał Trzaskowski na razie się do Stanowskiego nie wybiera – co więcej, nie wiadomo, czy zmiana zdania w tej sprawie wyszłaby mu na dobre. Nie zobaczymy go też razem na kolejnej debacie w Republice – szansę da sobie natomiast w TVP. Możemy też spodziewać się, że instytucje władzy, w tym NIK, przyszykują jeszcze niejeden atak medialny na Karola Nawrockiego, choć na tym etapie kampanii może on odnieść wręcz odwrotny skutek. Zbliżające się wybory nie mają już wyraźnego faworyta – i sam ten fakt może okazać się dla Trzaskowskiego zbyt obciążający, by pozwolić mu wygrać. Dla drugiej strony za wcześnie jest oczywiście na świętowanie, natomiast widać wyraźnie, że dalsza praca i mobilizacja nie muszą wcale iść na marne. W drugiej turze Polska aspiracji, reprezentowana przez Nawrockiego, zmierzy się z Polską w likwidacji, której twarzą będzie Trzaskowski, lecz główną siłą sprawczą – Tusk.

eprasa.pl 5391114c40

PORTRET NIEOCZYWISTY

Senyszyn. Powrót ptaka kiwi

„Ptak kiwi: nielot, który atakuje własne gniazdo” – tak przed laty Włodzimierz Czarzasty recenzował Joannę Senyszyn. Dziś „kiwi” wraca w kampanii prezydenckiej i choć nie wzbije się wysoko, już zdołał **obnażyć bezideowość** i hipokryzję swojego dawnego szefa.

Ludwik Pęzioł

Proj. K. Karnkowski

Debata prezydencka na rynku w Końskich. Po dwudziestominutowym, choć niezawinionym, spóźnieniu na scenę wchodzi prof. Joanna Senyszyn. Jej pojawienie się wielu uczestników przyjmuje z ulgą – każdy kolejny kandydat, który przyjmuje zaproszenie TV Republiki, pomaga rozbroić nadchodzącą „debatę-pułapkę”, jaką sztab Rafała Trzaskowskiego zastawił na Karola Nawrockiego. Pomimo gwizdów towarzyszących niektórym wypowiedziom Senyszyn część dziennikarzy – także tych z prawej strony – odnosi się do niej z niekrytą sympatią. Jej kandydatura nie jest traktowana poważnie, ale sama postać wzbudza nostalgię... Może za dawną sceną polityczną, która – jakkolwiek kuriozalna bywała – prezentowała jednak wyższy poziom niż dzisiejsza?

Skandal w stylu retro

Postać Joanny Senyszyn to mieszanka cech rzadko występujących razem – i to właśnie stanowi o jej oryginalności. Zwraca uwagę już przy pierwszym kontakcie: krzykliwy styl ubierania się z obfitą biżuterią i wszechobecną „panterką” (znakiem firmowym kobiet lubiących być w centrum uwagi), a także skrzekliwy głos, którym profesor mogłaby z powodzeniem dubbingować czarownice w filmach animowanych. Co ciekawe – od tego „wiedźmiego” wizerunku Senyszyn nie tylko nie ucieka, ale wręcz go wzmacnia, zarówno stylizacjami, jak i prowokacyjnymi wypowiedziami. Świadczy to o niemałym dystansie do siebie – a ten, jak wiadomo, bywa wśród publiki (i elektoratów) wysoko ceniony.

Nie zawsze jednak tak było. Jeszcze w latach dziewięćdziesiątych dla wielu anturaż czarownicy aż nazbyt dobrze współgrał z zestawem poglądów, które część lewicy lubi ujmować właśnie w figurze „wiedźmy”: emancypacja kobiet, prawo do aborcji, jawna niechęć wobec Kościoła katolickiego. Z czasem jednak „wiedźmowatość” Senyszyn okazała się bardziej przaśna niż demoniczna – jak stary sceniczny heavy metal: niegdyś symbol diabła i półświatka, dziś uważany za kiczowate przebieranki. Podobnie rzecz miała się z jej antyklerykalizmem. Ten, który prezentowała – pełen niewybrednych żartów o biskupach, krytyki konkordatu, kpiny z życia duchownych – wydaje się dziś mniej złowrogi niż współczesny przemysł antyklerykalny spod znaku Tomasza Sekielskiego: strojący się w szaty cnoty i pozory troski o słabszych. Wówczas była to często autoparodystyczna, groteskowa satyra (choćby w naśladowa-

eprasa.pl 5391114c40

niu papieskich gestów) – ale jednak szczera, nieprzybierająca pozy moralnej wyższości. Retro-antyklerykałowie nie zakładali aureoli – błaznowali, odgrywając jasełkowe diabełki, by ośmieszyć katolickie tabu. Ich dzisiejsi następcy, chcąc uwiarygodnić swój antyreligijny biznes, faryzejsko powtarzają, że działają „dla dobra Kościoła", co zdaje się bardziej diaboliczne.

To wszystko jednak tylko powierzchnia postaci Senyszyn. Pod nią kryje się to, co przez lata budowało jej autorytet na lewicy: praca naukowa w dziedzinie ekonomii. Po kompromitacji realnego socjalizmu doby PRL-u polska lewica stanęła wobec konieczności odnalezienia się w nowym paradygmacie ekonomicznym, który długo wydawał się nienaruszalny. W takim krajobrazie każda osoba z tytułem naukowym z ekonomii, gotowa podjąć ryzyko krytyki kapitalistycznego „konsensusu", była dla lewicy bezcenna. Kolejnym źródłem szacunku była

eprasa.pl 5391114c40

jej niezależność. Potrafiła pójść „nie po linii” w sprawach obyczajowych: wbrew dominującym na lewicy poglądom sprzeciwiała się legalizacji marihuany, a do tego nosiła skórzane ubrania – co w oczach części wyborców przekreślało ją jako „prawdziwie postępową”. Od początku wyróżniała się też na tle spolegliwych aparatczyków – mimo przynależności do PZPR-u, na początku lat 80. została członkinią NSZZ „Solidarność”. Krytykowała także SLD, gdy ten skręcał w stronę liberalizmu. Do historii przeszła jej wymiana zdań z Leszkiem Millerem – zirytowana jego maczystowskimi uwagami i antysocjalną polityką powiedziała, że były premier „kończył już wiele razy, ale zawsze marnie”, na co ten, z właściwym sobie wdziękiem, nazwał ją... (a jakże!) „czarownicą”. Jej skłonność do niesubordynacji i obrony lewicowego kursu – jeszcze stonowana w latach 2001–2005 – powoli wzbierała, by w pełni zamanifestować się za rządów Włodzimierza Czarzastego.

Wyjście z niewoli liberalnej

Wybrany na przewodniczącego SLD w 2016 roku Włodzimierz Czarzasty pod względem koniunkturalizmu mógł śmiało konkurować nawet z Leszkiem Millerem. A jeśli dodać do tego antydemokratyczny styl zarządzania partią, łatwo zrozumieć, że – osłabiony brakiem sukcesów na miarę Millera – musiał w końcu zmierzyć się z wewnętrzną rebelią. Jej twarzą została właśnie Joanna Senyszyn, która w punkcie kulminacyjnym wystosowała wraz z grupą partyjnych towarzyszy list sprzeciwiający się autorytarnym praktykom Czarzastego. Jak łatwo było przewidzieć, doprowadziło to do ich usunięcia z partii. Po tym wydarzeniu nie szczędziła byłemu szefowi cierpkich słów – najbardziej dosadne było chyba stwierdzenie, że za szefa „wolałaby nawet Jarosława Kaczyńskiego”. Dostrzegając, że Czarzasty stał się kacykiem liberałów na odcinku partyjnej lewicy, Senyszyn próbowała „powrócić do korzeni”, podejmując inicjatywę PPS. Nie trafiła jednak na sprzyjającą koniunkturę ideologiczną – ani czas, ani scena nie były (i chyba ciągle nie są) na to gotowe.

Choć politycznie przegrała, to z całą pewnością odniosła zwycięstwo ideowe nad Czarzastym i jego protegowaną – Magdaleną Biejat. Potwierdziły to ostatnie debaty – Biejat mimo impulsu przejęcia odrzuconej przez Trzaskowskiego „rainbow flag” w momentach naprawdę krytycznych wsparła go dwukrotnie.

PTAK KIWI MOŻE I NIE LATA, ALE W TROSCE O WŁASNE GNIAZDO PRZEWYŻSZA WIELU SWOICH KRYTYKÓW.

CHOĆ SENYSZYN PRZEGRAŁA POLITYCZNIE, TO ODNIOSŁA ZWYCIĘSTWO IDEOWE NAD CZARZASTYM I „PAPROTKĄ LIBERAŁÓW” BIEJAT.

Po pierwsze, deklarując jako jedna z pierwszych chęć udziału w jego „pułapce” w Końskich – w momencie, gdy całemu przedsięwzięciu groził widowiskowy blamaż. Po drugie, gdy wbrew swojemu interesowi wyborczemu odmówiła udziału w debacie w TV Republika tylko po to, by stworzyć wrażenie, że „w takie miejsca się nie chodzi”, tym samym usprawiedliwiając absencję Trzaskowskiego. W starciu pragmatyzmu z ideowością to jednak Senyszyn (w duecie z Adrianem Zandbergiem) wypadła jako lewicowiec bardziej autentycznie niż licencjonowani „lewicowcy” liberałów. I odniosła także zwycięstwo osobiste – od lat deklarowała chęć startu w wyborach, motywując ją potrzebą ośmielania kobiet do udziału w polityce. Biejat, w tym sensie, nie okazała się kandydującą „silną kobietą”, a raczej „paprotką liberałów”.

Potęga nostalgii

Ptak kiwi może i nie lata, ale w trosce o własne gniazdo przewyższa wielu swoich krytyków – oczywiście, jeśli przez „gniazdo” rozumiemy wartości, a nie dochodową strukturę organizacyjną. Senyszyn, choć reprezentuje poglądy absolutnie nieakceptowalne dla konserwatywnego wyborcy, czasami potrafi wzbudzić u niego więcej sympatii niż cyniczny biznesmen Czarzasty. Po pierwsze – bo mamy słabość do outsiderów; po drugie – bo pokazuje, że nawet skandaliści mieli kiedyś więcej uroku. Nostalgia, którą wzbudził ostatni (prawopodobnie) duży występ Senyszyn, to tęsknota za lepszymi pod względem kultury politycznej, czystości ideowej i transparentności podziałów światopoglądowych latami dziewięćdziesiątymi.

eprasa.pl 5391114c40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Gorączka złota

Niemal bez echa przeszła informacja, że w marcu Narodowy Bank Polski osiągnął poziom 496,8 ton złota w swoich rezerwach walutowych. W efekcie bank centralny zrealizował cel wyznaczony przez prof. Adama Glapińskiego, a więc 20-procentowy udział tego kruszcu w rezerwach walutowych państwa. Jednocześnie NBP jest już tylko o krok, by mieć więcej złota niż Europejski Bank Centralny. Warto o tym napisać.

Chyba każdy z nas słyszał, że w czasie kryzysu nie ma niczego pewniejszego od złota. To prawda. Kruszec ten od wieków pełni rolę uniwersalnego nośnika wartości ze względu na swoją stabilność, jego właściwości zaś uczyniły go doskonałym środkiem płatniczym i magazynem wartości. W dodatku złoto doceniane jest niemal zawsze w sytuacjach kryzysowych, a zwłaszcza gdy nad rynkami finansowymi zbiera się widmo recesji. Tak jest i teraz.

Od pewnego czasu ceny złota biją kolejne rekordy. W połowie marca cena tego kruszcu przekroczyła historyczny poziom 3 tys. dol. za uncję, by w połowie kwietnia wynieść ponad 3400 tys. dol. Co więcej, nic nie wskazuje na to, by zaczęła ona spadać. To z jednej strony efekt geopolitycznych zawirowań, w tym obaw przed globalną wojną handlową, a z drugiej polityki niektórych banków centralnych, które kupują złoto.

Wśród nich jest Narodowy Bank Polski, który konsekwentnie zwiększa udział złota w rezerwach walutowych Polski. Cztery lata temu prof. Adam Glapiński zapowiedział, że celem banku centralnego jest osiągnięcie stanu, w którym złoto będzie stanowić 20 proc. ogółu rezerw walutowych Polski. I to udało się właśnie osiągnąć. Nie wzięło się to jednak znikąd. Warto zaznaczyć, że jeszcze w połowie lat 90. XX w. polskie rezerwy w złocie wynosiły zaledwie kilkanaście ton. Teraz to prawie 500 ton. W efekcie ostatnie lata spowodowały, że NBP znalazł się w światowej czołówce banków centralnych kupujących złoto na potrzeby swoich rezerw. Nasze zasoby są również większe niż wielu państw Unii Europejskiej. Biorąc pod uwagę, że docelowo w Polsce ma się znajdować jedna trzecia naszego złota, które obecnie trzymamy przede wszystkim (w 75 proc.) w Londynie i Nowym Jorku, można się spodziewać, że w niedługim czasie, NBP będzie chciał je sprowadzić do kraju.

Realizacja planu przez NBP ma także swoje bezpośrednie skutki – znacząco wzmocniła się siła naszej waluty, która w miarę wzrostów cen szlachetnego kruszcu jest coraz bardziej doceniana przez rynek.

Przez ostatnie lata NBP, na czele z prof. Glapińskim, był bezpardonowo atakowany. I to niemal za wszystko. Niezależnie od tego, czy bank centralny coś robił, czy czegoś nie robił, to i tak podnosił się lament krytyków i chór ekspertów, którzy wskazywali, dlaczego NBP się myli. Problem w tym, że rzeczywistość na ogół przyznawała rację ekonomistom banku centralnego. Tak jest także i tym razem.

eprasa.pl 5391114c40

Jak pozbyć się rodowych sreber?

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Rząd Donalda Tuska jako właściciel większości udziałów w spółkach z udziałem Skarbu Państwa wraca do polityki, którą prowadził przed 2016 rokiem. Powołane w 2023 i 2024 roku zarządy tych spółek **szokują spadającymi zyskami** po tłustych latach konserwatywnych zarządów. Większość z niewielkich zysków netto idzie na dywidendy, co z kolei zmniejsza wartość spółek w obrocie giełdowym. Tylko pozornie to działania bez sensu.

Paweł Pietkun

Pochylając się nad wynikami największych spółek Skarbu Państwa, trzeba pamiętać o tym, że większość z nich to spółki z giełdowe, które podlegają szczególnej kontroli rynku. Notowania na Giełdzie Papierów Wartościowych wymagają prowadzenia szczególnie uważnej księgowości oraz informowania rynku nie tylko o wynikach finansowych tych firm, ale przede wszystkim o wszystkich prowadzonych i planowanych zmianach. Krótko mówiąc, nie ma w nich miejsca na tajemnice, a więc również na to, żeby nieuzasadnionymi działaniami zarządów doprowadzać na przykład do likwidacji tych firm czy stawiania ich w stan upadłości (co następuje w przypadku mniejszych, nienotowanych na parkiecie spółek Skarbu Państwa). W przypadku spółek giełdowych niepodanie kluczowej informacji do publicznej wiadomości łączy się z wysoką, nawet milionową, karą dla zarządu. A nierzadko może skończyć się więzieniem.

Dobrze już było

Lata dobrej kondycji i krociowych zysków największych pereł w koro-

eprasa.pl 5391114c40

nie Skarbu Państwa nie wszystkim jednak były na rękę. Wszak jeszcze dziesięć lat temu ówczesny (i obecny) premier Donald Tusk zapowiadał ich prywatyzację, przekazanie tych spółek w ręce kapitału zagranicznego. Jakiego? To oczywiście zależało od tego, kto zaproponuje więcej. Wszystkie z listy, o której wówczas mówiono, na czele z Polskimi Liniami Lotniczymi LOT, miały trafić w większości do swoich unijnych konkurentów – przede wszystkim koncernów niemieckich i włoskich. Afera Amber Gold pogrążyła szansę ówczesnego rządu na prywatyzację LOT-u (która miała się odbywać za pośrednictwem tanich linii lotniczych OLT Express, założonych przez Amber Gold, w których pracował Michał Tusk, syn Donalda Tuska), ale dekadę wcześniej udało się sprzedać włoskiej UniCredit Group Bank Pekao SA (później, za rządów Mateusza Morawieckiego, odkupiony z powrotem i zrepolonizowany).

Dzisiaj sytuacja na rynku diametralnie się zmieniła. Jasne jest, że rynek linii lotniczych jest dużo dojrzalszy z silnymi podmiotami, które planują rozwój poprzez przejęcia w Europie. Prym wśród graczy wiedzie niemiecka Lufthansa przejmująca kolejno mniejszych europejskich partnerów. Tylko w tym roku do swojej grupy włączyła włoskie linie ITA Airways. Tylko w Europie pod żółtym, niemieckim brandem pracują już włoskie ITA Airways i Air Dolomiti, Austrian Airlines, Brussels Airlines, szwajcarskie Edelweiss Air oraz Swiss, Eurowings Europe. Niemiecki gigant ma swoje znaczące udziały także w greckich Aegean Airlines, łotewskich Air Baltic czy kazaskich Air Astana. Świadczący coraz wyższej jakości usługi LOT jest kolejnym, naturalnym aktywem do przejęcia. Pod warunkiem, że nie staną mu na przeszkodzie mniejszościowi udziałowcy, zwani przez tuzów biznesu giełdowym planktonem lub – to ładniej – akcjonariatem rozproszonym.

NIEMIECKIE KOLEJE DEUTSCHE BAHN OD DAWNA SYGNALIZOWAŁY CHĘĆ KUPIENIA UDZIAŁÓW W POLSKICH SPÓŁKACH PRZEWOZOWYCH.

Osłabianie energetyki

Sytuacja wygląda podobnie na rynku producentów energii. PGE Polska Grupa Energetyczna, największy producent energii elektrycznej w kraju, spółka operująca praktycznie na każdej płaszczyźnie rynku związanej z energią, posiadająca i zarządzająca kopalniami węgla brunatnego, elektrowniami, źródłami energii odnawialnej, sieciami elektroenergetycznymi, jest dla potencjalnych inwestorów ciekawa przede wszystkim dlatego, że ma być filarem polskiego programu energetyki jądrowej i zbudować dwa pierwsze w Europie małe reaktory modułowe, które będą mogły pokryć znakomitą część polskiego zapotrzebowania na energię.

Według danych finansowych opublikowanych przez PGE spółka zakończyła 2024 rok z pokaźną stratą netto w wysokości 3,153 mld zł. Choć to wynik lepszy niż w 2023 roku, kiedy strata przekroczyła 5 mld zł, sytuacja finansowa spółki pozostaje napięta. Jeszcze dwa lata temu wyniki były skrajnie odmienne. W 2023 roku raport roczny spółki mówił, że zysk netto grupy PGE, przypadający na akcjonariuszy jednostki dominującej, wyniósł w 2022 roku 3,328 mld zł wobec 3,972 mld zł zysku rok wcześniej, a raportowana EBITDA spadła o 9 proc. rok do roku do 8,657 mld zł.

Spójrzmy na inną spółkę z sektora energii – na Orlen. Grupa prowadzona przez Daniela Obajtka radziła sobie na rynku lepiej niż świetnie. Dzisiaj wyniki Orlenu za 2024 rok zdumiewają. „Zysk Grupy wyniósł 7,95 mld zł, rok wcześniej było to 20,97 mld zł" – informował koncern w najświeższym komunikacie giełdowym. Zarząd spółki zarekomendował wypłatę dywidendy w wysokości 6 zł na akcję. Większość z tych pieniędzy trafi do budżetu państwa, a więc pierwszy raz od lat nie zostaną przeznaczone na inwestycje i rozwój.

Nawet tak zauważalnie mniejszy zysk wciąż pozostaje zyskiem, co nie pozostaje bez znaczenia dla pozycji Orlenu w notowaniach na warszawskim parkiecie. Jednak... coraz chętniej sprzedają jej akcje akcjonariusze mniejszościowi, drobni ciułacze, dla których wyzwaniem było zainwestowanie w 10, góra 100 akcji spółki. Przy obecnych wynikach spółka nie gwarantuje, że zainwestowany majątek choć trochę się zwróci. A jeszcze pojawiła się Najwyższa Izba Kontroli, która mówi o nieprawidłowościach i stratach za czasu Daniela Obajtka. Przeciętny obywatel nie rozumie, o jakich stratach tu mowa, skoro liczby są oczywiste – Obajtek wypracował prawie 21 mld zł zysku, jego następca trzykrotnie mniej. Strat rzeczywiście nie ma, bo inspektorzy NIK podnoszą jedynie zarzut o niegospodarnej

eprasa.pl 5391114c40

fuzji Orlenu z Lotosem. To wystarczyło jednak, żeby w przestrzeni publicznej pojawiły się zarzuty i groźby (łącznie z groźbą więzienia, o czym zdarzało się mówić funkcjonariuszom z TVP), co z pewnością spółce giełdowej nie służy i w ostatecznym bilansie zaniża jej giełdową wartość.

Banki, koleje – wszystko będzie droższe

O polskich bankach, które na giełdzie (i w biznesie) radzą sobie doskonale, nikt głośno nie mówi, odkąd media opublikowały informacje o ich rekordowo wysokich zyskach osiągniętych na działalności bankowej dla klientów indywidualnych oraz firm działających w Polsce. Zyski, które zmroziły opinię publiczną, bo wynikają wprost z zarobków m.in. na odsetkach od kredytów, które w ubiegłym roku wyniosły w sektorze 157,99 mld zł. Rok do roku zyski banków wzrosły o ponad 44 proc. Nie oznacza to jednak, że banki z polskim kapitałem będą działały w taki sposób, aby ich świetną kondycję finansową odczuwali klienci – wszystko jedno, czy będzie to Kowalski, czy jego niewielka firma zatrudniająca kilka osób. Banki odprowadzą za to rekordowe dywidendy – te należące do Skarbu Państwa oczywiście do budżetu. Cen ani odsetek kredytów nie zmniejszą. Podobnie jak nie zmniejszy cen kolejna strategiczna polska spółka akcyjna. PKP Intercity zapowiadają, że muszą zacząć „oswajać pasażerów pociągów dalekobieżnych z myślą o podwyżce cen biletów".

Rok temu, po powołaniu nowego zarządu, prezes spółki kolejowej zapowiedział wygaszanie taryf promocyjnych przewoźnika. Tłumaczył to wówczas silną konkurencją rynkową z kolejowymi spółkami... regionalnymi, również z grupy PKP.

Podniesienie cen pomoże polskim kolejom stać się jeszcze bardziej łakomym kąskiem dla niemieckich kolei Deutsche Bahn, które od dawna sygnalizowały chęć kupienia udziałów w polskich spółkach przewozowych. W końcu będzie to kluczowa sieć między wschodnią a zachodnią Europą.

ŚWIADCZĄCY CORAZ WYŻSZEJ JAKOŚCI USŁUGI LOT JEST KOLEJNYM NATURALNYM AKTYWEM DO PRZEJĘCIA.

En bloc po roku od przejęcia władzy przez obecny rząd i radykalnych, często dramatycznych zmianach we władzach państwowych spółek 19 największych z nich zarobiło na czysto łącznie 10 mld zł. Dużo? A to o ponad 51 mld zł mniej niż zarobiły rok wcześniej, co oznacza spadek o 83 proc.

ABY PRZYKRYĆ NIEUDANY – CHOĆ BYĆ MOŻE ZAMIERZONY – ROK SPÓŁEK SKARBU PAŃSTWA, RZĄD USTAMI PREMIERA ZACZĄŁ GŁOŚNO MÓWIĆ O NIEGOSPODARNOŚCI POPRZEDNIKÓW.

Spółka à la carte

Aby przykryć nieudany – choć być może zamierzony – rok spółek Skarbu Państwa, rząd ustami premiera zaczął głośno mówić o niegospodarności poprzedników, o błędnych inwestycjach, a nawet wielomiliardowych stratach. To również mogło być działanie mające przynieść zamierzony efekt. Chodzi o pozbycie się akcjonariuszy mniejszościowych, akcjonariatu indywidualnego (czyli rozproszonego) w strukturze właścicielskiej spółek.

Rzeczywiście wykresy giełdowe pokazują, że spółki – choć wciąż w dziennym systemie notowań – raczej prezentują się na zielono, w długiej perspektywie czasowej wyglądają już nie najlepiej. Najgorzej, jeżeli weźmiemy pod uwagę wskaźnik zmian cen na tle rynku. Wówczas nikną zielenie, a zaczynają się pojawiać spadki. Taki stan świadczy o tym, że spółki mogą być przygotowywane do sprzedaży. Inwestor strategiczny wykupi duży pakiet ich akcji, bo spełnione są najważniejsze warunki – spółka jest silna gospodarczo, ale tanieje w obrocie giełdowym. Nie sprawia również kłopotów akcjonariat rozproszony, który zdążył pozbyć się udziałów.

Przeciwko przejęciu nikt nie zaprotestuje. Opinia publiczna będzie zainteresowana przede wszystkim postępowaniami w sprawie rzekomych nieprawidłowości z poprzednich – tłustych, przypomnijmy – lat. Pracownicy zgodzą się na wszystko, byle tylko zachować swoje miejsca pracy lub dostać inne zatrudnienie w ramach tej samej, teraz już unijnej, grupy.

eprasa.pl 5391114c40

Piotr Skwieciński

1406 złotych, czyli skala dziadostwa

Kiedy usłyszałem, że minister Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zawarła sama ze sobą umowę o promowaniu za pomocą funduszy kierowanego przez nią resortu jej postów na prywatnym koncie społecznościowym, moją reakcją bynajmniej nie było oburzenie. Było nią głębokie zawstydzenie. Odczuwane, dodajmy, przeze mnie jako obywatela.

Koszt umowy, według właściciela Facebooka, to było 1406 PLN. Taką kwotą państwo polskie wsparło panią minister; dla wyasygnowania 1406 złotych podpisała umowę sama ze sobą. Powtórzmy – 1406 złotych.

To 1406 PLN – to jest skala dziadostwa Rzeczypospolitej. O taką kwotę, natężając wszystkie siły, nasze „głębokie państwo" zdołało – czy w zgodzie z prawem, czy niezupełnie, nie będę się wypowiadał – zmniejszyć prywatne wydatki członka rządu. A polscy rządzący zarabiają i tak niemal najmniej w skali całej Unii. Przy czym te ich zarobki, badane w długim czasie, relatywnie (czyli w odniesieniu do średniego wynagrodzenia) zmniejszają się konsekwentnie już od połowy lat 90. Uposażenie posła to w tej chwili mniej niż dwie średnie krajowe. 30 lat temu było to sześć średnich.

I to nie może długofalowo nie przynieść złowrogich skutków. Bo w efekcie do polityki idą ludzie, wśród których konsekwentnie pojawia się nadmiar nieudaczników niewidzących dla siebie innej perspektywy zarobkowej. Albo cyników, nastawionych czy to na korupcję wprost, czy to na traktowanie piastowania stanowisk rządowych jako elementu popłatnej drogi życiowej, polegającej na symbiozie polityka – będącego, poprzez podejmowane decyzje i zaniechania, twórcą prawnego i praktycznego otoczenia dla wielkiego biznesu – z tymże biznesem. Biznesem, który po zakończeniu kadencji potrafi docenić poczynione w jej trakcie starania.

Oczywiście – zawsze istnieje jakiś odsetek ludzi inteligentnych, fachowych i uczciwych, skłonnych zarazem do ascezy i wprawianych w ruch jedynie poczuciem misji. Ale w warunkach normalnych zawsze będzie to procent niewielki. W sytuacji innej niż wojna czy rewolucja ludzie zdolni są wynagradzani wysoko. I jeśli nie będą, to pójdą sobie gdzieś indziej albo po prostu stopniowo przestaną aspirować do takich stanowisk.

Obecne rządy często uznaje się za swoistą recydywę lat 90. Czyniący to porównanie mają najczęściej na myśli próbę przywrócenia ówczesnej dominacji obozu liberalnego. Ta analogia jest prawdziwa, ale niepełna, bo uderzających zbieżności jest więcej. Dlatego że obecnie rządzący mentalnie zatrzymali się w latach sprzed nawet nie 2015, tylko sprzed 2005 roku i inaczej po prostu nie potrafią. Jako dzieci tej, dla nich złotej, epoki nie potrafią na przykład nie zmniejszać kosztem służby zdrowia składki zdrowotnej czy nie promować „samozatrudnienia". Ale to działa szerzej. Choć Polska od tamtych czasów zmieniła się i przestała być krajem, w którym (przepraszam za ten banał) – jak głosiła skrzydlata fraza ministra Jacka Rostowskiego – „Pieniędzy nie ma i nie będzie", to dla nich normalna Rzeczpospolita – to Rzeczpospolita dziadowska. Wyrosnąć z tego nie potrafią i nie chcą.

Przy czym niestety również poprzednia władza nie potrafiła nie działać według tej logiki. Myślę tu o sytuacji, w której dla zyskania poklasku gawiedzi (bo takie rzeczy się w Polsce podobają bynajmniej nie tylko elektoratowi Donalda Tuska) najpierw kazano wiceministrom oddawać legalnie wypłacone premie, a potem zmniejszano im wynagrodzenia. A wiceminister to jest rdzeń rządu, to jest pas klinowy, dzięki któremu jego tryby w ogóle się obracają.

Mogę więc, ile chcę, narzekać sobie na dziadostwo jako ideologię obecnych władz. Ale nie da się uciec od stwierdzenia, że szaleńcza gimnastyka urzędników dla pozyskania 1406 PLN dla pani minister jest oczywistym efektem systemu i sposobu myślenia odpowiadającego większości Polaków. Jakby ta konstatacja nie była przykra.

eprasa.pl 5391114c40

PIWO BEZALKOHOLOWE:

Alternatywa, która ratuje piwowarów

Branża piwowarska od kilku lat zmaga się z trudną rzeczywistością: kurczący się rynek, zmieniające się nawyki konsumenckie, rosnące koszty produkcji. W takiej sytuacji pojawia się światełko w tunelu: piwo bezalkoholowe. Ten segment, jeszcze kilka lat temu marginalny, dziś rośnie w **zawrotnym tempie**, stając się nie tylko alternatywą dla konsumentów, ale i szansą dla browarów.

Według danych NielsenIQ wolumen sprzedaży piwa bezalkoholowego w Polsce wzrósł z 194 tys. hektolitrów w 2014 roku do 1,949 mln hektolitrów w roku 2024. Jednocześnie jego udział w rynku piwa ogółem osiągnął w ubiegłym roku 6,42%.

To nie tylko sukces handlowy, ale również gospodarczy impuls. Rozwój tej kategorii pozwala bowiem ograniczyć skutki spadków sprzedaży piwa alkoholowego. Dla browarów oznacza to szansę na utrzymanie zatrudnienia i poziomu zakupów u lokalnych dostawców, w tym rolników. Co ciekawe, piwa bezalkoholowe sprawiają, że branża staje się odbiorcą nowych produktów, na przykład jabłek. Koncentrat jabłkowy wykorzystywany jest do słodzenia piw bezalkoholowych, dzięki czemu już dziś piwowarzy kupują 1% produkcji tego owocu.

Inwestycje w nowoczesne technologie produkcji piwa 0,0% pozwalają udoskonalać proces warzenia z zachowaniem oryginalnego piwnego smaku, jak również tworzyć nowe linie produktowe, które dają większy wybór konsumentom.

Wzrost wolumenu sprzedaży piwa bezalkoholowego [w 1000 hl] w latach 2014-2024 oraz udział piw bezalkoholowych w całym rynku piwa (ilościowo)

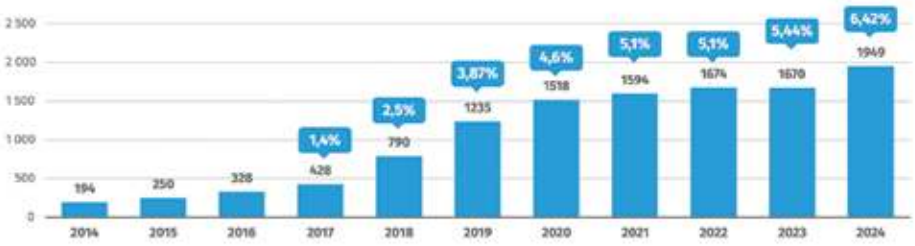

Źródło danych: NielsenIQ

Efekt substytucji

Jak podkreśla Bartłomiej Morzycki, dyrektor generalny Związku Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego Browary Polskie, 1,94 mln hektolitrów „zerówek" kupionych przez polskich konsumentów w 2024 roku to o 1,94 mln hektolitrów mniej wypitego piwa z alkoholem. To przekłada się na 9,7 mln litrów czystego alkoholu mniej, którego w 2024 roku nie wypili polscy konsumenci dzięki spożyciu „zerówek".

eprasa.pl 5391114c40

„Piwa 0,0% są alternatywą dla tradycyjnych piw zawierających alkohol, bo konsumenci pijący alkohol zastępują go z własnego wyboru produktami bezalkoholowymi lub zawierającymi jego śladowe ilości. Mamy więc efekt substytucji, który wspiera cele polityki zdrowotnej państwa".

Potwierdzają to badania konsumenckie. Aż 52% Polaków uważa piwo 0,0% za dobrą alternatywę dla napojów alkoholowych.

Odpowiedź na potrzeby współczesnego konsumenta

Współcześni konsumenci coraz częściej sięgają po produkty, które pozwalają prowadzić zdrowy styl życia. Piwo 0,0% może towarzyszyć im podczas spotkań, imprez, aktywności fizycznej czy okazji rodzinnych. Jest modne (tak uważa 35% badanych), tworzone z naturalnych składników (27%), a jego smak docenia co trzeci respondent.

Smak, dostępność, cena i marka – to się liczy

Z badań Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu prowadzonych w ramach projektu Gospodarka 5.0: RIGE wynika, że kluczowe czynniki wpływające na decyzje zakupowe w tym segmencie to: smak (86%), dostępność (73%), cena (61%) i marka (59%).

To pokazuje, że na rynku piw bezalkoholowych największe szanse mają rozpoznawalne marki oferujące sprawdzoną jakość, smak i dystrybucję. Dynamiczny rozwój kategorii piw 0,0% był możliwy właśnie dzięki budowaniu „zerówek" na markach, które są Polakom znane i kojarzą się z wysoką jakością. W innym wypadku ten wzrost nie byłby tak znaczący.

NoLo: przyszłość, która dzieje się teraz

Piwa 0,0% były pierwszymi bezalkoholowymi odpowiednikami napojów alkoholowych i to od nich zaczął się globalny trend NoLo (No Alcohol, Low Alcohol). Jeszcze niedawno ich udział w rynku nie przekraczał 1%. Dziś to już ponad 6% w Polsce i ponad 3% światowego rynku piwa. World Brewing Alliance prognozuje, że do 2030 roku segment NoLo osiągnie 100 mln hektolitrów globalnie.

Branża piwna w Polsce deklaruje jasno: naszym celem jest dwucyfrowy udział piw bezalkoholowych w rynku do końca dekady. Przy obecnym tempie wzrostu – to jak najbardziej realne.

Piwo 0,0% to nie kompromis, to wybór

Dziś piwo bezalkoholowe nie jest już tylko kompromisem dla kierowcy czy sportowca. To świadomy wybór tych, którzy cenią smak piwa, ale chcą funkcjonować bez alkoholu.

– W ostatnich latach nastąpiły trwałe zmiany w zachowaniach konsumentów i ich modelu konsumpcji piwa. Polacy nie szukają w piwie alkoholu. Starając się żyć w sposób zrównoważany, cenią te właściwości napoju, które pozwalają im na chwilę przyjemności i cieszenie się smakiem bez rezygnacji z codziennych aktywności. Zaspokajanie tych oczekiwań, a co za tym idzie, poszerzanie oferty piw zero, stało się dla browarów rynkową koniecznością – wyjaśnia Bartłomiej Morzycki.

Grafiki pochodzą z najnowszego raportu „«Zerówki» zmieniają rynek piwa. Rewolucja 0,0% trwa". Raport dostępny na stronie Związku Browary Polskie.

Artykuł powstał we współpracy ze Związkiem Pracodawców Przemysłu Piwowarskiego Browary Polskie.

eprasa.pl 5391114c40

Zagranica

Kościół PO FRANCISZKU

Najtrudniejszą misją nowego papieża będzie to, by wszyscy katolicy **uznali go za swojego**. W obliczu nadchodzącej schizmy to bardzo trudne i ważne zadanie.

Jakub Pacan

Pontyfikat 266. papieża właśnie się skończył. Papież Franciszek zostawił po sobie trudne dziedzictwo. Był nieszablonowy i zaskakiwał nawet największych progresistów. Ot, choćby wprowadził możliwość błogosławienia par homoseksualnych, ale nie wykreślił z grzechów wołających o pomstę do nieba grzechów sodomskich. Franciszek chronił godność osób homoseksualnych, które poszukują Boga, mówiąc jednocześnie na zamkniętym spotkaniu z włoskimi biskupami, że „włoskie seminaria i tak są już spedalone", a chodziło o dopuszczenie homoseksualistów do seminariów duchownych. I bądź tu, katoliku, mądry.

Ohyda – czy to już?

Oczywiście te przykłady to nic w porównaniu z Synodem o synodalności czy praktykowanym przez Franciszka dialogiem międzyreligijnym z kulminacyjnym uczczeniem figurki pogańskiego bóstwa Pachamamy. Wielu katolików głębiej zaangażowanych w życie duchowe nie mogło pozbyć się w tamtym momencie natrętnej myśli o „ohydzie spustoszenia" opisanej w Księdze Daniela i Ewangelii i pytało: „Czy to już, czy to na te czasy?". Pytanie bardzo dramatyczne, bo odpowiedzi należałoby szukać w Watykanie właśnie, a ze Stolicy Apostolskiej zgorszenie to wyszło.

W pontyfikacie Franciszka było coś jeszcze trudnego do udźwignięcia dla katolików na serio zaangażowanych w życie Kościoła, co będzie miało konsekwencje po jego odejściu, to „samotłumaczenie się" i korzenie przed przedstawicielami innych religii w imię powszechnego „braterstwa" i dialogu wyrażonego m.in. w encyklice „Fratelli tutti". W świecie, w którym silne tradycyjne, religijne i narodowe tożsamości spoza świata zachodniego przeżywają renesans i panuje wśród ich przedstawicieli moda na ich afirmację – jak choćby w islamie czy hinduizmie – chęć dialogu i braterstwa w wydaniu liberalnego, zeświecczonego skrzydła Kościoła katolickiego w praktyce prowadzi do podważania wiarygodności treści chrześcijańskiej i pcha Kościół w nieustanne kompromisy i przepraszanie.

Te rozterki duchowe i moralne ciężkiego kalibru budzące niepokój wiernych na całym świecie będzie musiał rozwiązać kolejny następca św. Piotra. Na dodatek niejedną nieprzespaną noc spędzi na próbach sklejania coraz bardziej rozchodzącego się Kościoła, któremu grozi kolejna wielka schizma. Oś rozłamu dokonuje się w naszych czasach między Kościołem liberalnym i konserwatywnym.

Wielki rozłam

– Wszystko wskazuje na to, że są tylko dwie możliwe drogi przed Kościołem katolickim. Pierwsza to perspektywa schizmy, rozpadu i formalnego podziału. Takie ryzyko istnieje m.in. w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych. Słuchając w tych krajach kardynałów i biskupów reprezentujących katolicyzm konserwatywny i liberalny, można dojść do wniosku, że w ramach Kościoła katolickiego są już dzisiaj de facto dwa różne wyznania religijne. Niestety schizmy towarzyszą chrześcijaństwu od początku jego istnienia. Nikt nie powiedział, że nie może być nowych formalnych podziałów w Kościele katolickim. Druga opcja to anglikanizacja, czyli upodobnienie Kościoła katolickiego do tego, co się obecnie dzieje we wspólnotach anglikańskich czy episkopalnych na całym świecie. Ich specyfiką jest zachowanie różnorodności

eprasa.pl 5391114c40

Fot. Yves Herman / Reuters / Forum

eprasa.pl 5391114c40

doktrynalnej w ramach jednego Kościoła jako instytucji. Wydaje się, że obecnie ten model zaczyna być akceptowany wśród katolików w wielu krajach zachodnich – mówił w rozmowie z portalem Tysol.pl. ks. prof. Andrzej Kobyliński w 2023 roku.

Pontyfikat papieża Franciszka stał się katalizatorem tych podziałów i je wyostrzył. Jego reformy, rewolucja w nauczaniu moralnym i doktrynalnym sprawiły, że przedstawiciele liberalnej wizji Kościoła nabrali wiatru w żagle, ale jednocześnie konserwatyści tym głośniej i z jeszcze większą determinacją walczą o zachowanie tradycyjnej nauki Kościoła sięgającej w wielu miejscach do czasów sprzed Soboru Watykańskiego II. Im więcej pomysłów na techno imprezy w kościołach czy mówienie o wielu drogach do zbawienia niekoniecznie w samym Kościele katolickim przez samych hierarchów kościelnych, tym popularniejsze stają się Msze trydenckie i ruchy antymodernistyczne i to w tak rozwiniętych krajach jak np. Stany Zjednoczone.

Decentralizacja, anglikanizacja

– Sądzę, że jednym z kluczy do zrozumienia kondycji Kościoła po Franciszku jest zagadnienie decentralizacji. Papież wraz ze swoim otoczeniem dokonał próby reformy Kościoła według zasad stosowanych w społeczeństwach świeckich. Przyjął zatem zasadę pomocniczości albo zasadę kompetencyjną jako regulującą kwestie wewnątrzkościelne. Centralnym wyrazem tej zasady był Synod o synodalności. To niewątpliwie ukoronowanie licznych wcześniejszych wysiłków papieża Franciszka. Zasada subsydiarności [pomocniczości – przyp. red.] wskazuje na podział kompetencji instytucji silniejszych i słabszych, przyzwalając na to, aby instytucje słabsze decydowały zgodnie ze swoimi uprawnieniami w sprawach, które leżą w ich zakresie. To jest zasada, która doskonale sprawdza się w przestrzeni państwa, przedsiębiorstwa, relacji państwa i rodziny, wspólnoty międzynarodowej i państwowej. Ale w przypadku Kościoła zasada ta prowadzi – mówiąc najkrócej – do konstatacji, którą wyraził na początku pontyfikatu Franciszka kardynał Reinhard Marx, mówiąc „nie jesteśmy filią Rzymu". Za tym stwierdzeniem kryje się przypisanie całkowitej suwerenności i niezależności Kościołom lokalnym. Synod o synodalności wprowadził sugestię, że takie działania decyzyjne – także w kwestiach dyscypliny sakramentalnej, dyscypliny liturgicznej czy autorytetu kościelnego – mogą przysługiwać wspólnotom mniejszym, lokalnym. To oczywiście powoduje zupełną zmianę wizerunku Kościoła. To zmiany idące tak daleko, że można się zastanawiać, czy mamy do czynienia z Kościołem – jednym, świętym, powszechnym i katolickim – czy ze zbiorem Kościołów lokalnych, a mówiąc bardziej drastycznie – z Kościołami schizmatyckimi? – mówi ks. prof. Paweł Bortkiewicz.

Franciszek świadom nadchodzącej wielkiej schizmy nie próbował łączyć obu nurtów w Kościele, lecz w sposób jawny, a nawet demonstracyjny postawił na Kościół liberalny, „otwarty". Bardzo świadomie sprawił, że dziś w Kolegium Kardynalskim prawie wszyscy kardynałowie kojarzeni są z kierunkiem liberalnym w Kościele. Toteż umownie konserwatywna część katolików posuwa się nawet do stwierdzeń, że nadchodzące konklawe mające wybrać nowego papieża i tak jest nie o nich. „Kogokolwiek by nie wybrali, i tak doktrynalnie i moralnie będzie to człowiek orbitujący wokół tego, co zostawił Franciszek. Mafia z Sankt Gallen tylko się umocniła" – słychać z przekąsem ze środowisk katolickich intelektualistów pamiętających dobre czasy Jana Pawła II. „Mafia z Sankt Gallen" to umowna nazwa grupy liberalnych, wysokich rangą i wpływowych duchownych, którzy od połowy lat 90. spotykali się w Sankt Gallen w Szwajcarii, by lobbować swoje reformy m.in. poprzez wpływ na głosowanie w kolejnych konklawe.

„Jednym z najważniejszych obowiązków chrześcijańskiego

FRANCISZEK ŚWIADOMIE SPRAWIŁ, ŻE W KOLEGIUM KARDYNALSKIM PRAWIE WSZYSCY KARDYNAŁOWIE KOJARZENI SĄ Z KIERUNKIEM LIBERALNYM. KONSERWATYWNA CZĘŚĆ KATOLIKÓW POSUWA SIĘ NAWET DO STWIERDZEŃ, ŻE NADCHODZĄCE KONKLAWE MAJĄCE WYBRAĆ NOWEGO PAPIEŻA I TAK JEST NIE O NICH.

eprasa.pl 5391114c40

teologa jest powiązanie objawionych danych o chrześcijańskiej prawdzie, którą zgodnie ze swą wiarą musi on uważać za ostateczną, absolutną i zasadniczo niezmienną z niekompletnym, relatywnym i stale zmieniającym się intelektualnym zrębem świata, w którym żyje" – pisał Eric Lionel Mascall, anglikański, notabene, teolog w książce „Sekularyzacja chrześcijaństwa".

Następca papieża Franciszka na Tronie Piotrowym będzie musiał się zmierzyć z tym wyzwaniem. Czy będzie go stać na radykalizm ewangeliczny i zderzenie ze światem zgodnie ze słowami samego Chrystusa, że Kościół to także „Znak, któremu sprzeciwiać się będą" oraz „Jeżeli was świat nienawidzi, wiedzcie, że Mnie wpierw znienawidził"? Wśród potencjalnych następców papieża typowanych przez światowe media trudno znaleźć kogoś, kto zdecydowałby się na taką drogę.

Atrakcyjna i godna pochwały Franciszkowa wizja Kościoła jako „szpitala polowego, w którym każdemu udziela się pomocy" nie może jednocześnie stanowić pokusy, by przypodobać się wszystkim. Jeden z najsłynniejszych religioznawców naszych czasów Peter Berger pisał ponad trzy dekady temu: „Dla mieszkańców każdego poszczególnego świata religijnego coraz trudniejsze staje się przebywanie we współczesnym społeczeństwie". Skoro coraz trudniejsze staje się życie zwykłych wyznawców w ponowoczesnym społeczeństwie, to co dopiero powiedzieć o głowie Kościoła katolickiego.

ATRAKCYJNA I GODNA POCHWAŁY FRANCISZKOWA WIZJA KOŚCIOŁA JAKO „SZPITALA POLOWEGO, W KTÓRYM KAŻDEMU UDZIELA SIĘ POMOCY", NIE MOŻE JEDNOCZEŚNIE STANOWIĆ POKUSY, BY PRZYPODOBAĆ SIĘ WSZYSTKIM.

Nowy papież szukający odpowiedzi na pytanie, jak żyć według niezmiennej ze swej istoty Ewangelii w zmiennym ze swej istoty świecie, będzie musiał dokonać ekwilibrystyki, by Łódź Piotrowa nie rozszczelniła się jeszcze bardziej i nie wypadali z niej kolejni wierni. Chrześcijanie, i jak się okazuje nie tylko katolicy, oczekują od papieża nie tylko jako człowieka, ale także jako instytucji, by był gotów bronić niezmiennej i absolutnej prawdy chrześcijańskiej w coraz bardziej płynnej rzeczywistości.

– Trzeba pamiętać, że rolą następcy świętego Piotra jest umacnianie braci w wierze. W tym działaniu znajduję klucz do przezwyciężenia podziałów. Pozwolę sobie przypomnieć, że wielki pontyfikat świętego Jana Pawła II rozpoczął się od powtórzenia słów świętego Piotra spod Cezarei Filipowej – Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego. To mocą tego wyznania wiary papież zawołał o wyzbycie się lęku i otwarcie drzwi Chrystusowi. To mocą tej wiary pozwalał nam przekroczyć próg nadziei. Niezależnie od prób dewastacji pamięci o tym pontyfikacie nie wolno nam zapomnieć, że to po śmierci Jana Pawła II rozległy się jedyne w ogarnianych przez naszą pamięć dziejach Kościoła wołania: „Santo subito!" Papież, który zasiada na Stolicy Piotrowej, bezwzględnie musi być człowiekiem głębokiej wiary i człowiekiem jawnego dążenia do świętości – tłumaczy ks. prof. Bortkiewicz.

W ŚWIECIE, W KTÓRYM SILNE TRADYCJE RELIGIJNE PRZEŻYWAJĄ RENESANS, CHĘĆ DIALOGU I BRATERSTWA W WYDANIU LIBERALNEGO, ZEŚWIECCZONEGO SKRZYDŁA KOŚCIOŁA PROWADZI DO PODWAŻANIA WIARYGODNOŚCI TREŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ I PCHA KOŚCIÓŁ W NIEUSTANNE PRZEPRASZANIE.

eprasa.pl 5391114c40

Hulanki i KAPITAŁ

– Marks był człowiekiem kłótliwym, prowokującym, a wobec swoich adwersarzy małostkowym i złośliwym. Ale mimo to, chociaż nie żyje od 142 lat, jest obecny w debacie publicznej. Dla jednych stanowi istotny punkt odniesienia, inni używają słowa „marksista" jako obelgi – mówi **Krzysztof Iszkowski**, autor książki „Idol. Życie doczesne i pośmiertne Karola Marksa", w rozmowie z **Marcinem Darmasem**.

– Gdy czytałem „Idola. Życie doczesne i pośmiertne Karola Marksa", dźwięczało mi w głowie zdanie z Emila Ciorana: „Niewiarygodne, że perspektywa posiadania biografa nie odstręcza nikogo od posiadania życia". Jakie było życia Marksa i jakim chciałby Pan być biografem?

– Wątpię, by moja opowieść o życiu Karola Marksa mogłaby skłonić go, żeby żył inaczej. Ale „Idol" jest rzeczywiście biografią odmienną od wcześniejszych: mniej niż myśl bohatera interesuje mnie to, w jaki sposób wywarł istotny wpływ na dzieje polityczne całego globu. Marks z dużą świadomością i wyczuciem umiał zorganizować swoją – by tak rzec – karierę polityczną.

– Tej kariery nie organizował przecież sam Marks, który był człowiekiem nie tylko kłótliwym, ale i mało poukładanym. Szpiegowskie raporty przywołane w biografii malują Marksa jako wichrzyciela, który „żył niebezpiecznie, huśtając się jak wahadło między szampanem a lombardem".

– Słuszna uwaga, choć do takich źródeł trzeba podchodzić ostrożnie. Politycznej kariery Marksa

eprasa.pl 5391114c40

Fot. Adam Stępień

nie byłoby bez Fryderyka Engelsa, który miał niewątpliwy talent w dziedzinie marketingu politycznego i był w stanie zarządzić trudnym charakterem przyjaciela. Marks był człowiekiem kłótliwym, prowokującym, a wobec swoich adwersarzy małostkowym i złośliwym. Ale mimo to, chociaż nie żyje od 142 lat, jest obecny w debacie publicznej. Dla jednych stanowi istotny punkt odniesienia, inni używają słowa „marksista" jako obelgi.

– Mówi Pan o pośmiertnym życiu Marksa, a mi chodzi o nakreślenie jego osobowości. Czytam w Pana książce, że „altruizm nigdy nie był szczególnie wyraźnym rysem jego charakteru".

– To była jedna z głównych niespodzianek podczas pisania tej książki. Po kimś, kto zapisał się w potocznej pamięci jako obrońca uciśnionych i wyzyskiwanych, można by się spodziewać, że już w najmłodszych latach będzie podejmować jakieś bezpośrednie działania na rzecz konkretnych osób w trudnej sytuacji. Tymczasem Marks zrobił coś takiego tylko raz – na początku wygnania do Anglii – a i to najprawdopodobniej powodowany polityczną kalkulacją. Sekwencja jego myśli i działań nie brzmiała: „Robotnikom dzieje się krzywda – nie da się jej zapobiec bez zmiany systemu – konieczna jest rewolucja", lecz raczej: „Po francuskiej przyjdzie kolejna rewolucja – z logiki dziejów wynika, że jej motorem będą robotnicy – stanę na ich czele, żeby zdobyć władzę". To myślenie polityka, a nie filozofa. Marks i Engels odsłaniają tę kalkulację na moment w „Manifeście komunistycznym".

MARKS Z DUŻĄ ŚWIADOMOŚCIĄ I WYCZUCIEM UMIAŁ ZORGANIZOWAĆ SWOJĄ – BY TAK RZEC – KARIERĘ POLITYCZNĄ.

– Na ile „Manifest komunistyczny" był przełomowy? Wcześniej do bardzo pokrewnych obserwacji społecznych i konkluzji politycznych dochodzili inni, jak Pierre-Joseph Proudhon albo François Noël Babeuf.

– Dowiadując się, jaki był proces powstania „Kapitału", miałem silne poczucie, że osób z takim potencjałem intelektualnym w połowie XIX wieku mogło być więcej. Proszę jednak zwrócić uwagę, że dziś pamiętamy prawie wyłączenie Karola Marksa. To jego pisma – znów dzięki Engelsowi – nie zaginęły w odmętach historii. Zostały bardzo skrupulatnie wydane, co – swoją drogą – jeszcze dziś nie jest procesem ukończonym. Rozmiar tego dzieła sprawia, że w powszechnym przekonaniu mamy do czynienia z absolutnym geniuszem.

– Mimo że w książce opisuje Pan hulaszczy tryb życia Marksa. Awanturował się w knajpach, spał do późnego popołudnia, krzesłom w jego domu brakowało nóg...

– Tu znowu najbardziej soczyste kawałki zawdzięczamy konfidentom policji politycznej, więc nie zwracałbym na to szczególnej uwagi. W długim spaniu nie ma nic moralnie nagannego. Jedni pracują od godziny szóstej do osiemnastej. Drudzy od osiemnastej do trzeciej nad ranem. A jeszcze inni potrzebują zaledwie trzech godzin na dobę, aby spełnić swoje zamierzenia. Marks wolał być aktywny w nocy. Nie przywiązywał

eprasa.pl 5391114c40

również wagi do tego, w jakim stanie było jego mieszkanie. Połowa ludzi na świecie, jak sądzę, ma dość podobne podejście do rzeczy materialnych. O wiele ciekawsze od jego sytuacji bytowej były powody, dla których pragnął obalić ówczesny porządek świata. Nierówności społeczne w XIX wieku budziły moralny sprzeciw, ale aksjologiczną podstawą tego sprzeciwu było chrześcijańskie przekonanie o równej godności każdej istoty ludzkiej. Nie bez powodu pierwsza wersja „Manifestu komunistycznego" nosiła nazwę „Katechizm komunisty". A jednak Marks motywacji religijnej nie miał. Wprost przeciwnie. Konsekwentnie – i ostatecznie z sukcesem – usiłował zdechrystianizować komunizm.

– Czy zatem udało się Panu odnaleźć motywacje Marksa?

– Po pierwsze – wierność heglowskiej koncepcji logiki dziejów. Po drugie – intelektualna próżność, ambicja, by w akademicko poważany sposób zdemaskować mechanizm funkcjonowania nierówności. Po trzecie – o czym już mówiłem – polityczny instynkt i niechęć do otaczającej rzeczywistości społecznej.

– Daleki jestem od freudowskich interpretacji. Ale być może żydowskie pochodzenie Marksa ma tutaj znaczenie? Pochodził z rabinackiej rodziny z Trewiru wyemancypowanej przez ustawy Napoleona.

– Dotknął Pan sedna. Marks bardzo rzadko i niechętnie poruszał kwestie osobiste, więc dysponujemy poszlakami, a nie dowodami, ale te poszlaki sugerują, że powodem jego radykalizacji było doświadczenie antysemityzmu. Proszę zwrócić uwagę, że proces emancypacji zainicjowany przez Francuzów w zachodnich Niemczech po klęsce Napoleona gwałtownie przerwano. Parę lat po narodzinach Marksa przez kraj przetoczyła się fala pogromów. Przez następne lata – co znakomicie pokazuje Götz Aly – niemiecki antysemityzm stale narastał. Byłoby naiwnością zakładać, że Marks go nie doświadczył ani w małym miasteczku, w którym wszyscy znali historię jego rodziny, ani w czasie studiów. Być może bójka w Bonn, po której trafił do uniwersyteckiego karceru, wynikła z tego, że ktoś wytknął mu żydowskie pochodzenie. Jeśli uznać, że Marks czuł się odrzucony, to jego radykalizm staje się bardziej zrozumiały. Podobną intuicję formułował już Bertrand Russell.

– Z jednej strony Marks ujmował się za niesprawiedliwością dotykającą niemieckich Żydów w latach czterdziestych XIX wieku. Z drugiej – napisał dość obrzydliwy antysemicki tekst „Kwestia żydowska". Mój kłopot z Marksem bierze się z daleko idącego uproszczenia w widzeniu stosunków społecznych. Jedni dominują, drudzy natomiast ulegają dominacji. Są winni i są ofiary. Świat byłby inny, gdyby większy wpływ na naukę i politykę miał taki Max Weber. Autor niuansu i wielopłaszczyznowej analizy świata społecznego.

– Tak, ale niestety świat poszedł za Marksem, a nie za Weberem. Za uproszczeniem, a nie za niuansem. Dychotomie stosowane przez Marksa o wiele łatwiej przełożyć na walkę polityczną. To dlatego powtarzam, że Marks był bardziej politykiem niż filozofem lub naukowcem. Wbrew faktom, które czasami dostrzegał, sprowadził zmiany zachodzące w XIX wieku do napięcia między dwiema klasami. Po jednej stronie postawił skrajnie ubogi proletariat, robotników pracujących fizycznie do śmierci, bez perspektyw poprawy swojej kondycji materialnej i bytowej, a po drugiej burżuazję, której istnienie jako całości wcale nie było oczywiste.

MARKS WOLAŁ BYĆ AKTYWNY W NOCY. NIE PRZYWIĄZYWAŁ RÓWNIEŻ WAGI DO TEGO, W JAKIM STANIE BYŁO JEGO MIESZKANIE.

PIERWSZA WERSJA „MANIFESTU KOMUNISTYCZNEGO" NOSIŁA NAZWĘ „KATECHIZM KOMUNISTY".

eprasa.pl 5391114c40

Trudno orzec, jaki byłby świat bez Marksa. Rażące nierówności społeczne ktoś prędzej czy później by opisał, być może w bardziej przystępny, a równocześnie wnikliwy sposób. Wbrew temu, jak się go przedstawia, „Kapitał" jest nie tyle książką analityczną, co symbolem używanym w walce politycznej. Swoją drogą, wiele problemów zdiagnozowanych przez Marksa udało się przezwyciężyć na początku XX wieku. Sytuację zmieniła diametralnie pierwsza wojna światowa, po której Marks dostarczył paliwa dla rosyjskiej rewolucji. Mój pogląd jest może nieco heretycki, ale twierdzę, że wpływ Marksa na dzieje polityczne świata opierał się właśnie na dostarczeniu symbolu, a nie wiedzy.

– Wziąłem na nasze spotkanie „Czarną księgę komunizmu". We wstępie do tego dzieła Stéphane Courtois szacuje, że komunizm kosztował około sto milionów istnień. Mamy do czynienia z dość krwawym symbolem...

– Miliony istnień, o których piszą Courtois i jego współpracownicy, i tak mogły zostać stracone. Z Marksem czy bez. W historii świata jest mnóstwo przypadków ludobójstwa. Niektóre uzasadniano filozoficznie albo religijnie, niektórych nie uzasadniano w ogóle. Marks pod tym względem miał pecha. Cóż on mógł wiedzieć o Kambodży albo Wietnamie?

– Wiedział dosyć dużo o Rosji.

– Dostrzegał, że największy popyt na jego opinie znajduje się w Rosji. Gdyby jego idee nie znajdowały tam zainteresowania, sądzę, że Rosją w ogóle by się nie zajmował.

JEŚLI UZNAĆ, ŻE MARKS CZUŁ SIĘ ODRZUCONY, TO JEGO RADYKALIZM STAJE SIĘ BARDZIEJ ZROZUMIAŁY.

– Nie sposób nie poruszyć owego „życia pośmiertnego" Marksa. Mam wrażenie, że „dzieci" Marksa dokonują zdrady swojego idola. Nie ujmują się już ani za „wdową", ani za „sierotą", odpuszczają walkę o poprawę kondycji robotniczej. Natomiast skupiają się na walkach o równouprawnienie mniejszości seksualnych, tropieniu przemocy w języku, obarczaniu odpowiedzialnością za całe zło tego świata patriarchatu czy oskarżeniu Zachodu o krzywdy kolonializmu. Czy współcześni marksiści nie zdradzają Marksa?

– Nie poczuwam się do tego, by oceniać, kto jest dobrym marksistą. Ale uważam, że równouprawnienie i prawa pracownicze są tak samo ważne. A uznanie wyrządzonych krzywd jest dowodem dojrzałości i podstawą dobrych społecznych relacji – i jest to postulat bardziej chrześcijański niż marksistowski. Marks zajmował się tą tematyką zaskakująco mało.

– Cytuję Pana książkę: „Rolą żony było według Marksa rodzenie i wychowywanie dzieci oraz prowadzenie domu".

– To był pogląd co najmniej dziewięćdziesięciu procent mężczyzn w drugiej połowie XIX wieku.

– Marks był przecież burżujem.

– Na miarę swoich możliwości, owszem, był burżujem. Ale przede wszystkim politykiem. A jako polityk dbający o kontrolę nad swoimi zwolennikami atakował na przykład powstającą niemiecką socjaldemokrację z konserwatywnych pozycji. Wiele postulatów postawionych przez Marksa i Engelsa w „Manifeście komunistycznym" zostało zresztą zrealizowanych jeszcze w XIX wieku – przez konserwatystów. W Niemczech ubezpieczenie emerytalne. W Anglii rozszerzenie praw wyborczych. A Marks mimo to pozostał twarzą rewolucji.

TWIERDZĘ, ŻE WPŁYW MARKSA NA DZIEJE POLITYCZNE ŚWIATA OPIERAŁ SIĘ NA DOSTARCZENIU SYMBOLU, A NIE WIEDZY.

Dr Krzysztof Iszkowski

– ekonomista i historyk idei. Jeden z założycieli „Krytyki Politycznej" i „Liberté!". Autor książek „Po co nam Europa? O rozbieżnych wizjach integracji" oraz „Ofiary losu. Inna historia Polski".

eprasa.pl 5391114c40

KULTURA

Czytaj też:

Nieszczęśliwe przebudzenie Królewny Śnieżki 48

Jestem bezwstydną MAŁPĄ PERFORMERKĄ

– Zawsze robię dobry show. Kocham swoją pracę i jestem w nią zaangażowana w stu procentach. Im mam więcej pracy, tym lepiej ją wykonuję. Jestem tak grzeczna, że wszystko realizuję zgodnie z terminem. No, lubię pracować – mówi **Zuta Lipowicz**, wokalistka, aktorka, autorka tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. AMaria Bońska

eprasa.pl 5391114c40

Nowy singiel Zuty „Best” to **energetyczna torpeda**, pędząca aż 200 BPM, która od pierwszej sekundy porywa słuchacza w szaleńczą podróż inspirowaną klimatem polskiej sceny lat 80.

– W jaki sposób chcesz podbić polski rynek muzyczny?

– Dopóki nie mamy jasnego planu na to, co nas wyróżnia, to płyniemy i w trakcie tej podróży dowiadujemy się, co nas wyróżnia.

– Co Cię wyróżnia?

– Jesteśmy duetem wraz z moim ukochanym Maksymilianem, od niedawna narzeczonym.

– Długo już się znacie?

– Od kilkunastu lat, a od dziewięciu jesteśmy parą. Poznaliśmy się na szkolnym korytarzu. W wieku studenckim umówiliśmy się na randkę, podczas której powiedzieliśmy sobie, że zawsze się sobie podobaliśmy. Nagle okazało się, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

– Facet do końca życia?

– Zdecydowanie. Mam nadzieję, że wiele osób będzie zainspirowanych naszą relacją, że da się znaleźć osobę, która będzie z Tobą do końca życia. Tak sobie wyobrażałam doskonałego faceta i trafił się Maksymilian.

– Jak wygląda? Niech czytelnicy go sobie wyobrażą.

– To jest kawał chłopa. To jest moja ulubiona cecha u mężczyzn. Ma 190 centymetrów, burzę włosów i przede wszystkim wielkie oczy, w których kiedyś był nieprzebrany smutek, a teraz jest zupełnie inaczej [śmiech]. On się cały czas zmienia, ale każda jego wersja to jest mój typ faceta. Jest ekstrawertykiem, ale potrafi mu się to zmieniać w zależności od mojej energii. Jest informatykiem. Zajmuje się projektowaniem doświadczeń użytkownika. Jest liderem zespołu, który wymyśla, gdzie powinno się w coś kliknąć, żeby to było intuicyjne. Ma

eprasa.pl 5391114c40

bardzo ciekawą pracę, jest w niej bardzo dobry i bardzo ją lubi. Chociaż kiedyś mi powiedział, że Zuta zniszczyła jego pracę.

– Jak to?
– Bo nie jara się każdym projektem w pracy. W dużym skrócie ja jestem odpowiedzialna za słowo, on za muzykę, przy której mu też pomagam. A poza tym kocham dziwnie brzydkich mężczyzn.

– Jacy to są faceci?
– Tacy, którzy mają coś, na czym mogę skupić uwagę. Jakąś niedoskonałość, np. duży nos.

– Kogo sobie upodobałaś z branży muzycznej?
– Błażeja Króla [śmiech]. Przecinamy się bardzo często za kulisami w trakcie koncertów. Maksymilian na początku był o niego zazdrosny, a później się zakolegowaliśmy. Poszliśmy razem poćwiczyć i wszystko jest w porządku. Błażej jest przecudowny, bo ma wszystkie cechy, które mi się podobają u mężczyzn.

Zuta

to muzyczny duet, który w błyskawicznym tempie podbija polską scenę muzyczną. Ich żywiołowe występy, od których nie można oderwać oczu, zachwycają publiczność i krytyków w całym kraju. Grał na najważniejszych festiwalach muzycznych, takich jak Męskie Granie, Letnie Brzmienia czy Green Olsztyn Festival, zdobywając coraz szersze grono fanów. Singiel „Elvis" z ich debiutanckiej EP-ki szturmem podbija platformy streamingowe oraz stacje radiowe. Charyzmatyczny, niski wokal i niepowtarzalne brzmienie Zuty przyciągają uwagę i nie pozwalają przejść obok tej muzyki obojętnie. Obecnie duet jest w trakcie tworzenia wyczekiwanej debiutanckiej płyty. „W naszych piosenkach nie ma brzydkich słów, są tylko brzydkie aluzje" – ten przewrotny humor i inteligentne podejście do tworzenia muzyki to ich znak rozpoznawczy.

ZACHOWUJĘ SIĘ TAK SAMO ENERGICZNIE W BIURZE, W KTÓRYM PRACUJĘ, JAK I NA SPOTKANIACH RODZINNYCH.

– Masz bardzo dużo energii. Ty taka jesteś prywatnie czy to stworzona kreacja na potrzeby rynku muzycznego?
– Jestem taka prywatnie i zawodowo. Zachowuję się tak samo energicznie w biurze, w którym pracuję, jak i na spotkaniach rodzinnych.

– W jakim biurze pracujesz?
– Zajmuję się mediami społecznościowymi. Jestem z tych, które wrzucają zdjęcia i rolki szamponów czy odżywek do włosów oraz opisują te produkty. Takie rzeczy robię na co dzień i z tego się utrzymuję.

– Pracujesz w Poznaniu?
– Tak.

– Twoja praca ma przełożenie na karierę muzyczną?
– Tak. Dzięki temu poznaję funkcjonowanie algorytmów. Mam koleżanki w pracy siedzące przy biurkach wraz ze mną, które są lepsze ode mnie. One mi mówią, jak dobrze wypromować materiał w mediach społecznościowych.

– Pokolenie Z?
– W rzeczy samej. Są bardzo wkręcone w media społecznościowe i są świetne w swojej robocie. A ja zajmuję się tym, bo wpadłam w ten świat. Mam dalej tę pracę, bo ją bardzo lubię. Jestem raz w tygodniu w biurze, pracuję zdalnie. Do tego mam super liderkę zespołu. I powierzają mi różne obowiązki na podstawie tego, jaką jestem osobą.

– Twoja ekspresja jest błogosławieństwem czy przekleństwem?
– Jeżeli chodzi o przestrzeń muzyczną, to błogosławieństwo. Bardzo długo skupiałam się na aktorstwie. Myślałam, że będą rozkładali przede mną czerwony dywan, a tu pech. Nauczyciele ze szkoły filmowej byli mną zachwyceni. Miałam piątkę z wyróżnieniem na dyplomie.

eprasa.pl 5391114c40

– To co się stało, że wybrałaś muzykę, a nie aktorstwo?
– Mam wrażenie, że w aktorstwie przekleństwem było to, że z natury jestem ekspresyjna. I ludzie kręcili nosem i mówili, że mogę nie zagrać przez to wielu postaci. A ja wiem, że zagrałbym różne rzeczy. I chodziłam na różne castingi, nawet przez przypadek byłam statystką w filmie Wojtka Smarzowskiego.

– Co to był za film?
– „Wesele 2". Poszłam tam jako statystka na osiem dni zdjęciowych. Miałam być gościem weselnym, ale w czasie jednej z przerw między kręceniem scen podszedł do mnie reżyser i zapytał mnie, dlaczego mu nie powiedziałam, że jestem aktorką. Patrzył na moją grę i stwierdził, że wybijam się spośród innych statystów i czekał, aż coś zrobię, chociaż nic nie robiłam. Smarzol wysłał mi tekst, do następnego dnia miałam się go nauczyć. Później dostałam kolejny i zaczął mi dodawać następne sceny. Jak zaczęło mu brakować jakiejś druhny, to mnie wzywał.

– Chodzisz na terapię?
– Tak. Metoda behawioralno-poznawcza. Bardzo mi pomaga.

– Masz ADHD?
– Dużo osób mi to mówi, a potem Maks dodaje, że nie mam i się nie zgadza z opinią innych ludzi. Ufam mu. Moja pani psychiatra powiedziała mi kiedyś, że jestem hiperemocjonalna i to jest najbardziej adekwatna opinia co do mojej osoby. Dlatego też jestem artystką. Na scenie latam jak małpa. Tańczę, łapię zadyszkę.

NAJWAŻNIEJSZE DLA MNIE TO ŻYĆ MUZYKĄ. ALE ŻYCIE Z MUZYKI JEST NA TEN MOMENT ODLEGŁYM PLANEM.

– Skąd bierzesz tyle energii?
– Zawsze byłam energiczna, a przy okazji chorobliwie praworządna. Jak są zasady, to ich się twardo trzymam. Nie lubię się spóźniać. Jestem punktualna, szanuję czas innych ludzi. Po prostu jestem z Poznania [śmiech]. Byłam grzecznym dzieckiem i wciąż jestem grzeczną osobą. Nie lubię negatywnych konsekwencji działań. Co do energii, to już w przedszkolu, a później w szkole grałam główne role w spektaklach. Przeżywałam, jak kiedyś nie dostałam głównej roli jako przedszkolak w „Calineczce". Jedna dziewczynka była drobniejsza ode mnie i ona zabrała mi rolę. Ale udało mi się zagrać Czerwonego Kapturka. Byłam też jako dziecko statystką w operze. To było świetne doświadczenie.

NAUCZYCIELE ZE SZKOŁY FILMOWEJ BYLI MNĄ ZACHWYCENI. MIAŁAM PIĄTKĘ Z WYRÓŻNIENIEM NA DYPLOMIE.

– Nie chcesz porzucić muzyki na rzecz działalności influencerskiej?
– Dlaczego miałabym porzucić muzykę?

– Bo więcej byś zarobiła jako influencerka niż wokalistka...
– Możliwe. Kiedyś powiedziałam mojemu Maksiowi, że bycie influencerką mnie nie zraża. Najważniejsze dla mnie to żyć muzyką. Ale życie z muzyki jest na ten moment odległym planem. Szanuję ludzi, którzy potrafią żyć wyłącznie z muzyki. Tylko wtedy jest ryzyko, że zaczniesz panikować. Spadają liczby odtworzeń Twoich utworów w Spotify, bo już nie wystarczy być autentycznym, i musisz zmieniać się o 180 stopni, chociaż to nie jest zgodne z Tobą.

– Co się stało, że przemysł muzyczny w większej mierze niż wcześniej stawia na kopie popularnych wykonawców?
– To kwestia tego, kogo wybierają i kogo promują wytwórnie. Jazzboy Records wypromował Kaśkę Sochacką i ludzie ją pokochali. To weźmy więcej dziewczyn, które mogłyby być kolejną Kaśką Sochacką. To jest krzywdzące dla tej wokalistki i dziewczyn, które chcą nią być. Wytwórnie klonują wykonawców na potęgę – skoro raz zadziałało, to może uda się wielokrotnie.

– Czy masz coś, czego nie mają inne polskie wokalistki?
– Jestem bezwstydną małpą performerką. Zawsze robię dobry show. Kocham swoją pracę i jestem w nią zaangażowana w stu procentach. Im mam więcej pracy, tym lepiej ją wykonuję. Jestem tak grzeczna, że wszystko realizuję zgodnie z terminem. No, lubię pracować. No! [śmiech].

eprasa.pl 5391114c40

Nieszczęśliwe przebudzenie Królewny Śnieżki

„Ten film **podobał się 7% użytkowników**" – dowiemy się po wpisaniu w wyszukiwarkę Google tytułu „Śnieżka" i skorzystamy z podpowiedzi „film z 2025 roku". To porażka, która zapowiadana była od dawna. To również szczytowy moment kultury woke, który okazał się być jej klęską, a być może też punktem zwrotnym w historii światowego kina. To nie będzie recenzja filmu. To będzie opowieść o tym, jak go zepsuć.

Krzysztof Karnkowski

Dramat rozgrywał się na dwóch płaszczyznach. Pierwszą były zapowiedzi wytwórni Disneya, która zdawała się nie zauważać, że przedawkowanie kultury woke nie sprzyja biznesom, zwłaszcza tym nastawionym na czerpanie zysków z rodzinnej potrzeby rozrywki czy tradycyjnych nawyków raczej konserwatywnych społeczności. Druga to zachowanie i wypowiedzi odtwórczyni głównej roli. Zresztą już sam jej wybór podziałał na publiczność jak płachta na byka.

FILM

eprasa.pl 5391114c40

„Go woke, go broke”

Według afirmacyjnej definicji kultura woke to nurt społeczny i ideologiczny koncentrujący się na uwrażliwieniu na kwestie nierówności, dyskryminacji i sprawiedliwości społecznej, szczególnie w kontekście rasizmu, płci, orientacji seksualnej i praw mniejszości. W praktyce jednak szybko zaczęła ona polegać na zawłaszczaniu przestrzeni wspólnej (nadreprezentacja stosownych wątków w popkulturze) i symbolicznej (miesiące dumy, tęczowa symbolika w logotypach firm i na wywieszanych na masową skalę flagach) znacznie ponad faktyczny udział danej społeczności w społeczeństwie jako takim. Dziś, zwłaszcza po wynikach wyborów w USA, będących dotąd awangardą tego zjawiska, zdaje się być ona raczej w odwrocie. Jeszcze niedawno jednak proces ten wyglądał na jednokierunkowy, a jednym z jego nośników była oficjalna polityka wielkich korporacji, bardzo chętnie wpisująca się w hiperpoprawną politycznie agendę. Producenci piwa Bud Light zaangażowali transmodelkę do kampanii reklamowej, jednak musieli się z niej wycofać, tracąc pozycję lidera na rynku i wywołując gniew raczej zachowawczych konsumentów. To wtedy hasło „Go woke – go broke” (Ten, kto idzie w woke, bankrutuje) stało się popularne, choć do pewnego stopnia wyrażało myślenie życzeniowe konserwatystów. Disney, obok innych właścicieli platform streamingowych i producentów filmów i seriali, szedł w awangardzie awangardy. I, inaczej, niż choćby Netflix, który próbował od czasu do czasu niuansować swą politykę, nie wyciągał wniosków z tego, że nie wychodzi mu to najlepiej. A przecież sygnały wysyłane przez widownię były dość jednoznaczne. Umieszczony w uniwersum „Gwiezdnych wojen” serial „Akolita” nie miał prawa być finansową klapą. A jednak – widowni nie spodobała się zbyt różnorodna obsada, w której ważną rolę odegrała uważająca się za niebinarną Amandla Stenberg (niektórzy z czytelników pamiętać ją mogą jako Rue z „Igrzysk śmierci”), oraz wyeksponowanie wątków związanych z feminizmem i problemami osób LGBT. Nie pomógł nawet eksponowany na plakatach i obsadzony w głównej roli męskiej Lee Jung-jae, gwiazda obu serii „Squid Game”. Oglądalność serialu spadała z odcinka na odcinek, zyski okazały się niewspółmierne do kosztów, finalnie Disney zrezygnował z kręcenia kolejnego sezonu. Z kolei w młodzieżowej produkcji należącego do Disneya studia Pixar „Niepokonani” po protestach rodziców zrezygnowano z wątku transpłciowej bohaterki, skrócono jej listę dialogową i wyrzucono wszystkie wątki pokazujące, że nie jest zwykłą, identyfikującą się ze swoją płcią dziewczyną. W wyniku wszystkich tych cyrków Disney stracił przywileje podatkowe na będącej bazą firmy republikańskiej Florydzie, jego wartość rynkowa spadła o 87 miliardów dolarów, konieczne były też liczne zwolnienia pracowników. Co więcej, rozpoczęły się bojkoty konsumenckie, a dodatkowym ciosem był wypuszczony w 2023 roku odcinek „Miasteczka South Park”, w którym twórcy tej kultowej, niepoprawnej politycznie serii okrutnie sparodiowali agendę Disneya i jego kierownictwo. „Kolorowanie” klasycznych bohaterów, podmiana głównych męskich postaci na młodsze żeńskie odpowiedniki, wciskanie wszędzie wątków LGBT i feminizmu okazały się być koszmarem dla chłopców z animowanego miasteczka, których w śnie jednego z nich zamieniono na grupę kolorowych, wiecznie narzekających kobiet. I, w przeciwieństwie do produkcji Disneya, ten odcinek odniósł spory sukces, był szeroko komentowany i pokazywany jako bardzo dobre ujęcie trawiącego legendarnego producenta problemu. A jednak ktoś w firmie cały czas musiał wierzyć, że będąca apogeum wokizmu „Śnieżka” uratuje markę i wybrany przez nią kierunek.

DISNEY, OBOK INNYCH WŁAŚCICIELI PLATFORM STREAMINGOWYCH I PRODUCENTÓW FILMÓW I SERIALI, SZEDŁ W AWANGARDZIE AWANGARDY POSTĘPU.

Fot. kadr z filmu

eprasa.pl 5391114c40

„It's Hollywood, baby"

No dobrze, ale co nie tak było z tą Królewną? Śledzący popularny na YouTubie konserwatywny kanał popkulturalny „DRWAL Rębajło" (który bardzo polecam) od wielu miesięcy zapowiadał nieszczęście. Najwięcej szkody filmowi wyrządziła, jak się zdaje, nie sama koncepcja, choć pewnie ona by wystarczyła, a odtwórczyni głównej roli Rachel Zegler i jej bezmyślna arogancja. Zegler w swoich wypowiedziach na temat produkcji kreowała się na apostołkę postępu. Już trzy lata temu krytykowała więc kanoniczny film z 1937 roku, a zarazem fabułę bajki. W rozmowie z „Extra TV" aktorka mówiła np., że oryginalny film koncentruje się na wątku miłosnym z księciem, będącym tak naprawdę stalkerem. Młoda aktorka mówiła też, że starą „Śnieżkę" widziała raz, bała się jej i nigdy już do niej nie wróciła. Podkreśliła, że w nowej adaptacji postać Królewny Śnieżki nie będzie czekać na ratunek przez księcia, lecz skupi się na odkrywaniu siebie i dążeniu do bycia liderką, a wszystko skwitowała aroganckim: „It's a Hollywood, baby". Poza arogancją aktorce nie pomagały kwestie etniczne. Nie wszystkim podobało się, że śnieżnobiałą Królewnę ma grać aktorka mająca kolumbijskie (choć trochę i polskie, co jest rzadziej eksponowane) pochodzenie. To jednak wątek poboczny. Oliwy do ognia dodawały wypowiedzi młodej gwiazdki na temat polityki, złorzeczenia pod adresem wyborców Donalda Trumpa, wreszcie silna postawa propalestyńska, która pogorszyła jej relacje z filmową antagonistką. Grająca Złą Królową Gal Gadot jest bowiem nie tylko izraelską aktorką, lecz również żołnierką tamtejszych służb specjalnych. Za część słów Zegler przepraszała, było już jednak za późno.

DISNEY STRACIŁ PRZYWILEJE PODATKOWE NA BĘDĄCEJ BAZĄ FIRMY REPUBLIKAŃSKIEJ FLORYDZIE, JEGO WARTOŚĆ RYNKOWA SPADŁA O 87 MILIARDÓW DOLARÓW, KONIECZNE BYŁY TEŻ LICZNE ZWOLNIENIA PRACOWNIKÓW.POSTĘPU.

Mali ludzie, mała kasa

Opisując wywołane przez nią kłopoty, streszczamy równocześnie główne problemy Disneya jako takiego. Dodajmy do tego jeszcze aferę krasnoludkową. Początkowo mali bohaterowie mieli się pojawić w filmie, ale wzbudziło to protesty osób cierpiących na karłowatość. Następnie wymyślono grupę wieloetnicznych krasnoludków, by skończyć na generowanych komputerowo „magicznych postaciach". Wszystko więc tak jakby na pół gwizdka – i tak było również z premierą i promocją filmu. Tak jest wreszcie z zyskami i uwagą widzów. W weekend otwarcia, z reguły kluczowy dla finansowego wyniku, „Śnieżka" na całym świecie zarobiła ok. 100 milionów dolarów. To kwota imponująca, dopóki nie porównamy jej z kosztami produkcji (ponad 250 mln), nie obejmującymi przecież olbrzymich wydatków na promocję. Być może film jakoś się, od biedy, zwróci, ale kokosów nie zarobi. Ocena widzów wygląda dramatycznie słabo. Od upokarzających 7% na Google zacząłem ten tekst. Na popularnym międzynarodowym Rotten Tomatoes dobrze oceniło ten obraz 29% najważniejszych krytyków (tu znów zdać się muszę na przywołanego „DRWALA", który mówi, że jak na takie produkcje, to wciąż słabo), ale tylko 19% wszystkich użytkowników. Inny gigant filmowych rankingów – IMDb – obchodzi się ze „neo-Śnieżką" jeszcze surowiej. Średnia z ponad 10 tysięcy ocen to 1,6 na możliwe 10. A jak sprawy mają się w Polsce? Na Filmwebie znajdziemy pozytywną recenzję Jana Tracza, który stwierdza, że dzieci, które nie porównują bajki z oryginałem, bawią się świetnie, a różnice zauważane przez starszych nie są tak wielkie – i daje filmowi 6 gwiazdek. Inni są bardziej surowi, choć i tak łaskawsi od publiki międzynarodowej. Produkcja dostaje u nas 2,7 jako średnią ocen widzów i niewiele lepsze 3,2 wyciągnięte z punktacji krytyków. Szału nie ma i chyba nie będzie. Na pocieszenie nieźle wypadają jednak statystyki kinowe. I w pierwszy, i drugi tydzień wyświetleń „Śnieżka" wygrywała w polskim box office, gromadząc odpowiednio prawie 97 i niemal 50 tysięcy widzów. Czy to jednak wystarczy?

Za daleko

Ewidentna porażka filmu na razie nie wpływa na całościową politykę Disneya, choć tak jak inne firmy częściowo wycofuje się on z polityki „diversity". Zakończono więc służącą promocji różnorodności inicjatywę „Reimagine Tomorrow", co ma być ukłonem w stronę nowej administracji i części inwestorów. Zniknęły też ostrzeżenia przed potencjalnie ofensywnymi treściami, jakimi opatrzono stare, bardziej konserwatywne produkcje. Coś więc się zmienia. Pojawiły się nawet głosy, że tak spektakularna klapa „Śnieżki" była przez kogoś sterowana, jest to jednak teza nie do udowodnienia. Faktem jest jednak, że odbiór filmu pokazuje wyraźnie, że polityczna poprawność zrobiła kilka kroków za daleko, w efekcie czego runął cały dotyczący jej fałszywy konsensus.

„Śnieżka", reżyseria: Marc Webb, scenariusz: Erin Cressida Wilson, występują: Rachel Zegler, Gal Gadot, Andrew Burnap. Studio Walt Disney Pictures, produkcja USA, Niemcy, 2025 r.

eprasa.pl 5391114c40

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

TEDE – VOX VERITATIS

WYD. TEDE ENTERPRISE/WIELKIE JOŁ

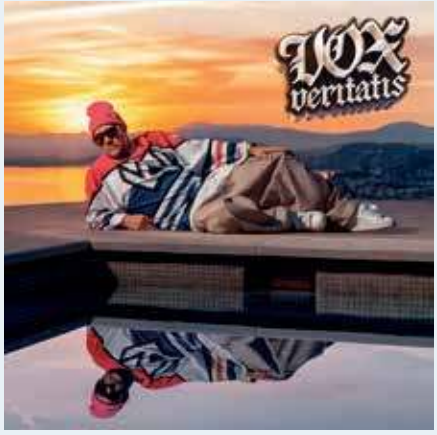

Cytując gospodarza, Jaca jest w formie. Bez dwóch zdań. Weteran dostarcza słuchaczom ponad półtorej godziny muzyki, która nie zaskakuje, ale potwierdza pozycję jednego z lepszych raperów w Polsce. Zawartość tekstów wzmacnia umiejętności Tedego, dodatkowym smaczkiem będą nawiązania do jego poprzednich dokonań. Warstwa muzyczna zadowoli zarówno starszych, jak i młodszych słuchaczy. Producenci postarali się, żeby klasycznym bitom dodać nowoczesnej szaty, która błyszczy w otoczeniu linijek Jacka. A nad wszystkim czuwa Sir Michu, który zadbał o soczyste brzmienie płyty, o czym wspominał w „Tygodniku Solidarność" [nr 13/2025]. Tede – po prostu Pan Raper. Polecam! Pozycja obowiązkowa dla każdego fana rapu.

GRUBSON – MTV UNPLUGGED

WYD. DEF JAM RECORDINGS POLAND

Gospodarz ma tyle energii jak co najmniej kilka elektrowni atomowych. Niby unplugged, a brzmi jakby miało w sobie dużą dawkę prądu. Oryginalne aranżacje dobrze znanych utworów GrubSona. Wielkie ukłony dla sekcji dętej. Raper znany z żywiołowych koncertów zabiera nas do parku rozrywki, w którym stylistyka muzyczna jest równorzędna, a przy okazji podana z olbrzymim luzem. W trakcie odsłuchu czułem się, jakbym poszedł na koncert amerykańskiej orkiestry dętej, której muzyka i rytm płyną w krwi. A to wszystko podane w wersji akustycznej. Nie ma smęcenia, jest tylko jazda na pełnych obrotach. WOW! Zdecydowanie polecam!

FIGO I SAMOGONY – KOCHA, LUBI, NO TRUDNO...

WYD. WŁASNE

Lato nadchodzi wielkimi krokami, dlatego warto postawić na lżejszy przekaz i klubowe brzmienia. Z pomocą przychodzi Figo znany m.in. z Braci Figo Fagot. Na krążku mierzymy się z tekstami mocno obyczajowymi i dyskotekowymi. Muzycznie skaczemy po różnych stylistykach, czując się jak na dobrej imprezie. Raz mamy klub w dużym mieście, w innym przypadku dyskotekę w miejskiej remizie, kończąc w klubie studenckim. Młodsi słuchacze mogą czuć się jak na dyskotece szkolnej. W końcu mogę odpocząć od Scootera, ktoś w końcu skanduje po polsku. Aż chce pytać, ile kosztuje ryba. Piotrze, świetna robota, tak na 300%. Polecam i bawcie się dobrze.

L.A. GUNS – LEOPARD SKIN

WYD. CLEOPATRA RECORDS

A teraz amerykański rock z krwi i kości. W każdym utworze słychać ryk silnika, smażone burgery na tłuszczu oraz fałszujących ludzi w obskórnych przydrożnych barach. A skoro już mówimy o mięsie, to mamy tu soczyste riffy, które zadowolą każdego fana klasycznego rocka. Na tekstach się nie skupiam, bo są tylko dodatkiem. Jeżeli lubisz AC/DC i chcesz dokonać „zmiany" repertuaru, to polecam pistolety z Los Angeles, chociaż kawałki są bardziej różnorodne niż u panów z Australii.

eprasa.pl 5391114c40

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Jak Cię widzą

Co byśmy zrobili – również jako zbiorowość – bez luster?

Spojrzeć na siebie „z zewnątrz", pod innym kątem niż ten, który narzuca nam anatomia – jest rzeczą bezcenną zarówno przed wyjściem do pracy (te przekrzywione krawaty, które w ostatniej chwili udało się poprawić!), jak i podczas namysłu nad przeszłością kraju. Mamy wyobrażenia (oczywiście, stale pogłębiane, niuansowane, czasem zaś wprost kwestionowane) dotyczące dziejów Polski. Jeśli idzie o relacje z – jak to się dawniej mawiało „państwami ościennymi" – na szczęście mamy sobie niewiele do zarzucenia, bo w długim trwaniu zdecydowanie częściej byliśmy ofiarą niż agresorem. Wiele zresztą ofensyw Rzeczypospolitej (czy to na Moskwę, czy na Mołdawię) usprawiedliwiamy, skądinąd słusznie, albo potrzebą „uderzenia wyprzedzającego" (w przypadku Moskwy), albo pragnieniem uzyskania „głębi strategicznej" na ziemi niczyjej między Koroną a Portą Ottomańską, czyli w hospodarstwach naddunajskich. Patrzymy więc na nasze dzieje przychylnie, potrafimy wskazać dwa – trzy posunięcia niewłaściwe lub niefortunne (rzadko nazywamy je jednak „fatalnymi") w rodzaju zajęcia w 1938 roku Zaolzia; rozumiemy, że sporu o Wilno nie sposób było po pierwszej wojnie światowej rozstrzygnąć „sprawiedliwie" dla wszystkich zainteresowanych stron, tak silne były racje i emocje zarówno wśród Polaków, jak i Litwinów. Czy to jednak wszystko, czy nie warto dowiedzieć się, jak postrzegani byli z zewnątrz nasi przodkowie – bodaj i ci najbardziej malowniczy, w husarskich skrzydłach czy konfederatkach...

Pomysł dziennikarza Cezarego Koryckiego był więc przedni: porozmawiać z wybitnymi historykami z państw ościennych i spytać o wizję Rzeczypospolitej/Polski w ich historiografii narodowej: nie tyle o jednoznaczną opinię nawet, co o obraz i miejsce Polski w tych opowieściach. Czy nasza przeszłość jest źródłem podziwu czy lekceważenia? Jak wyglądają te same bitwy czy migracje znad Wilii, Dunaju czy Wełtawy?

Pomysł naprawdę udany, praktykowany zresztą nieraz przez historyków akademickich, rzadko jednak wśród popularyzatorów. „Protokół rozbieżności" świetnie się zapowiada – i w sporej części spełnia nadzieje, rozbudzone kampanią reklamową. Dlaczego tylko w części?

Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to zbytni może rozmach, który nadali publikacji dziennikarz i jego rozmówcy. Przy poręcznym formacie książki i kilkunastu rozmówcach – na jednego z nich przypada niewiele więcej miejsca, niż zwykle przeznacza się na wywiad w tygodniku. Jeśli rozmowa zaczyna się nie tyle od „wizji Polski w oczach X", co – jest to skądinąd zrozumiałe – od ustalenia, czym był Zakon Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego, pospolicie zwany Krzyżakami, lub jak kształtowało się pojęcie „Kozaków" i co oznaczało w XVI, co w XVII, a co w XIX wieku – musi to uszczuplić ilość miejsca na rozmowę o postrzeganiu Polski. A jeśli dodać do tego jeszcze, skądinąd smaczne i zajmujące, próby przedstawienia przez Koryckiego dorobku jego rozmówców, ich drogi naukowej i życiowej...

To pewnie podstawowa przyczyna, dla której „Protokół rozbieżności" jest tylko umiarkowanym sukcesem: szereg kwestii spornych został zaledwie wspomniany czy zamarkowany, całe stulecia pozostają nietknięte. Tym bardziej, że – nie jest to zarzut! – rozmówcom przyświeca również pragnienie podania możliwie wielu faktów z historii powszechnej, „futrowania" rozmowy przypisami i informacjami niekoniecznie wprost o Polsce traktującymi.

Drugą przyczyną, która zastanowiła mnie u wytrawnego dziennikarza, jest pewna niechęć do, mówiąc kolokwialnie, „dociśnięcia" rozmówców. Gdy spytany o perspektywy zwrotu dóbr, złupionych na ziemiach Rzeczypospolitej Herman Lindqvist

eprasa.pl 5391114c40

sięga po najbardziej, jak można sobie wyobrazić, dyplomatyczny wykręt, stwierdzając „Zdania są podzielone” – Cezary Korycki zadawala się tym stwierdzeniem. Podobnie nie reaguje, gdy prof. Anita Szapira z Uniwersytetu Tel Awiwu hojnie przyznaje II RP palmę pierwszeństwa w międzywojennej Europie Środkowej w kwestii „przemocy wobec Żydów”. Tego, że akty takiej przemocy działy się niestety w Polsce, że „getto ławkowe” było rzeczą naganną, nie trzeba nikogo przekonywać; zestawienie jednak tych czynów bodaj z terrorem rumuńskiej Żelaznej Gwardii, z praktykami na Węgrzech czy w Austrii jest czymś, co powinno przyjść do głowy prof. Szapiro – lub jej rozmówcy.

Z nadzieją patrzę na „Protokół rozbieżności” jako na zapowiedź dziesięcioksięgu rozmów, w którym każdy tom będzie poświęcony relacjom z jednym krajem – i jako tego rodzaju zapowiedź mogę ten zbiór nieoczywistych, wytrącających nas ze świętego spokoju rozmów polecić.

Cezary Korycki, „Protokół rozbieżności. Historia Polski bez histerii”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025.

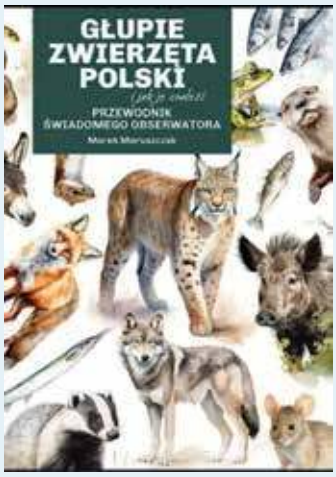

Bracia dużo mniejsi

Jak wiadomo, rozmowy o zwierzętach są jednym z niewielu (oprócz pogody) tematów, które można podejmować bez obawy wybuchu namiętności politycznych. Ceną za to jednak bywa nieznośne przesłodzenie: w internecie królują filmy o słodkich kociątkach, słodkich kaczuszkach, słodkich pandach i słodkich słoniątkach, w mniejszych dawkach rozczulające, w większych – wywołujące niesmak. Na drugim biegunie jest coraz większa – na szczęście – liczba publikacji, podcastów i blogów pogłębiających wiedzę, rozszerzających rozumienie świata natury – tyle że przy tym pisanych dość fachowo, nie stanowiących pożywki dla entuzjastów literatury lub bodaj zabawy słowem. Jak przekonać kogoś, kto szuka ironii, anegdot, cierpkich uwag o obyczajach współczesnych Polaków, do poszerzenia swojej wiedzy o suśle perełkowanym lub koszatniczce?

I wtedy wchodzi Marek Maruszczak – cały nie tyle na biało może, co na zielono w odcieniu maskującym. Albo inaczej: hybryda przyrodnika dużej klasy i jednego z cierpkich, mocno mizantropicznych komentatorów rzeczywistości polskiej, tych, którzy dawniej pisali (jak kryjący się do dziś pod pseudonimem Malcolm XD) słynne „pasty” o wędkarzach czy konsumentach piwa, a dziś nieraz spędzają życie na konstruowaniu memów.

Wpisy Marka Maruszaka poznałem na Facebooku (tam profil „Zwierzęta są głupie i rośliny też” śledzi blisko 150 tys. osób) i kiedy usłyszałem o publikacji Znaku, mogłem tylko podziwiać instynkt krakowskich wydawców: odkryli talent, który nie powinien się marnować.

Oczywiście, humor Maruszczaka jest szczególnej próby i pewnie nie dla ludzi 50+ (albo w najlepszym razie dla tych z nich, którzy starają się tę barierę ignorować): pełnymi garściami czerpie ze współczesnej popkultury i memosfery, obficie posługuje się terminologią, pojawiającą się w finałach „Młodzieżowego słowa roku”, chętnie odwołuje się (półżartem, lecz i tak niepoprawnie politycznie) do mnóstwa stereotypów, narodowych i innych. Czyżby była to ezopowa opowieść, w której zwierzęta są tylko pretekstem?

Nie – i w książce tej widać to wyraźniej jeszcze niż w internetowych wpisach. Oczywiście, wpis o zającu szaraku (Lepus europaeus) może zaczynać się, gwoli wciągnięcia czytelnika, zestawiem głównego bohatera z królikiem. „Zacznijmy od tego, że za wizerunek królika w popkulturze odpowiadają Amerykanie, dlatego koleś przegryza marchew, mówi «Co jest, doktorku?» i cwaniakuje [...]. Zając niestety dostał PR-owców z bloku wschodniego. Dlatego pali, przeklina i rżnie w karty z wilkiem, który sam wygląda, jakby spędził pół życia w łagrze”. Jeśli jednak uśmiechniemy się na akapit o Króliku Bugsie oraz „Zajcu” z sowieckiej kreskówki – to dowiemy się i zapamiętamy niejedno o zajęczych biegach, skokach, bójkach i maluchach. I o to tak naprawdę w tej znakomitej książce chodzi.

Marek Maruszczak, „Głupie zwierzęta Polski i jak je znaleźć. Przewodnik świadomego obserwatora”, Wydawnictwo Znak, Kraków 2025.

eprasa.pl 5391114c40

KARUZELA Z BLOGERAMI

PROFESOR PINGWIN

O POMPOWANIU SŁÓW KILKA

Skoro miało być tak dobrze, to czemu jest aż tak źle? To pytanie mogą sobie zadawać zwolennicy Rafała Trzaskowskiego, który w ostatnim czasie zdaje się nie mieć najlepszej passy w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego. Czy kandydat Koalicji Obywatelskiej aż tak dramatycznie osłabł w ciągu zaledwie kilku tygodni, a może po prostu nigdy aż tak silny nie był, a my po raz kolejny padamy ofiarą przedwyborczej fatamorgany?

Jeszcze do niedawna cała liberalna opinia publiczna była skupiona na jednym temacie: czy Sławomir Mentzen prześcignie Karola Nawrockiego i to on, wraz z Rafałem Trzaskowskim, znajdzie się w drugiej turze wyborów prezydenckich, tworząc wyłom w duopolu, który dominuje na polskiej scenie politycznej od 2005 roku? Podczas gdy lider sondaży przebijał kolejne szklane sufity, sięgając w niektórych badaniach już w pierwszej turze po ponad 40%, kandydat popierany przez PiS przepychał się ze Sławomirem Mentzenem gdzieś w okolicach 20% i nic nie wskazywało na to, że sytuacja ma się poprawić. Mądre głowy w mediach drwiły z zawodnego tym razem instynktu Jarosława Kaczyńskiego i coraz głośniej spekulowano o możliwej podmiance, która miałaby uratować poparcie partii choć w pierwszej turze wyborów. Bo że drugą turę miał wygrać Rafał Trzaskowski, to dla wszystkich było tak oczywiste, jak to, że po niedzieli nastaje poniedziałek.

Dziś, ledwie kilka tygodni później, wszystko to wydaje się być odległą przeszłością. Z dnia na dzień, kiedy tylko kolejne sondażownie zaczęły wypuszczać badania, w których poparcie dla kandydatów zostało „urealnione", liberalny komentariat od wieszczenia miażdżącego zwycięstwa Rafała Trzaskowskiego przeszedł gładko do mówienia, że przecież od zawsze było wiadomo, że Karol Nawrocki jest niedoszacowany, a same wybory zostaną rozstrzygnięte w drugiej turze „o włos". Jedni dopatrują się w tej zmianie efektu „debaty" w Końskich, inni wskazują na „wyrobienie się" kandydata PiS. To oczywiście też może mieć wpływ na postawy wyborców, ale chyba nikt przy zdrowych zmysłach nie wierzy w to, że w ciągu zaledwie dwóch tygodni, między jednym badaniem a drugim, Rafał Trzaskowski stracił aż 8 punktów procentowych – jak pokazała ostatnio jedna z sondażowni. Albo więc kandydat KO stracił w tak krótkim czasie miliony wyborców, albo (co moim zdaniem bardziej prawdopodobne) nigdy tak naprawdę ich nie miał, a jego poparcie było sztucznie napompowane.

Nie pierwszy raz zresztą mamy do czynienia z „urealnianiem" sondaży. Jak słusznie ktoś zwrócił uwagę, odbywa się ono regularnie, zwłaszcza przy okazji wyborów prezydenckich i ma zawsze ten sam przebieg: w pierwszej fazie kampanii wyborczej wynik kandydata popieranego przez PiS zostaje dramatycznie zaniżony, wyłącznie po to, by tuż przed wyborami nagle zostać „urealnionym" mniej więcej do aktualnego poziomu poparcia samej partii. Nic nie sugeruję, ale w przypadku przynajmniej niektórych pracowni badawczych wygląda to na celowe działanie, mające na celu uniknięcie totalnej kompromitacji w dniu samych wyborów.

Po całym zamieszaniu z debatą w Końskich nagłe tąpnięcie poparcia Rafała Trzaskowskiego i wzrost u jego kontrkandydatów (a zwłaszcza u Karola Nawrockiego) jedynie potęgują wrażenie, jakoby kampania wiceprzewodniczącego KO się załamała, a on z niekwestionowanego lidera stał się tylko jednym z wielu uczestników tego prezydenckiego wyścigu, w dodatku o ciągle słabnącej pozycji.

Jeżeli przyjmiemy założenie (całkowicie oburzające!), że to sondażowe „pompowanie" z początku kampanii wyborczej miało pomóc Rafałowi Trzaskowskiemu, utwierdzając w opinii publicznej przekonanie, że wybory już na starcie są dla niego wygrane i inni kandydaci tak naprawdę nie mają już o co walczyć, to może się okazać, że efekt paradoksalnie będzie odwrotny i skończy się podobnie jak w przypadku sondażowego pompowania Bronisława Komorowskiego w 2015 roku.

eprasa.pl 5391114c40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Monika Małkowska

Bardziej inteligentni

Im więcej inteligencji, tym więcej głupoty – zauważył kiedyś Witold Gombrowicz. Miał po temu powody i poletko obserwacyjne w postaci środowiska, w którym się obracał. Ciekawe, czy znalazłby równie krótką i przewrotną definicję obecnej polskiej inteligencji. Jan Śpiewak w najnowszej książce „Patopaństwo" maluje mniej syntetyczny, ale równie demaskatorski portret neoliberalnych inteligentów. Są hipokrytyczni, nielojalni, pazerni na kasę, rządni apanaży. Myślą stadnie. Emocjonują się też stadnie, na „tak" lub na „nie". Wypierają fakty czy argumenty zakłócające ich dobrostan psychiczny. Poza tym spaja ich ambiwalentne podejście do aksjologii, czyli – na proste wyrazy – nieumiejętność rozróżnienia dobra od zła. Pogardzają tymi, którzy nie potrafili „się załapać" na posttranformacyjne eldorado. Oni umieli okrakiem obejść prawo, skorumpować jednych lub/i dać się skorumpować innym. Uważają, że zasługują na wysoki społeczny status, bo są bardziej bystrzy niż „suweren". Wszystkie te cechy sprawiły, że przez nich żyjemy w „Patopaństwie".

Śpiewak dostarcza dowody na wszelkie „pato" w cyfrach, datach, cytatach. Jednak nie jest to jedyny głos wołającego na puszczy. Były sygnały wcześniejsze o co najmniej dekadę – by przywołać „Dziecięcą chorobę liberalizmu" i „To nie jest kraj dla pracowników" Rafała Wosia. Do tej drugiej pozycji odwołał się niedawno Bartosz Józefiak tytułem reportażu uczestniczącego: „Patodeweloperka. To nie jest kraj do mieszkania" (Znak 2024).

Wracając do książki Śpiewaka, od przedrostka „pato-" zaczyna się 13 rozdziałów poświęconych rozmaitym dziedzinom naszego tu – i – teraz bytowania, gdzie partykularne interesy wzięły górę nad prawem ogólnoludzkim, zastąpione tym, „jak my je rozumiemy". A właśnie to drugie lex, wygodnie naginane, zdeterminowało poglądy, postępki, powiązania sporej części polskiego społeczeństwa. W dużej mierze zgadzam się z diagnozami Śpiewaka. Mam jednak zastrzeżenia do części traktującej o proweniencji „elity". Autor wskazuje na szlachecko-zaściankowy rodowód współczesnej inteligencji, organicznie i wielowiekowo zrośniętej z chłopstwem. Prawda, lecz nie całkowita. Prawdziwa polska elita intelektualna to był swego rodzaju sublimat, wydestylowany z różnych warstw społecznych, od arystokracji po zasymilowanych Żydów. Tę najbardziej intelektualnie i etycznie sprawczą grupę, opierającą się – poza wiedzą – na Dekalogu i tradycyjnym systemie wartości, przetrzebiły różnego rodzaju czystki: powstania, zsyłki, gułagi, powojenne wywłaszczenia, procesy i represje lat stalinizmu, potem – wieloletni dyktat partyjniactwa.

To zstępni tamtej komunistycznej wierchuszki nadają ton obecnej narracji. W ślad za nimi podążają pierwszo- i drugopokoleniowe wykształciuchy wywodzący się wprawdzie z gminu, lecz przekonani, że już potrafią nosić frak i degustować „alko na myszach". Dla nich jest super, znów ta sama grupa rozdaje karty. Kto powinien zostać ich prezydentem? Oczywiście, najśliczniejszy Bonjour. Przecież jesteśmy Polakami tylko terytorialnie – mentalnie to my, Europejczycy, i basta!

eprasa.pl 5391114c40

ŚWIĘTY JÓZEF

inspiracja dla współczesnych mężczyzn

D.J. Caruso w filmie „Maryja" przedstawił świętego Józefa jako **faceta z krwi i kości**, pełnego pasji, wiedzącego, czego chce i gotowego na obronę – nawet gwałtowną – swoich wartości. To diametralnie inny obraz św. Józefa niż ten dotychczas utrwalony w katolickiej wyobraźni zbiorowej.

Agnieszka Żurek

Świętego Józefa zazwyczaj przedstawia się jako poczciwego, milczącego staruszka, który w cichości i skromności wykonuje swoją pracę cieśli i powołanie stróża Syna Bożego i Jego Matki.

Boży gwałtownik

Cichość i gwałtowność nie muszą się jednak wykluczać, a święty Józef nie zawsze przecież był stary. Reżyser filmu „Maryja" ukazał Matkę Bożą jako kobietę silną, mądrą, pobożną, ale i uczuciową, zadającą pytania, przeżywającą dylematy, umiejącą powiedzieć „tak", ale także w zdecydowany sposób użyć słowa „nie". Jeszcze mocniejszą kreską D.J. Caruso nakreślił w swoim filmie postać św. Józefa. Przedstawił Go jako „Bożego gwałtownika", którego pragnieniem jest służba Najwyższemu, ale który nie odrywa się przy tym od ziemskiej rzeczywistości ani od swojej ludzkiej natury. Jest człowiekiem pełnym emocji, kiedy jako młody chłopak zakochuje się w Maryi, jest w realizacji swojego pragnienia serca zdeterminowany, wręcz szalony. Jego zachowanie nie jest jednak egoistyczne ani krzywdzące. Przeciwnie – chroni wybrankę swojego serca, opiekuje się Nią, a w Jej obronie jest gotowy na wszystko. Jego determinacja nie jest jednak podyktowana chęcią realizacji własnych pragnień, ale odczytywaniem woli Bożej, wypełnienia powołania małżeńskiego. W tym kontekście święty Józef może stanowić wspaniały, nowoczesny, ale jednocześnie mądry, głęboki i zakorzeniony w tradycji wzór mężczyzny, męża, ojca, głowy rodziny.

Szczególną inspiracją na dzisiejsze trudne i pełne chaosu czasy jest integralność świętego Józefa, spójność wyznawanych przez Niego wartości i Jego czynów. O konieczności powrotu do integralności mówi w kontekście dzisiejszego kryzysu tożsamościowego nowoczesna psychologia. Wskazuje ona na niemożność pokonania kryzysów wewnętrznych, rodzinnych, społecznych i międzynarodowych bez powrotu do spójności czynów, słów, wyborów i postaw z wyznawanymi wartościami.

Święty Józef jest człowiekiem czynu i konkretu. To kolejne Jego cechy stanowiące odpowiedź na bolączki i gorączki współczesnego rozgadanego, przebodźcowanego i przemęczonego bezproduktywną nieraz bieganiną świata. Święty Józef godzi w sobie pozorne sprzeczności. W Litanii zwracamy się do niego słowami wskazującymi na Jego delikatność: „Opiekunie dziewic", ale jednocześnie na Jego siłę, moc i władzę: „Pogromco duchów piekielnych".

Mistrz drugiego planu

Ważną cechą świętego Józefa, wyśmiewaną i niepopularną w obecnych czasach, jest Jego czystość – rozumiana nie tylko jako umiejętność panowania nad namiętnościami, ale także jako przejrzystość motywacji, życie w prawdzie i szczerość intencji. Opiekun Pana Jezusa potrafił panować nad swoim ego, podporządkować je wyższym celom i wartościom. Umiał, kiedy trzeba, walczyć, ale umiał także wycofać się w cień – jednak nie w eskapistyczny sposób ani nie po to, aby uciec od problemów ani od odpowiedzialności. Przeciwnie, zawsze po to, żeby nie przysłaniać sobą spraw ważniejszych, ale aby umieć im służyć. Męskość świętego Józefa przejawia się w Jego

konkretnych i precyzyjnych interwencjach z Nieba w sprawach tak matrymonialnych, jak i mieszkaniowych czy finansowych. Trudno zatem o lepszego patrona ludzi pracy, a w sposób szczególny ludzi Solidarności, pielgrzymujących tradycyjnie do sanktuarium św. Józefa 1 maja, we wspomnienie św. Józefa Robotnika.

Wiele uwagi poświęcali św. Józefowi kolejni następcy świętego Piotra. Był on szczególnie bliski zmarłemu niedawno papieżowi Franciszkowi, który w 150. rocznicę ogłoszenia św. Józefa przez bł. Piusa IX, 8 grudnia 1870 r., patronem Kościoła katolickiego napisał w liście: „Chciałbym podzielić się z wami kilkoma osobistymi refleksjami na temat tej niezwykłej postaci, tak bliskiej ludzkiej kondycji każdego z nas, aby – jak mówi Jezus – «usta wyrażały to, co obfituje w sercu" (por. Mt 12,34). Pragnienie to narastało w ciągu minionych miesięcy pandemii, w których możemy doświadczyć, pośród dotykającego nas kryzysu, że «nasze życia są tkane i wpierane przez zwykłe osoby – zazwyczaj zapominane – które nie występują w tytułach gazet i magazynów, ani na wielkiej scenie ostatniego show, lecz niewątpliwie dziś zapisują decydujące wydarzenia na kartach naszej historii – są nimi lekarze, pielęgniarki i pielęgniarze, pracownicy supermarketów, sprzątacze, opiekunowie i opiekunki, kierowcy samochodów dostawczych, siły porządkowe, wolontariusze, kapłani, zakonnice i wielu innych, którzy zrozumieli, że nikt nie ratuje się sam. […] Ileż osób codziennie praktykuje cierpliwość i napełnia innych nadzieją, starając się nie siać paniki, ale współodpowiedzialność. Iluż ojców, matek, dziadków i babć, nauczycieli pokazuje naszym dzieciom, poprzez małe, codzienne gesty, jak stawiać czoło kryzysowi i go pokonywać, dostosowując zwyczaje, podnosząc wzrok i zachęcając do modlitwy. Ileż osób modli się, ofiarowuje i wstawia w intencji dobra wszystkich». Wszyscy mogą znaleźć w św. Józefie, mężu, który przechodzi niezauważony, człowieku codziennej obecności, dyskretnej i ukrytej, orędownika, pomocnika i przewodnika w chwilach trudnych. Święty Józef przypomina nam, że ci wszyscy, którzy są pozornie ukryci lub na «drugiej linii», mają wyjątkowy czynny udział w historii zbawienia. Im wszystkim należy się słowo uznania i wdzięczności".

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl/58911

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **29 KWIETNIA** zdarzyło się:

1933 – w Krakowie wyrokiem 8 lat pozbawienia wolności zakończył się drugi proces guwernantki Rity Gorgonowej, oskarżonej o zabójstwo 17-letniej córki lwowskiego architekta Henryka Zaremby;

1945 – wojska amerykańskie wyzwoliły obóz koncentracyjny w Dachau, dokonując masakry 560 wziętych do niewoli żołnierzy Waffen-SS i personelu obozowego.

Najważniejsi świadkowie

Wiosną roku 1942 do domu **Parfiena Kisielewa** przyszło kilku Polaków, którzy pracowali w pobliskim Gniezdowie przy torach. Poprosili staruszka, który był już po siedemdziesiątce, by pokazał im miejsce, w którym podobno leżą rozstrzelani przez NKWD ich rodacy.

Sebastian Reńca

eprasa.pl 5391114c40

Rosjanin się zgodził i zaprowadził gości do pobliskiego lasu. Tam wskazał ręką na wzniesienia i powiedział, że to tutaj. Polacy pożyczyli od Kisielewa łopatę oraz kilof i zaczęli kopać.

Mieszkaniec okolic Katynia Parfien Kisielew, jeden ze świadków zbrodni, słucha dr. Ferenca Orsósa, profesora kryminologii i medycyny sądowej uniwersytetu budapeszteńskiego

Fot. Wikimedia Commons

– Krótko to trwało i zobaczyliśmy polskie mundury. Ostrożniej grzebiemy odtąd w ziemi, żeby ciał nie uszkodzić. Widać płaszcze, od góry nie zniszczone, ale pod zwłokami przegniłe. Wykopaliśmy zwłoki dwóch ludzi w stopniu majora i kapitana. Widok makabryczny [...] postawiliśmy krzyż brzozowy [...], a ci najbardziej uparci za tydzień poszli, żeby na mogile drugi krzyż postawić – opowiadał Teofil Rubasiński dziennikarzowi Leszkowi Adamczewskiemu z „Głosu Wielkopolskiego" w 1989 roku.

Rubasiński był w tamtej grupie Polaków, która odwiedziła Parfiena Kisielewa w Kozich Górach. Polacy ustawili krzyże wiosną roku 1942.

Druga wizyta

Dokładnie rok po tamtych odwiedzinach polskich robotników znów rozległo się pukanie do drzwi domu Kisielewa, który jeszcze przed wojną z III Rzeszą był stróżem w pobliskim letnisku NKWD. Parfien akurat drzemał sobie na piecu, gdy do izby wszedł Iwan Kriwoziercew z pobliskiej wsi Nowe Batioki. Iwan powiedział, że Niemców interesuje, gdzie NKWD zakopało Polaków w 1940 roku, na co Kisielew odparł, że już rok temu o to samo pytali go tamci Polacy, ale jak Niemcy teraz interesują się trupami, to trzeba narzucić kapotę, założyć czapkę i iść im pokazać. I poszli.

Znów w ruch najpierw poszedł kilof, którym rozbito zamarzniętą ziemię, a po nim łopata. Odkopano trupa, a poszukiwaczy owiał smród śmierci. Był czwartek, 18 lutego 1943 roku.

Tego samego dnia Joseph Goebbels, minister propagandy III Rzeszy, ogłosił rozpoczęcie wojny totalnej. Kilkanaście dni wcześniej, 2 lutego 1943 roku, ostatnie oddziały 6. Armii Niemieckiej feldmarszałka Friedricha Paulusa poddały się w Stalingradzie. Trzecia Rzesza zaczęła przegrywać wojnę na Wschodzie...

Niemcy w kwietniu ogłosili, że w Katyniu znaleźli masowe groby z tysiącami zastrzelonych polskich oficerów, którzy dostali się do sowieckiej niewoli w 1939 roku. Sprawa wymordowania jeńców wojennych przez NKWD spadła Niemcom z nieba.

NIEMCY W KWIETNIU OGŁOSILI, ŻE W KATYNIU ZNALEŹLI MASOWE GROBY Z TYSIĄCAMI ZASTRZELONYCH POLSKICH OFICERÓW, KTÓRZY DOSTALI SIĘ DO SOWIECKIEJ NIEWOLI W 1939 ROKU.

Transporty do Kozich Gór

Gdy Niemcy zaczęli drukować w gadzinówkach ukazujących się w okupowanej Polsce informacje o Katyniu, a następnie nazwiska rozstrzelanych oficerów, nie wszyscy i nie od razu wierzyli w to, że za zbrodnią stoją Sowieci, którzy teraz są „sojusznikami naszych sojuszników". Prędzej można było uwierzyć w to, że Niemcy kłamią i preparują dowody, a robią to w tym samym czasie, w którym niszczą część Warszawy, pacyfikując getto, jego mieszkańców i powstańców; kiedy idą transporty do Auschwitz i innych obozów; gdy łapanki i rozstrzeliwania są wpisane w codzienność, a katownie Gestapo wypełniają aresztowani Polacy.

„W pierwszych dniach nie chciano jeszcze uwierzyć, iż zbrodnia jest dziełem bolszewików. Później, gdy wymowa zdarzenia stawała się coraz bardziej wyraźna, zrozumiano wreszcie całą grozę zbrodni, jej znaczenie polityczne" – pisał już po wojnie Ferdynand Goetel w tekście „Zachód i Katyń", który ukazał się w emigracyjnych „Wiadomościach".

Pisarz, który tak jak Józef Mackiewicz czy Jan Emil Skiwski, był

eprasa.pl 5391114c40

wiosną 1943 roku w Katyniu i który tak jak oni uciekł z ojczyzny, ponieważ ta stawała się komunistycznym krajem, spotkał się na emigracji z Kriwoziercewem i zrelacjonował ich rozmowę.

„Nazywam się Iwan Kriwoziercew. Urodziłem się w roku 1915 we wsi Nowe Batioki, która leży na dwunastej wiorście drogi od Smoleńska ku Witebskowi. Ojciec mój, nazwiskiem Kriwoziercew, był włościaninem i pochodził z rodziny osiadłej w Nowych Batiokach od dziada pradziada. Posiadłość miał niedużą, tylko dziesięć dziesięcin ziemi. Żyliśmy z uprawy roli. Matka moja, z domu Zacharowa, pochodziła również z miejscowej rodziny. Miałem dwie siostry. Na chrzcie otrzymałem imię Iwan" – zaczął swoją opowieść Kriwoziercew.

Dalej Rosjanin opowiadał Goetlowi o tym, że pierwsze lata po bolszewickiej rewolucji jakoś zbytnio nie odbiły się na życiu jego rodziny. Dopiero pod koniec lat 20. ojciec Kriwoziercewa został zaliczony do kułaków i uciekł wraz z młodszą siostrą Iwana i matką na Ural. W Nowych Batiokach został Kriwoziercew z drugą siostrą. Miał wtedy lat czternaście, a siostra była o dwa lata starsza od niego. Dwa lata później ojciec wrócił do rodzinnego domu, ale za wypowiadanie się źle o rewolucji trafił do łagru. Wrócił po kilku miesiącach, jednak nie pobył długo na wolności. Zginął w 1937 roku.

Iwan od 1940 roku pracował w kołchozie, trudnił się rolnictwem i kowalstwem.

– W marcu 1940 roku pracowałem, jak zwykle, przy inspektach. Podczas pracy zauważyłem przejeżdżający drogą konwój samochodów. Najpierw samochód osobowy, później dwa wozy więzienne, zamknięte i czarne, znane powszechnie pod nazwą „czornyj woron". Za nimi półtoratonówka. Czy samochody przewoziły kogoś, nie mogłem dostrzec, zauważyłem tylko, iż obok kierowcy siedział na nich czekista – opowiadał polskiemu pisarzowi.

W okolicy zaczęto mówić, że samochodami NKWD wiezie Polaków na rozstrzelanie. Transporty z polskimi jeńcami „szły i szły" do Kozich Gór. Ostatni konwój Kriwoziercew widział 17 kwietnia 1940 roku.

Samobójstwo czy „samobójstwo"?

Gdy wybuchła wojna, Niemcy początkowo nie interesowali się tym, co działo się w Kozich Górach wiosną 1940 roku.

– Pewnego dnia, bodajże w styczniu 1943 roku, przeczytałem w gazecie smoleńskiej „Nowyj Put´" krótki artykuł o formowaniu w Rosji armii polskiej przez generała Władysława Sikorskiego, przy czym zwracano uwagę, że Sikorski nie może doliczyć się i odnaleźć oficerów polskich, którzy dostali się do niewoli rosyjskiej. Dodawano przy tym, że los tych Polaków budzi niepokój rządu polskiego w Londynie – relacjonował Rosjanin Goetlowi.

Kriwoziercew przypomniał sobie o Kozich Górach i poinformował Niemców o tym, co się tam działo. Tego dnia, w którym to zrobił i w którym zapukał do drzwi domu Kisielowa, rozpoczęła się droga Kriwoziercewa na Zachód, tam skończyła się jego śmiercią w niewyjaśnionych okolicznościach.

Oficjalnie Iwan Kriwoziercew nie żyje od 30 października 1947 roku. Miał popełnić samobójstwo. Czy sam się zabił, czy ktoś mu w tym pomógł? A jeżeli tak, to komu zależało na jego śmierci? Na pewno Sowietom, którzy nie mieli zamiaru przyznać się do tego, że zamordowali tysiące polskich jeńców wojennych. Być może Anglikom, raczej nie chcącym głośno mówić o tym, że ich sojusznikiem w drugiej wojnie światowej był Związek Sowiecki, którego funkcjonariusze dokonali masowego mordu na polskich jeńcach wojennych. Nie chcieli również pokazać, że władze brytyjskie wiedziały o tej zbrodni, ale z tą wiedzą nic nie zrobiły.

Kriwoziercew, mówiąc Niemcom o zamordowanych polskich oficerach, podpisał na siebie wyrok śmierci. Udało mu się uciec przed prącą ze wschodu Armią Czerwoną, ale nawet wśród zachodnich aliantów nie był bezpieczny. Przekonał się o tym bardzo szybko.

– W Bremie zgłosiłem się do komendy amerykańskiej z oświadczeniem, iż chcę złożyć ważne zeznanie. Urzędujący tam Amerykanin posłuchał mnie, wyśmiał i radził mi zwrócić się do oficera Czerwonej Armii, który poradzi mi, co mam zrobić – mówił podczas jednego z przesłuchań Rosjanin.

TRANSPORTY Z POLSKIMI JEŃCAMI „SZŁY I SZŁY" DO KOZICH GÓR. OSTATNI KONWÓJ WIDZIANO 17 KWIETNIA 1940 ROKU.

eprasa.pl 5391114c40

Podobnie Kriwoziercewa potraktował oficer brytyjskiej armii. W tym momencie najważniejszy świadek zbrodni w Katyniu zaczął szukać kontaktu z Polakami.

– Dostałem się do polskiego obozu dla ludności cywilnej i tam wreszcie natknąłem się na oficera polskiego o nazwisku Sołtys. Ten skomunikował mnie ze sztabem polskim w Meppen, skąd po złożeniu zeznań zostałem skierowany do Włoch – opowiadał Kriwoziercew.

Z Włoch Rosjanin przybył do Wielkiej Brytanii. Teraz, by ukryć się przed sowieckimi służbami specjalnymi, nazywał się Michał Łoboda, rzekomo urodzony 6 czerwca 1916 roku w Wilejce na Wileńszczyźnie. Towarzyszył mu przyjaciel – marynarz Jan Chomiuk.

Tam, jak pisał Józef Mackiewicz: „W październiku 1947 roku Kriwoziercew znalazł się w obozie Easton-in-Gordano, Somerset. I... zupełnie raptownie znika z powierzchni ziemi!".

O tym, co się stało w październiku 1947 roku, wiadomo bardzo niewiele i raczej można uznać, że nie jest to prawda. Oficjalny komunikat brzmiał: „Iwan Kriwoziercew alias Michał Łoboda przebywał przez pewien czas w Stowell Park Hostel i w październiku 1947 roku przeniósł się do innego obozu w Easton-in-Gordano w Somerset. 30 października 1947 roku ciało jego znaleziono w jednym z sadów. Badania przeprowadzone 3 listopada 1947 roku w komisariacie policji w Flax Bourton, Somerset stwierdziły, że zmarły popełnił samobójstwo przez powieszenie".

Ferdynand Goetel pytał na łamach londyńskich „Wiadomości": „Według jednych Kriwoziercew powiesił się w baraku, według innych zamordowano go w bójce w barze publicznym. Pytam, czy znane jest orzeczenie koronera ustalające przyczynę gwałtownej śmierci? Gdzie jest mogiła Kriwoziercewa?". Na żadne z tych pytań nikt nigdy nie odpowiedział. Do tych – o wyniki sekcji zwłok, o grób Rosjanina – można dodać jeszcze jedno pytane, co zresztą zrobił Józef Mackiewicz: „Gdzie jest jego przyjaciel Chomiuk? Rzekomy adres brzmi: 6, Beech Road, Horfield, Bristol 7. Nie, pod tym adresem już go nie ma". Kim był więc Chomiuk? Przypadkowym człowiekiem, który stanął na drodze Kriwoziercewa? A może agentem, ale których służb: sowieckich, polskich czy brytyjskich? Dlaczego zniknął? Jak długo jeszcze żył i kiedy zmarł?

Nieznany los

Co się stało z Parfienem Kisielewem? Tego również nie wiemy, prócz tego, że został w swych Kozich Górach, gdy od wschodu parła Armia Czerwona. Nie uciekł na Zachód tak jak Kriwoziercew.

Gdy zaczęła działać tzw. komisja Burdenki, której zadaniem było udowodnić, że polskich oficerów zamordowali w Katyniu nie Sowieci, a Niemcy, znów na chwilę pojawił się Parfien Kisielew. Wcześniej NKWD aresztowało jego oraz jego syna. Usłyszeli zarzut kolaboracji z Niemcami. Kisielew już w czasie pierwszych przesłuchań potwierdził, że był dobrowolnym świadkiem i powtórzył enkawudzistom to samo, co powiedział Niemcom wiosną 1943 roku. Na kolejnych przesłuchaniach Rosjanin jednak zmienił zdanie i podał do protokołu, że Niemcy go torturowali, by w ten sposób wymusić od niego zeznania mówiące o tym, że NKWD rozstrzelało Polaków, a w istocie zrobili to właśnie naziści.

Kisielewa widać na sowieckim filmie zeznającego przed komisją Burdenki „wymizerowanego, ogolonego jak więzień, bez zarostu i majestatycznej brody, którą obnosił jeszcze tak niedawno na zdjęciach z wiosny 1943 roku, nie ma wątpliwości, że w komunikacie Burdenki opisano własne metody stosowane wobec Kisielewa, przypisując je Niemcom" – pisał Jacek Trznadel w „Powrocie rozstrzelanej armii". W komunikacie komisji Burdenki napisano, że Kisielew torturowany przez Gestapo doznał urazu prawego ramienia, przez co musiano mu amputować rękę. Na zdjęciach, które wspominał Trznadel, Rosjanin, występując przed komisją ekspertów przywiezionych przez Niemców do Katynia, trzymał mikrofon w... prawej dłoni.

Józef Mackiewicz, który był w Katyniu w maju 1943 roku, spotkał tam miejscowych Rosjan, w tym Kisielewa. Razem siedzieli przy ognisku i rozmawiali. Reporter ani słowem nie wspomniał o kalectwie Parfiena Kisielewa.

Po styczniu 1944 roku nie ma już żadnych wieści o tym drugim z najważniejszych świadków zbrodni katyńskiej.

O TYM, CO SIĘ STAŁO W PAŹDZIERNIKU 1947 ROKU, WIADOMO BARDZO NIEWIELE I RACZEJ MOŻNA UZNAĆ, ŻE NIE JEST TO PRAWDA.

eprasa.pl 5391114c40

ODWAŻNIE i z rozwagą

Tak działał **Andrzej Adamczyk** i to w dużej mierze jego zasługą było m.in. półlegalne działanie do połowy 1983 r. Kasy Wzajemnej Pomocy w Stoczni Północnej w Gdańsku, powstanie Bractwa Oblatów św. Brygidy, a także uznanie przebywających w wojskowych obozach internowania za osoby represjonowane i doprowadzenie do skazania winnych tego procederu.

Ewa Górska

W domu Andrzeja Adamczyka nie mówiło się o polityce z obawy, że najmłodsi członkowie rodziny mogą coś nieopacznie „chlapnąć". A było o czym: rodzina związana z działalnością w AK, wuj z wyrokiem śmierci za przynależność do oddziału „Roja". Ale polityka sama wkraczała w jego życie. Marzec 1968 r. tuż przed maturą w rodzinnym Ciechanowie zapamiętał z godziny milicyjnej. Dwa lata później już jako student Politechniki Gdańskiej był świadkiem, jak w grudniu studenci odmówili wsparcia protestującym robotnikom. Ważny okazał się rok 1976. Wtedy zaczął poważnie myśleć o tym, co dzieje się w jego ojczyźnie i w którym kierunku ona zmierza. Pracował już wtedy w Stoczni Północnej im. Bohaterów Westerplatte, więc stykał się z różnymi środowiskami. Jednak nie znalazł odpowiedniego miejsca dla siebie.

Przełomowy okazał się dopiero przyjazd papieża Polaka do Polski. – To nie było zdarzenie polityczne – wspomina – jednak Jan Paweł II uświadomił nam, że wszyscy jesteśmy Polakami, niezależnie od zawodu i środowiska, z którego pochodzimy. Zaczęliśmy interesować się tym, co się w kraju dzieje, i mieliśmy też informacje spoza legalnych źródeł. Dotarło do nas, kto w kraju rządzi. Dowiedziałem się np., że mój awans na mistrza musiała zaakceptować komisja partyjna. – A co do mojej edukacji – uśmiecha się pan Andrzej – to kończyłem roczny kurs marksizmu i leninizmu, cokolwiek by to miało znaczyć.

> 13 GRUDNIA 1981 R. BYŁ U RODZICÓW PO WAŁÓWKĘ NA ŚWIĘTA. UBECY, WYŁAMUJĄC DRZWI, PRZYSZLI PO JEGO OJCA, KTÓRY DZIAŁAŁ W SOLIDARNOŚCI WIEJSKIEJ.

Początek działalności

Kiedy w sierpniu 1980 r. zaczął się strajk w Stoczni Północnej, oczywiście wziął w nim udział, choć kadra kierownicza nie była w jego centrum. On sam nie był typem związkowca, więc wprawdzie do Solidarności się zapisał, ale nie pełnił ważnych funkcji. Dopiero gdy powstała Rada Pracownicza, uznał, że

eprasa.pl 5391114c40

to jest źródło siły, i zaangażował się w jej działania. – Zanim jednak rozeznaliśmy się w sytuacji zakładu, przyszedł stan wojenny – wspomina.

W niedzielę, 13 grudnia 1981 r., był u rodziców w Ciechanowie po wałówkę na święta. Gdy ubecy, wyłamując drzwi, przyszli po jego ojca, który działał w Solidarności Wiejskiej, ten zdołał się ukryć na strychu. Odeszli więc z niczym, ale o stanie wojennym nie powiedzieli. Dowiedział się o nim dopiero od przyjaciela, majora wojska, który pomógł także jego ojcu przenieść się w bezpieczne miejsce.

Szybko wrócił do Gdańska do strajkującej załogi Stoczni Północnej. Pracownicy wyszli z niej we wtorek, po negocjacjach przewodniczącego Rady Pracowniczej Romana Wyżlica. – Postawiliśmy warunek, że wyjdziemy, gdy na bramach będzie stało wojsko, nie ZOMO – podkreśla pan Andrzej.

Do zmilitaryzowanej stoczni wrócił w Wigilię na polecenie dyrekcji, która poinformowała kadrę kierowniczą o internowaniach, aresztowaniach i zwolnieniach. Gdy zajrzał do swojego pokoju, z ulgą stwierdził, że choć nocowali w nim zomowcy, nie znaleźli ukrytego tam sztandaru Solidarności, który szybko został przeniesiony w bezpieczne miejsce.

Fot. arch. Andrzeja Adamczyka

Rada Pracownicza została zawieszona, ale nie rozwiązana, więc jej członkowie postanowili się spotykać i zbierać pieniądze dla potrzebujących pomocy rodzin internowanych i aresztowanych, a także na zapomogi, z których płacono grzywny orzekane przez kolegia. Tak powstała Kasa Wzajemnej Pomocy, której celem było zbieranie informacji o represjach i ustalenie zakresu pomocy, żeby ludzie poczuli, że nie są zdani na łaskę komunistów. A wszystko to miało prowadzić do integracji załogi. – Robiliśmy oficjalne listy i staraliśmy się stwarzać pozory legalności – opowiada pan Andrzej. – Równolegle organizowaliśmy tajny Stoczniowy Komitet Robotniczy. A gdy w marcu 1982 r. rozwiązano Radę Pracowniczą, mieliśmy już swoje struktury.

Było ich czterech: Roman Wyżlic (zmarł w 2016 r.), Jan Wójcik (zm. w 2019 r.), Bolesław Konopka (zm. w 2014 r.) i Andrzej Adamczyk. Każdy był odpowiedzialny za swoją „działkę", ten ostatni za drukarnię. – Chcieliśmy nawet używać pseudonimów, ale koledzy z AK-owskim doświadczeniem nam to wyperswadowali – śmieje się dziś z tego pomysłu Andrzej Adamczyk.

Wielokrotnie występował wobec dyrekcji w imieniu załogi, twierdząc, że ma mandat pochodzący z wyborów. A dyrekcja uznała, że jest niewygodny, więc zwalniała go kilkakrotnie ze stanowiska. Nie bał się jednak pracy fizycznej, więc kończył kolejne kursy, np. spawania, i przystępował do nowej pracy.

eprasa.pl 5391114c40

Przerwa w życiorysie

Gdy 5 listopada 1982 r. Andrzej Adamczyk otrzymał wezwanie na szkolenie wojskowe, od razu zorientował się, że jest to forma represji. Nigdy przecież nie był w wojsku, więc nie mógł zostać przeniesiony do rezerwy. Postanowił, że musi się skoncentrować na przeżyciu tego trudnego okresu, odcinając się od wszystkich bieżących spraw. A na miejscu w jednostce wojskowej w Chełmnie okazało się, że rzeczywiście łatwo nie będzie. W namiotach na poligonie wodnym Kępa Panieńska przejmujące zimno, bezsensowne „ćwiczenia", np. kopanie i zasypywane niewiadomego przeznaczenia dołów czy równanie brzegu Wisły. Ale najgorsza była próba ich psychicznego zniszczenia, nieustanna inwigilacja i traktowanie trzystu „rezerwistów" jak kryminalistów, bo taką informację o nich otrzymała zarówno kadra wojskowa, jak i okoliczni mieszkańcy. – Dopiero gdy po miesiącu jeden z kolegów dotarł do miejscowego proboszcza i powiedział mu, kim jesteśmy, a ten ogłosił to w kościele, zaczął się zmieniać stosunek do nas części dowódców, a miejscowi działacze Solidarności nawiązali z nami kontakt, dostarczając m.in. leki – wspomina. On sam spędził ten trzymiesięczny czas częściowo w szpitalu, częściowo na izbie chorych, gdyż ujawniła się wtedy jego choroba wrzodowa. Ale też często stawał do raportu. Trudno było tolerować kogoś, kto nie oddawał wojskowych honorów, bo przecież nie był w wojsku, a i lubił wszystko wygarnąć, gdy zmuszała go do tego sytuacja. Tak było, jak jeden z chorych stracił przytomność i godzinę czekano na pogotowie. Po awanturze z zastępcą dowódcy kompanii ds. politycznych por. Konwerskim nie wytrzymał. – Wiecznie rządzić nie będziecie, ja cię znajdę i pogadamy – wypalił wówczas. – 20 lat czekałem – mówi dziś nie bez satysfakcji.

– Wychodziliśmy z obozu jak z kryminału – wspomina. – Najpierw była dokładna rewizja osobista. Wyciągano nam z kieszeni wszelkie zapiski, np. notatki z adresami kolegów z obozu. Oczywiście wszystkie znalezione pamiątki zostały skonfiskowane. Następnie załadowano nas na samochody, zawieziono na dworzec, a funkcjonariusze czekali, aż pociąg odjedzie.

Po powrocie do Gdańska dwa miesiące był na zwolnieniu lekarskim, a po kolejnych dwóch, 13 czerwca, został aresztowany razem z Romanem Wyżlicem. Dziś ocenia, że był to pretekst do zlikwidowania Kasy, która wciąż działała półlegalnie, i to z dużym rozmachem, obejmując ok. 80 procent załogi. Pod koniec lipca na mocy amnestii (której nie przyjęli) zostali wypuszczeni i jeszcze do końca roku zbierali pieniądze, ale już w konspiracji. Trzeba było więc pomyśleć o nowej formie aktywności.

ZBIERANO PIENIĄDZE DLA POTRZEBUJĄCYCH POMOCY RODZIN INTERNOWANYCH I ARESZTOWANYCH. TAK POWSTAŁA KASA WZAJEMNEJ POMOCY.

Bractwo Oblatów św. Brygidy

To niezwykle udany pomysł na legalną działalność pod parasolem Kościoła. Można powiedzieć, że oblaci byli wszędzie, gdzie wiał wiatr wolności: obstawiali plebanię kościoła św. Brygidy po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki, Msze Święte za Ojczyznę, papieskie pielgrzymki i Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę, nie dopuszczając do prowokacji. Na apel Episkopatu o sierpniową trzeźwość organizowali też pikiety przed sklepami monopolowymi. Bractwo prowadziło również wykłady i seminaria w duchu społecznej nauki Kościoła. Pierwszym jego szefem został pracownik Stoczni Północnej Adam Drąg (zmarł w 2023 r.), a Andrzej Adamczyk był bratem przewodnikiem Domu Gdańskiego. Zakładał też domy w innych miejscowościach, gdyż idea służe-

GDY 5 LISTOPADA 1982 R. ANDRZEJ ADAMCZYK OTRZYMAŁ WEZWANIE NA SZKOLENIE WOJSKOWE, OD RAZU ZORIENTOWAŁ SIĘ, ŻE JEST TO FORMA REPRESJI.

eprasa.pl 5391114c40

nia Kościołowi i Narodowi szybko zyskiwała zwolenników w innych regionach Polski.

Jesienią 1987 r. był inicjatorem przejęcia Rady Pracowniczej Stoczni Północnej przez członków Bractwa i związania jej z innymi niezależnymi strukturami samorządowymi w Polsce. Dziś z dumą mówi, że w efekcie przeprowadzonej w 1990 r. reorganizacji Stocznia Północna, choć pod inną nazwą (Remontowa Shipbuilding), pozostała jedyną stocznią produkcyjną, która utrzymała się na rynku w nowej rzeczywistości.

– Byłem przeciwny zarówno strajkom majowym, jak i sierpniowym – przyznaje – od samego początku miało to służyć jako pretekst do rozpoczęcia rozmów.

A gdy za udział w proteście w Stoczni Północnej 30 stoczniowców zostało zwolnionych, we współpracy z Lechem Kaczyńskim występował w ich obronie. Zaangażował się też wraz z innymi oblatami w tworzenie jawnych struktur Solidarności.

O prawdę i pamięć

Długo trwała batalia o to, by 13 wojskowych obozów uznano za miejsca internowania, a przebywających tam od listopada 1982 r. do lutego 1983 r. za osoby represjonowane. Trudno było dotrzeć do jakichkolwiek dokumentów, zwłaszcza osobom prywatnym. Zdecydowali więc o powołaniu Stowarzyszenia Osób Internowanych „Chełminiacy 1982”. Ale wcześniej trzeba było nawiązać kontakty. Andrzej Adamczyk dobrze pamięta, jak Józef Pintera dyktował mu przez telefon dane kolegów z listy, którą odnalazł w Archiwum Wojsk Lądowych w Toruniu, i jak od adresu do adresu przemierzał drogi kolejnych województw, aby do nich dotrzeć. Później był jednym z trzech oskarżycieli posiłkowych w procesie, który twórcom obozów wytoczył i przez kilka lat prowadził z wielkim zaangażowaniem prokurator IPN Mieczysław Góra, a który zakończył się w 2018 r. wyrokiem skazującym dla dwóch żyjących jeszcze generałów SB: Władysława Ciastonia i Józefa Sasina.

Andrzej Adamczyk należał też do inicjatorów postawienia w 2007 r. w Chełmnie pomnika wdzięczności mieszkańcom za pomoc dla internowanych, przy którym spotykają się chełmnianie i opowiadają, zwłaszcza młodzieży, o tamtych wydarzeniach. On też organizował uroczystości z okazji 35-lecia powstania Bractwa Oblatów św. Brygidy, podczas których odsłonięto w kościele tablicę pamiątkową (jest też autorem monografii). Nie zapomniał również o kolebce Bractwa – Stoczni Północnej, gdzie w styczniu ubiegłego roku odsłonięto obelisk upamiętniający Bractwo i Kasę Wzajemnej Pomocy.

GDY ZA UDZIAŁ W PROTEŚCIE W STOCZNI PÓŁNOCNEJ 30 STOCZNIOWCÓW ZOSTAŁO ZWOLNIONYCH, WE WSPÓŁPRACY Z LECHEM KACZYŃSKIM WYSTĘPOWAŁ W ICH OBRONIE.

PAN ANDRZEJ JEST STRAŻNIKIEM PAMIĘCI NIE TYLKO O WYDARZENIACH, W KTÓRYCH SAM BRAŁ UDZIAŁ, ALE TAKŻE O TYCH, KTÓRYM ZAWDZIĘCZAMY WOLNOŚĆ PO OKRESIE ZABORÓW.

Pan Andrzej jest strażnikiem pamięci nie tylko o wydarzeniach, w których sam brał udział, ale także o tych, którym zawdzięczamy wolność po okresie zaborów. To m.in. jemu – jako przewodniczącemu Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego – Gdańsk zawdzięcza odsłonięcie w 2006 r. tego monumentu i nazwę placu. Pamięć o Marszałku i wydarzeniach z nim związanych pielęgnuje też w Związku Piłsudczyków Rzeczypospolitej Polskiej jako członek Zarządu Krajowego i prezes Zarządu Okręgu Gdańskiego.

eprasa.pl 5391114c40

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

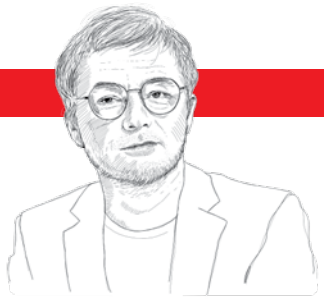

Atlantyk nad Bałtykiem

Jan Wróbel

Istuknął rok współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”! Zacząłem od rzewnego wspomnienia o Rewolucji Goździków, takiego portugalskiego Sierpnia. Tyle że w Portugalii udało się obalić dyktaturę bez okrągłego stołu. I bez stanu wojennego. Nad Atlantykiem przewrót wsparło wojsko, a nad Bałtykiem wojsko wsparło władzę. W rezultacie w latach 80. śpiewaliśmy przeróbkę hymnu narodowego: „Do ojczyzny wolnej, bez więzień i wojska, pójdzie regionami Solidarność polska”. W 2025 roku ta antymilitarystyczna nuta aż kopie w ucho. Jak bywa z marzeniami, po latach nie wszystkie wydają się mądre.

Natomiast popularne w nauczycielskim podziemiu lat 80. marzenia o szkole autonomicznej, nastawionej na pracę z młodzieżą, a nie z wizytatorami, wciąż tchną właśnie mądrością. Zwłaszcza kiedy uruchomimy kalkulator. Nasze wydatki na obronność w minionym roku to 118 miliardów złotych. Subwencja oświatowa, dzięki której samorządy utrzymują szkoły, to było 90 mld złotych. Ponieważ na oświatę wydają też budżetowe środki inne resorty niż Ministerstwo Edukacji Narodowej, a niektóre samorządy dokładają się do lokalnej edukacji, to zbliżamy się do 100 miliardów. Porównajmy tę liczbę z rekordowymi wydatkami na obronność w czasach zagrożenia wojną. Wychodzi na to, że żartów nie ma – wydajemy na edukację niezwykłe sumy.

Jaką edukację? Ano taką, aby podobała się władzy. Rzecz jasna, wizja nieosiągalna. Aby pół miliona nauczycielek i nauczycieli z entuzjazmem wdrażało (przepraszam za to grube słowo) projekty kolejnych włodarzy MEN, trzeba czegoś więcej niż wiecznego gmerania przy podstawach programowych i konferencji prasowych. Ani cokolwiek lodowaty uśmiech obecnej ministry, ani tygrysi uśmiech jej poprzednika nie zmieniają rzeczywistości. Tę mogą zmienić aktywne nauczycielki, które otrzymają wsparcie rządu w realizowaniu własnych projektów. Własnych, a nie tych rządowych, odrealnionych, dobrze wyglądających tylko w Power Poincie.

Aby jednak nauczyciele, którzy wiedzą lepiej od ministrów i kuratorów, jak uczyć, rządzili nauczaniem, edukacja musiałaby przejść naprawdę rewolucyjne zmiany. Najlepiej, kiedy rewolucję robi się jak w Sierpniu ’80. Kwiaty, wiwaty, tłumy, wzruszenie, a na koniec zwycięstwo. Taka rewolucja wbrew pazernemu centrum, wbrew lokalnym układzikom, wbrew rodzicom żądającym, by szkoła zrobiła z ich dziecka robota świetnie „radzącego sobie na rynku pracy”. Flagi na maszt!

Czy jednak ujawniłaby się w tej magicznej chwili masa krytyczna nauczycielek pragnących samodzielności, rodziców pragnących rozwoju dziecka, urzędników i ekspertów gotowych nałożyć biało-czerwone opaski? W chwilach zwątpienia krzepię się wizją, jak to pod szkołami stają pancerne działa samobieżne – „goździki” – i wysiadają z nich młodzi żołnierze z jasnym przesłaniem: „Jesteście wolni. Radźcie sobie bez kuratorium. A kto chce być w niewoli – zapraszamy do nas”. No, taka Rewolucja Goździków 2.0.

MUSIAŁABY NASTĄPIĆ REWOLUCJA WBREW PAZERNEMU CENTRUM, WBREW LOKALNYM UKŁADZIKOM, WBREW RODZICOM ŻĄDAJĄCYM, BY SZKOŁA ZROBIŁA Z ICH DZIECKA ROBOTA ŚWIETNIE RADZĄCEGO SOBIE „NA RYNKU PRACY”.

eprasa.pl 5391114c40

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

To branie odpowiedzialności za śmierć Natalki, Stasia i Felka

W kwestii aborcji przeprowadziłem milion dyskusji. Spotkałem się już chyba ze wszystkimi argumentami i nauczyłem się na wszystkie argumenty odpowiadać. Naprawdę nie trzeba być wierzącym katolikiem, żeby odrzuciwszy propagandowy nalot, dojść do wniosku, że nie ma najmniejszych, a już na pewno naukowych, powodów, żeby człowieka w brzuchu matki traktować inaczej niż człowieka poza brzuchem matki i dawać „prawo" do jego zabijania.

Nikt nie ma prawa odbierać życia innemu, niewinnemu człowiekowi. A już szczególnie dziecku. Nie jest to kwestia niczyjego „wyboru" ani „zmuszania" czy „niezmuszania do heroizmu". Trzeba być pozbawionym empatii i ludzkich odruchów potworem, żeby wbijać igłę z chlorkiem potasu w serce dziecka po to, żeby je zabić. A śmierć to straszna. Dziecko po podaniu chlorku potasu doznaje potężnego bólu i umiera na zawał w męczarniach, rzucając się w ciele matki. Przy pomocy chlorku potasu wstrzykniętego w serce wykonuje się kary śmierci w Stanach Zjednoczonych i usypia zwierzęta. W obydwu tych przypadkach podaje się znieczulenie, ponieważ ten rodzaj śmierci uznaje się za „niehumanitarny" i dramatycznie bolesny. Inaczej się jednak dzieje w przypadku dokonywanych przy jego pomocy aborcji. Propagandowe odebranie człowieczeństwa nienarodzonemu dziecku powoduje, że traktuje się je gorzej niż zwierzę, właściwie traktuje się je jak przedmiot. Czym to się różni od traktowania Żydów przez Niemców podczas II wojny światowej?

Nie oskarżam tu matek. Nie znam pobudek ich wszystkich, ale en bloc wydają mi się tu raczej, ze swoim niewątpliwym przecież dramatem, ofiarami tej samej propagandy co większość zwolenników „wyboru".

Twardzi zwolennicy aborcji wydają mi się tu z kolei „starym wrogiem", który walczy w złej sprawie, ale tak jak napisałem wyżej, znamy się już i znamy swoje argumenty. Piszę „wrogiem" w cudzysłowie, bo nawet oni najczęściej nie są złymi ludźmi, czasem w innych sprawach są wręcz ludźmi dobrymi i z wyjątkiem absolutnie demonicznych przypadków publikowania np. zdjęć martwych „płodów" z uśmiechami, utwierdzania w innych przekonania o tym, że „aborcja jest OK", czy zapowiedzi „robienia farszu do pierogów z ludzkich płodów", prawdopodobnie są ofiarami tej samej propagandy co matki.

Chyba najbardziej smucą mnie ludzie po umownej „naszej", konserwatywnej stronie, którzy używają aborcyjnej retoryki, żeby relatywizować kwestię tego dziecięcego holokaustu. A że „nie wolno zmuszać do heroizmu" (za to mordować w okrutny sposób „wolno"), a że „prawo wyboru", a że „kompromis aborcyjny" (ładny mi kompromis kosztem cudzego życia, zresztą żaden kompromis, bo na początku z przesłanki eugenicznej zabijano kilkanaścioro dzieci rocznie, a pod koniec tysiące), a że „trzeba zabijać dzieci dla świętego politycznego spokoju".

To nie abstrakcyjna zabawa ideami, to branie odpowiedzialności za śmierć Natalki, Stasia i Felka.

eprasa.pl 5391114c40

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

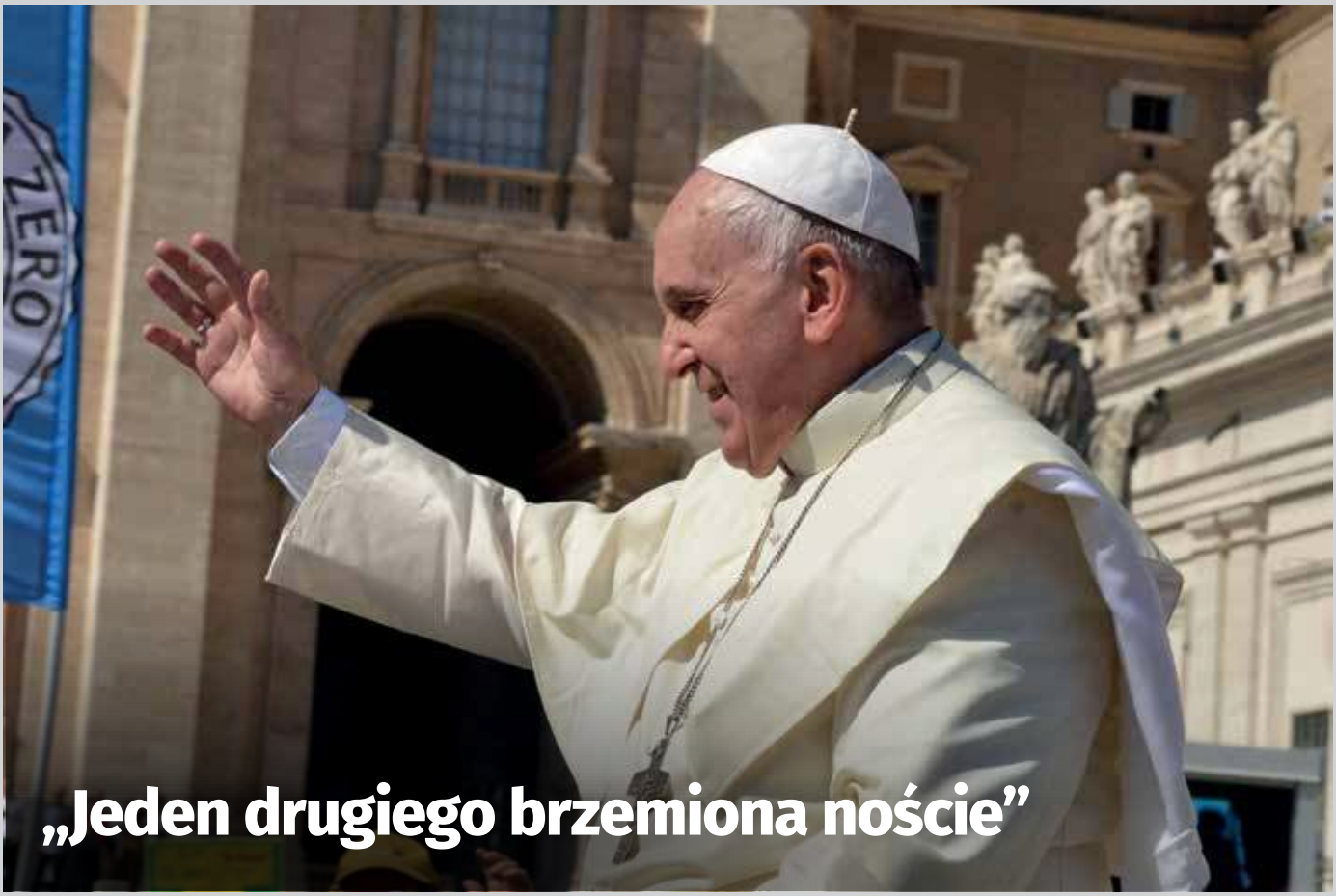

„Jeden drugiego brzemiona noście”

Fot. Annett Klingner / Pixabay

W Poniedziałek Wielkanocny o godzinie 7.35 do Domu Ojca powrócił papież Franciszek. Ojciec Święty, który przez 12 lat stał na czele Kościoła katolickiego, zmarł w watykańskim Domu Świętej Marty – papież wybrał to skromne mieszkanie, rezygnując z apartamentu w Pałacu Apostolskim. Taka decyzja odpowiadała jego zakonnemu powołaniu. Franciszek był pierwszym jezuitą na Tronie Piotrowym. Jego pontyfikat rozpoczął się 19 marca 2013 roku. W 2014 roku z upoważnienia papieża Franciszka, Dekretem Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, bł. ks. Jerzy Popiełuszko został ustanowiony patronem NSZZ „Solidarność”. Pięć lat później Ojciec Święty przyjął na prywatnej audiencji w Rzymie delegację Solidarności w związku z 40. rocznicą powstania Związku.

– Dziękuję za wizytę z okazji 40. rocznicy powstania w Polsce Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”, który – jak pokazuje współczesna historia – był promotorem przemian politycznych i społecznych w Waszej ojczyźnie i miał inspirujące znaczenie również poza jej granicami – zwrócił się 4 grudnia 2019 roku do członków „S” papież Franciszek.

– Proszę Boga o dary Ducha Świętego dla Was i dla wszystkich członków Waszego Związku, by podejmowane przez Was inicjatywy zawsze były inspirowane chrześcijańską zasadą: „Jeden drugiego brzemiona noście” (Ga 6,2). Prosząc o wstawiennictwo Matkę Bożą Królową Polski, życzę, byście owocnie kontynuowali Wasze dzieło towarzyszenia i wsparcia. Niech Bóg Wam błogosławi! – pozdrawiał Ojciec Święty.

Przewodniczący Piotr Duda przekazał wówczas Następcy Świętego Piotra kopię krzyży gdańskich, małą flagę Solidarności i statuetki bł. ks. Jerzego.

eprasa.pl 5391114c40

Fot. M. Żegliński

„Z ogromnym żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci Jego Świątobliwości papieża Franciszka. Dziękuję Bogu za lata, w których Ojciec Święty stał na czele Kościoła, za Jego serce i dobro, które czynił. Pontyfikat Ojca Świętego odznaczał się niezłomną walką o najsłabszych”.

Piotr Duda, przewodniczący „S”, x.com, 21 kwietnia br.

ZWOLNIENIA W CARREFOUR OGRANICZONE

Francuska sieć handlowa Carrefour zapowiedziała pod koniec stycznia, że zamierza zwolnić do 340 pracowników. Portal dlahandlu.pl podał, że z pracą pożegnają się osoby zatrudnione w sklepach w Bydgoszczy i Warszawie. Handlowa „S” wskazywała, że można ograniczyć skalę zwolnień albo nawet całkowicie ich uniknąć. 15 kwietnia związkowcy wystosowali petycję do ambasadora Francji w Polsce z prośbą o mediację w tej sprawie.

Carrefour poinformował w wydanym oświadczeniu, że ograniczył skalę zwolnień grupowych o przeszło 40%, do mniej niż 200 pracowników. Pracodawcy i związkowcom nie udało się jednak zawrzeć porozumienia, dlatego firma sama wydała regulamin zwolnień grupowych.

– W regulaminie zaproponowaliśmy zwalnianym pracownikom korzystniejsze, niż wynika to z przepisów prawa, warunki odejść, a także uwzględniliśmy te z postulatów zgłoszonych w trakcie konsultacji, co do których osiągnęliśmy z organizacjami związkowymi porozumienie – przekazała sieć.

PROTEST PRACOWNIKÓW STOKROTKI

„Walczymy o godność pracy” – pod takim hasłem pracownicy sieci Stokrotka zrzeszeni w NSZZ „Solidarność” będą demonstrować w Lublinie. Pikieta odbędzie się 29 kwietnia pod supermarketem Stokrotki przy ul. Braci Wieniawskich 12. Związkowcy poinformowali, że nie zgadzają się na redukcję etatów i pracę ponad siły. Spór zbiorowy z pracodawcą trwa od grudnia ubiegłego roku. Od tego czasu związkowcy zbierali m.in. podpisy pod petycją do zarządu Stokrotki, w której domagali się poprawy warunków pracy i płacy.

– Wynagrodzenia są nieadekwatne do wysiłku, który codziennie wkładamy w wykonywanie pracy. Czy to sprawiedliwe, że pracownik z wieloletnim doświadczeniem zarabia tyle, co osoba na umowie próbnej? – zwracali uwagę w piśmie.

Solidarność skarży się ponadto na znaczny spadek obsady w sklepach w ciągu kilku ostatnich lat, wzrost obciążenia pracą stwarzający zagrożenie dla zdrowia i bezpieczeństwa pracowników czy zastępowanie pracowników na umowach pracownikami z agencji pracy tymczasowej.

PEREGRYNACJA OBRAZU

Obraz Matki Bożej Robotników i Solidarności wraz z krzyżem nowohuckim i relikwiami bł. ks. Jerzego Popiełuszki dotarł do parafii Matki Bożej Jasnogórskiej w Bobrownikach. 21 kwietnia w tamtejszym kościele odprawiono Mszę Świętą pod przewodnictwem biskupa łowickiego Wojciecha Osiala. W trakcie procesji obraz Matki Bożej nieśli na swoich ramionach strażacy z OSP Bobrowniki, relikwie bł. ks. Popiełuszki nieśli zaś na przemian: przewodnicząca łowickiej „S” Teresa Kowalska-Suchecka i szef Regionu Mazowsze NSZZ „S” Dariusz Paczuski, a krzyż robotników z Nowej Huty – jego zastępca Ireneusz Smółka wraz z małżonką. Obraz pozostanie w parafii do 26 kwietnia.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

1.05.1982 – w całej Polsce odbywają się manifestacje przeciwko państwowym obchodom Święta Pracy;

3.05.1982 – liczne demonstracje organizowane dla upamiętnienia Konstytucji 3 maja zostają zaatakowane przez ZOMO. Wybuchają trwające do nocy walki uliczne m.in. w Gdańsku, Warszawie, Elblągu, Szczecinie, Krakowie i Toruniu;

6.05.1982 – w Gdańsku powstaje Regionalna Komisja Koordynacyjna NSZZ „S”;

2.05.1988 – w Stoczni Gdańskiej rozpoczyna się strajk, którego uczestnicy postulują m.in. przywrócenie zakładowej Solidarności, zwolnienie więźniów politycznych, przywrócenie do pracy osób zwolnionych i podwyżkę płac. Wobec braku szerszego poparcia (za protestem opowiadają się jedynie studenci Uniwersytetu Gdańskiego) strajk zostaje zakończony bez porozumień z władzami 10.05.1988 r.

eprasa.pl 5391114c40

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – Panie Tomku, rozmawiamy w smutnym czasie. Kilka dni temu zmarł papież Franciszek.

Tomek: – Pamiętam, jak przyjechał do Polski w lipcu 2016 roku w ramach Światowych Dni Młodzieży w Krakowie.

– Robił Pan zdjęcia?

– Niestety nie. Ale mam ludzi, którzy wówczas zgromadzili się w związku z papieską pielgrzymką 21 lipca na pl. Piłsudskiego w Warszawie podczas koncertu „Wiara, nadzieja, miłość". Na wielopoziomowej scenie wystąpiło wówczas ponad 200 wykonawców z całego świata.

– Widać spory tłum.

– Ludzie trzymają flagi różnych państw. Takiej atmosfery, jaką tam czułem, można chyba doświadczyć tylko na spotkaniach z papieżem.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl 5391114c40

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny

TERAZ TAKŻE W JĘZYKU ANGIELSKIM!

Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl 5391114c40

PRAWO

GAŁĘZIE SĄSIADA to mój problem?

Sąsiad ma przy granicy mojej działki wysokie drzewa, których gałęzie przechodzą na moją stronę, **zaśmiecają podwórko, rzucają cień, a czasem myślę, że nawet zagrażają bezpieczeństwu**. Czy mogę je samodzielnie przyciąć? I kto ponosi odpowiedzialność, jeśli uszkodzą one ogrodzenie?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Tego rodzaju pytania pojawiają się bardzo często w sąsiedzkich sporach. Rosnące na granicy działek drzewa i krzewy potrafią być powodem poważnych konfliktów. Czasem chodzi o estetykę i wygodę, np. liście zaśmiecające posesję, ale nierzadko sprawa dotyczy realnego zagrożenia: uszkodzenia ogrodzenia przez konary, rozrastające się korzenie niszczące kostkę brukową czy chodnik albo zasłonięcie widoku i ograniczanie dostępu do światła.

Zgodnie z art. 150 Kodeksu cywilnego właściciel działki ma prawo obciąć korzenie, gałęzie lub owoce, które przechodzą z sąsiedniej nieruchomości na jego grunt, o ile wcześniej wyznaczy sąsiadowi odpowiedni termin do ich usunięcia. Dopiero gdy sąsiad nie wykona tego obowiązku w określonym czasie, można dokonać przycięcia samodzielnie. Co ważne, nie można przy tym wejść na cudzą posesję bez zgody właściciela, nawet w celu wykonania cięcia.

Jeśli jednak drzewa znajdują się bardzo blisko granicy i np. zagrażają bezpieczeństwu, mogą się przewrócić podczas wichury, połamać ogrodzenie lub przesłaniają całkowicie dostęp do światła, można wystąpić z pisemnym żądaniem ich przycięcia lub usunięcia. W przypadku odmowy sprawę można skierować do sądu cywilnego, domagając się np. nakazania przycięcia lub usunięcia drzew. Warto wtedy dysponować dokumentacją, np. zdjęciami, korespondencją z sąsiadem, a nawet opinią arborysty.

Jeśli drzewo ulegnie przewróceniu (np. podczas burzy) i uszkodzi ogrodzenie lub inne elementy Twojej posesji, to odpowiedzialność ponosi właściciel działki, na której drzewo rosło – pod warunkiem, że można mu przypisać zaniedbanie (np. nie przeprowadził przeglądu, nie przyciął suchych gałęzi, nie zadbał o stan drzewa). W praktyce jednak może być trudno wykazać winę. Dlatego zawsze warto zgłaszać zagrożenia i zachować dowody. Jeżeli sąsiad ignoruje Twoje prośby i nie utrzymuje drzew w należytym stanie, możesz również wezwać go do zapłaty za szkodę lub w skrajnych przypadkach skierować sprawę do sądu.

Co ciekawe, zgodnie z art. 144 Kodeksu cywilnego właściciel nieruchomości powinien korzystać z niej tak, aby nie zakłócać korzystania z nieruchomości sąsiednich ponad przeciętną miarę, tzw. immisje. Jeśli np. cień rzucany przez drzewo sąsiada znacząco wpływa na Twoje możliwości korzystania z działki, a drzewo znajduje się tuż przy granicy, to można próbować wykazać, że sąsiad narusza Twoje prawo własności.

Podsumowując, możesz przycinać gałęzie wchodzące na Twoją działkę, ale musisz najpierw wezwać sąsiada do ich usunięcia. Nie wolno samodzielnie wchodzić na jego teren bez zgody. W razie szkody wyrządzonej przez zaniedbane drzewa możesz domagać się odszkodowania, o ile wykażesz winę sąsiada. Konflikty o drzewa są częste, dlatego warto dokumentować każde działanie i jeśli to możliwe, próbować dojść do porozumienia polubownie, zanim sprawa trafi do sądu.

eprasa.pl 5391114c40

KARA PORZĄDKOWA a rozwiązanie umowy o pracę przez pracodawcę

Na łamach „Tygodnika Solidarność" wielokrotnie poruszana była kwestia tzw. powszechnej ochrony trwałości stosunku pracy, na którą składa się między innymi wymóg podania przez pracodawcę przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie umowy o pracę (a także obowiązek pracodawcy do skonsultowania zamiaru podjęcia takiej czynności z reprezentującą pracownika organizacją związkową). Co ważne, od 26 kwietnia 2023 r. ochrona ta obejmuje już nie tylko osoby zatrudnione na podstawie umowy na czas nieokreślony, ale również umowy na czas określony.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Niniejsze opracowanie nie jest poświęcone samej idei uzasadniania wypowiedzenia, a zatem wystarczy w tym miejscu poprzestać na stwierdzeniu, że co prawda Kodeks pracy nie zawiera nawet ogólnej regulacji co do tego, jaką przyczynę można uznać za uzasadnioną, lecz z orzecznictwa SN wynika, że musi to być okoliczność obiektywna, prawdziwa oraz konkretna (zrozumiała dla pracownika). Co istotne, przyczyna wypowiedzenia może leżeć po stronie pracownika (np. niska jakość świadczonej pracy), jak i być od niego niezależna (np. decyzja pracodawcy co do zakończenia swojego funkcjonowania).

W tym miejscu uwaga skupi się na pierwszej grupie okoliczności, czyli tych, gdy pracodawca zmierza do zwolnienia pracownika z powodu zdarzeń, które są powiązane z zachowaniem osoby zatrudnionej. Należy bowiem zauważyć, że za określone rodzaje zachowań zawinionych pracodawca może zastosować karę porządkową. Przesądza o tym art. 108 kp, w którym następuje nie tylko wyliczenie rodzajów tych kar (upomnienie, nagana i kara pieniężna), ale również zostaje wskazane, za co kary te można nakładać (np. za nieprzestrzeganie ustalonej organizacji i porządku w procesie pracy, przepisów bhp, przyjętego sposobu potwierdzania przybycia i obecności w pracy, opuszczenie pracy bez usprawiedliwienia czy też stawienie się do pracy w stanie nietrzeźwości albo w stanie po użyciu alkoholu lub środka działającego podobnie do alkoholu). Bardzo ważne jest powszechnie przyjmowane założenie, że za jedno naruszenie pracodawca może zastosować wyłącznie jedną karę porządkową. Przykładowo nie jest zatem dopuszczalne zastosowanie kary upomnienia i kary pieniężnej za to samo naruszenie przepisów bhp.

Tym samym może pojawić się pytanie o dopuszczalność zastosowania kary porządkowej za dane zachowanie a jednocześnie wskazanie tego zachowania jako przyczyny uzasadniającej wypowiedzenie umowy o pracę. W tej kwestii SN zajął jednoznaczne stanowisko w uchwale z 27.06.1985 r., III PZP 10/85, przyjmując, że „Zastosowanie wobec pracownika kary porządkowej za określone przewinienie nie stoi na przeszkodzie uznaniu, że uzasadnia ono wypowiedzenie umowy o pracę, jeżeli waga tego przewinienia jest znaczna". Jest to zapatrywanie utrwalone w orzecznictwie, czego przykładem może być wyrok SN z 25.10.1995 r., I PRN 77/95, w myśl którego „Wymierzenie pracownikowi kary porządkowej nie wyklucza możliwości uznania tego samego nagannego zachowania się pracownika, stanowiącego przesłankę ukarania, za przyczynę uzasadniającą wypowiedzenie umowy o pracę", czy też wyrok SN z 12.10.2017 r., I PK 300/16, gdzie wskazano, że „Niewłaściwe wykonywanie przez pracownika obowiązków pracowniczych może podlegać odpowiedzialności porządkowej (art. 108–113 kp) oraz jednocześnie uzasadniać wypowiedzenie mu umowy o pracę z tych samych przyczyn".

„NIEWŁAŚCIWE WYKONYWANIE PRZEZ PRACOWNIKA OBOWIĄZKÓW PRACOWNICZYCH MOŻE PODLEGAĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI PORZĄDKOWEJ ORAZ JEDNOCZEŚNIE UZASADNIAĆ WYPOWIEDZENIE MU UMOWY O PRACĘ Z TYCH SAMYCH PRZYCZYN".

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 5391114c40

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Krzysztof Karnkowski (Faworyt..., s. 20),
doktor socjologii, publicysta, współpracownik „Tygodnika Solidarność", wokalista punkrockowego zespołu Spirit of 84, twórca internetowy.

Marcin Krzeszowiec (Co w związku, s. 68),
pisze dla „Tygodnika Solidarność" od 2021 roku. Aktualny gospodarz naszej rubryki „Co w związku".

Krzysztof Kwaśnica (Bujanie..., s. 54),
jest robotnikiem i pracuje w fabryce. Należy do Solidarności i jest z tego dumny.

Magdalena Okraska (Dwóch..., s. 19),
publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Sebastian Reńca (Najważniejsi..., s. 58),
pisze dla nas od roku 2024. Jego najnowsza powieść „Świadek" ukazała się w roku 2021 (wydawnictwo LTW). Jest to historia dziennikarza śledczego próbującego rozwikłać zagadkę tajemniczego zaginięcia swego przyjaciela, który w latach 90. badał m.in. w sprawę strzałów kopalni „Wujek".

Wojciech Stanisławski (Polityka..., s. 16),
historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl 5391114c40

REPUBLIKA

Republika na wiosnę

Bluza College Republika granat
Rozmiary: od S do 3XL

Bluza z kapturem - kolor mocha
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Koszulka Polo Republika - Biała
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Zamów na:

sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 5391114c40

WYDANIE SPECJALNE

10 lat Trójmorza
Historia i przyszłość Europy Środkowej

Do kupienia w

EMPIKACH I SALONACH PRASOWYCH